



*Weselych
swiat*

WIARVS

ROK IX.
NR.
51-52

Boże Narodzenie w różnych krajach

Uroczystość Bożego Narodzenia w dawnym świecie chrześcijańskim nie posiadała ściśle określonej daty. Dopiero około 340 roku na zasadzie przeprowadzonych badań papież Juliusz I ogłosił noc z 24 na 25 grudnia jako datę przyjścia na świat Zbawiciela. W średniowieczu Kościół starał się usymbolizować ten dzień radosny w sposób najzrozumialszy i najokazalszy dla ogółu wiernych. Odprawiano więc trzy msze święte: pierwszą o północy, drugą o świcie, a trzecią wczesnym rankiem. Podczas nabożeństwa, tuż przy ołtarzu, stała okazala szopka, przed którą odbywał się rodzaj pantominy, połączonej z dialogiem. Na wysokim rusztowaniu ustawiano dekoracje, wyobrażające góry, z których zstępowali trzej królowie w otoczeniu dworzan, w dolinie mijające dworzan zajmowali pastarze. W małej kapliczce urządzano wnętrze stajenki, w której widać było Przenajświętszą Rodzinę. W głębi stajenki widać było uwiązanych do żłobu wołu i osła. U stropu jaśniała gwiazda, wskazująca królom drogę do Jezusa. Dialog wiodły cztery osoby, przebrane za koguta, wołu, osła i jagnię. Pierwszy zabierał głos kogut, nucąc: „Puer natus est nobis”. — „Ubi?” — pytali woł i osioł. „Bethlehem”. Po czym wszyscy z okrzykiem „Adeamus” zbliżali się do szopki i klękali przed Dzieciątkiem.

W innych znowu kościołach ustawiano szopkę za ołtarzem, nad którym po odśpiewaniu „Te Deum” ukazywał się chłopiec, przebrany za anioła z rozpostartymi skrzydłami, zwiastujący w odpowiednich słowach Narodziny Zbawiciela. Na tę wieść pastarze w uroczystym pochodzie okracali ołtarz i klękali przed stajenką przy śpiewie pieśni „Pax in terris”. Na zakończenie uroczystości przemawiał kapłan w te słowa: „Teraz oddalcie się, pastarze, i powiedzcie, coście widzieli. Zwiastujcie światu Tego, Który przyszedł!” Pastarze odpowiadali chórem: „Widzieliśmy Dzieciątko i zwiastujemy Jego urodziny!”, po czym odchodzili, śpiewając: „Benedicamus” oraz starą psalmodię: „Ecce completa fuit”.

Po nocnym i rannym nabożeństwie następowała zazwyczaj biesiada, która z biegiem czasu ze skromnej uczty chrześcijańskiej przerodziła się w festyny, przypominające nieokiełznaną wesołością starorzemiejskie saturnalia.

Król Karol VI, władca Francji, wyprawił w pałacu królowej Blanki tego rodzaju obchód świąteczny, zwany Rexeillon, podczas którego zaproszeni goście wystąpili w kostiumach najdziwniejszych larw, przedstawiających smoki, fantastyczne ptaki oraz postacie legendowe. Zabawa trwała przez cały dzień, w końcu przybrała charakter szalonej orgii. Przewodniczył jej nadworny trefnik królewski, zwany urzędowo maitre-ès-gaieté, dzierżący berło w dłoni, a na głowie koronę, obwieszoną dzwoneczkami. Każdy z gości musiał się uznać za poddanego blazna i spełniać bezwarunkowo jego rozkazy.

Jedynymi śladami dawnego obyczaju we Francji pozostały gwar i ruch, trwające od mszy północnej do samego rana, nieustający hałas grzechotek, późna wieczerza, wreszcie zwyczaj podarunków noworocznych, składających się z bombonierek i pudełek, zawierających owoce osmażane w cukrze.

Za czasów drugiego cesarstwa urządzano w Tuillerie choinkę dla dworu, ale zwyczaj ten nie rozpowszechnił się wśród ludności Paryża. Za to w północnej Francji i Normandii utrzymały się pewne tradycje, przypominające nasze obrzędy. Na przykład w północnych departamentach istnieje dotychczas zwyczaj, że w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem działwa wiejska, niosąc pęk jemioli, krąży od chaty do chaty, wołając: „Wesołego Nowego Roku!” i domagając się drobnych podarków. W Normandii istnieje piękny zwyczaj, że w dniu wigilijnym biedacy goszczeni są przez zamożniejszych, w imię Boskiego Dzieciątka.

W protestanckiej Anglii święta Bożego Narodzenia są nie tylko świętem kościelnym, lecz równocześnie narodowym i rodzinnym, obchodzonym bardzo uroczysto. W wieczór wigilijny mali chłopcy krążą z zapalonymi latarniami i śpiewami od domu do domu, a prastary obyczaj wymaga, aby każda zamożniejsza niewiasta obdarzyła wówczas ubogie dziecko ciepłą odzieżą, własnoręcznie uszytą. Nie brak też i wesołej zabawy w te święta, zwłaszcza po dworach wiejskich. Po wieczerzy gromadzi się w kuchni wraz z zaproszonymi gośćmi cała rodzina i rozpoczynają się gry towarzyskie. W pośrodku kuchni, u powały, wisi gałąź jemioli, pod którą każdy mężczyzna, schwytawszy którąkolwiek z kobiet, ma prawo pocałować. Zwyczaj ubierania choinki dla dzieci wprowadził do Anglii dopiero książę Albert, małżonek królowej Wiktorii.

Im dalej na południe, tym bardziej zanika zwyczaj przystrajania choinki, występuje natomiast na pierwszy plan szopka, zajmująca boczne kaplice kościołów na półwyspie Apenińskim. W okolicach Neapolu z uderzeniem północy, w domach prywatnych, w których wystawione jasełka zajmują zwykle oddzielną komnatę, odpra-

wia się ceremonia przedstawienia woskowej lalki, wyobrażającej Dzieciątko Jezus, do żłobka. Aktu tego dokonywa uproszony w tym celu kapłan lub zakonnik w asystencji wszystkich domowników, nucących pobożne pieśni.

W niektórych świątyniach włoskich działwa recytuje w porze popołudniowej dialogi o przyjściu na świat Zbawiciela. Produkcje te powtarzane są aż do święta Trzech Króli. Teatrzyki ludowe, odgrywające ważną rolę w Neapolu, dają w okresie świątecznym widowisko, w którym obok Matki Boskiej i św. Józefa występują, jako zły demon — Pluto, bóg piekieł oraz figura komiczna — Razzulo. Przy pomocy podwładnych mu żywiołów Pluto usiłuje przeszkodzić pielgrzymce Bogarodzicy, ale w obronie jej staje archanioł Gabriel, dzierżący ognisty miecz w prawicy, oraz pocziwy i zarazem przebiegły Razzulo.

Głównym daniem na wieczerzy wigilijnej w Neapolu jest węgorz, dowożony setkami tysięcy sztuk przed świętami. Potrawa z węgorza musi się znajdować zarówno na stole bogacza, jak i biedaka. Z chwilą, gdy tylko noc zapadnie, piekielny huk rozlega się nad miastem. Na ulicach starzy i młodzi zapalają ognie sztuczne. Szmermele, rakiety, ognie bengalskie, świetlane kule huczą, trzaskają, pękają w powietrzu wśród okrzyków rozbawionego tłumu, który weseli się z iście południowym temperamentem.

Sztuczne ognie grają też jedną z głównych ról świątecznego programu w Hiszpanii. I tam także po mszy pasterskiej palą ognie, strzelają z moździerzy, śpiewają i tańczą po ulicach, zowiąc noc, poprzedzającą święto Bożego Narodzenia dobrą nocą. Tego wieczoru Hiszpanie zasiadają dwukrotnie do wieczerzy. Przed „Pasterką” zastawiają stoły postnymi, a po powrocie z kościoła mięsnymi potrawami. Późni śpiewają pieśni religijne pod figurami świętych i krzyżami przydrożnymi. Tak było do wybuchu wojny domowej. Wypadki polityczne zapewne nie pozwolą nieszczęsnym Hiszpanom obchodzić tegorocznych świąt Bożego Narodzenia w spokoju i w pełnym gronie rodzinnym przy suto zastawionych stołach...

Takie same zwyczaje, jak na półwyspie Pirenejskim, panują również na Kubie, w Meksyku i w oderwanych od kraju macierzystego republikach południowej Ameryki.

W Polsce od wieków Boże Narodzenie obchodzone jest szczególnie uroczysto jako święto kościelne i rodzinne. W dawnej Polsce mniej było wystawy zewnętrznej, bardziej za to gromadzono się u rodzinnego ogniska, podejmowano nieraz dalekie podróże, żeby jeno przełamać się opłatkiem z głową rodziny, z sercu najbliższymi. Bywało częstokroć, że trzy pokolenia zasiadały do wspólnej wieczerzy wigilijnej.

W staropolskim dworze od świtu już w dzień wigilijny panował ruch odświętny. Wczesnym rankiem mężczyźni wyruszali na łowy, a czeladź w stawach i sadzawkach wycinała przeręble i łowiła ryby. Obok szczupaka z szafranem, nieodzowna była zupa migdałowa z rodzynkami i barszcz ze śledziowymi uszkami. Okonie podawano z posiekanymi jajami z oliwą, karp w sosie, krążki z chrzanem, łamańce z makiem i z miodem. Nieodzownym na każdym stole pieczywem była olbrzymia strucla. Gdy zabłysła pierwsza gwiazda na niebie, gospodarz i gospodyni domu dzielili się opłatkiem z rodziną, z gośćmi i z domownikami, życząc wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności. Bezpośrednio po tym zasiadano do stołu wigilijnego, nakrytego obrusem, pod którym szeleściło rozesłane cienko siano. Stół tak zastawiony, opasywany łańcuchem, aby się chleb domu trzymał. Na podłodze pod stołem kładziono żelazo od pluga, aby krety roll nie psuły, a w kącie stawiano snop zboża. Pod koniec wieczerzy panny i kawalerowie wyciągali spod obrusa żdźbła siana. Zielone żdźbło oznaczało wstąpienie w związek małżeński jeszcze podczas zapustów, zwiedle — dalsze wyczekiwanie, żółte — stan bezzenny aż do śmierci. Również ze snopów wyciągano kłosy, a z nich ziarenka. Parzysta liczba oznaczała rychły ślub. Na zakończenie uczty wigilijnej śpiewano koledy, a potem spieszożno na pasterkę, odprawianą w kościołach o północy.

I dziś jeszcze wiele z tych zwyczajów zachowało się po wsiach polskich. W miastach w każdym domu również urządzana jest wieczerza wigilijna, już bez tylu wróżb; gdzie są mniejsze dzieci, również stoi pięknie ustrojona choinka, pod nią podarki dla rodziny i domowników, przy zapalonych świeczkach śpiewa się piękne polskie koledy, a potem kto tylko może wyrusza na pasterkę. W ciszy nocnej ze świątyni Pańskich rozbrzmiewają dźwięki organów i śpiew chóralny, ku niebiosom płyną słowa koledy: „Bóg się rodzi, moc truchleje...”.



BOŻE NARODZENIE!

Wielkie to święto całego świata chrześcijańskiego naj-milsze jest sercu Polaka. Ma czar pięknych tradycji i zwy-
czajów narodowych. Niesie z sobą dla każdego urok drogich
wspomnień dzieciństwa i chwil miłych przy choince w gronie
najbliższych. Święto rodziny, od lat niepamiętnych związane
z tradycją opłatka, wigilijnej wieszery, pasterki i kołęd.

A że przypada u schyłku roku, więc jest także świętem
zakończenia całorocznego trudu ludzkiego, kiedy to można
obejrzeć się wstecz i stwierdzić prace dokonane, nabyte do-
świadczenia i pozytywne osiągnięcia.

Rok bieżący, rok naszego dwudziestolecia, nie szcze-
dził nam gorących prób i ciężkich doświadczeń. Dwukrotnie
zdarzyło się, że właśnie my — wojsko — występowaliśmy
jako ważki i ostatni argument w obronie honoru narodowego
i naszej racji stanu. I dwukrotnie zwyciężyliśmy. Wygraliśmy
wojnę bez wojny, osiągając zamierzenia przewodników naro-
du i skupiając przy sobie całą zdrowo myślącą Polskę. Da-
liśmy Ojczyźnie naszej p o k ó j.

Czytelnikom naszym — i starym wiarusom i młodzi
podoficerskiej — ślemy staropolskim zwyczajem w dniach
świętecznych gorące życzenia. Niech we wspólnym naszym
żołnierskim trudzie osiągną największe powodzenia, byśmy,
pracując skutecznie dla pomnożenia polskiej siły, zapewnili
Ojczyźnie trwałą pokój i wieczną pomyślność.

To życzenie w tym roku stawiamy przed tradycyjnym,
serdecznym: **Wesołych Świąt!**

Redakcja „Wiarusa“

LISTY PASTERSKIE

JÓZEF GAWLIŃA

Z BOŻEGO ZMIŁOWANIA I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI BISKUP POŁOWY WOJSK POLSKICH

Kochani Żołnierze!

Lamiąc się dzisiaj opłatkiem, dziękujemy wspólnie Bogu na wysokościach za łaski i błogosławieństwa, jakich w tym roku Najdroższej Ojczyźnie udzielił raczył.

Dziękujemy Mu zwłaszcza za przywrócenie Śląska Zaolziańskiego na łono Ojczyzny. Długi, naprawdę kilkunastowieczny był adwent historyczny naszych braci, co z tęsknotą wyczekiwali wolności i jedności polskiej. Wytrwali, nieugięci, wychowani w cnotach chrześcijańskich szli ku nam z własnej, nieprzymuszanej woli, niosąc Polsce w darze skarby swej ziemi i bogactw. Ja złotem swych wernych serc. Dziękujemy Bogu, że Polska rozszerzyła swe granice bez krwi przelewów.

Lamiąc się z wami opłatkiem, dziękuję i wam, kochani żołnierze! Dziękuję wam za waszą postawę, za moc charakteru waszego. Jako biskup polowy Wojsk Polskich z radością chce wyznać, że jestem z was dumny. Wiedziałem zawsze, że jesteście dobrzy, lecz przynajmniej, że zdaliście egzamin z cnót chrześcijańskich i z cnót wojskowych ponad spodziewanie moje.

Jak jeden mąż zerwaliście się do czynu, gdy tylko nad Polską zawisły chmury wojenne. Byliście gotowi na rozkaz Pana Marszałka bez namysłu ruszyć do boju. Nie pytałyście nawet, z kim macie zmierzyć swe sily. Byliście pewni zwycięstwa. Pamiętam również o tej garście strzelców przy kolumnie, która na granicy wschodniej patrzyła na przygotowania wojenne po drugiej stronie. A na zapytanie co robią, gdyby ta fala czołgów, kawalerii i armat runęła na naszą granicę, z prostodusznością polską odpowiedzeli: „Będziemy strzelać”. Ani na myśl tym chłopcom nie przyszło, że możnaby szukać lepszej osłony.

Żyćcie wam, byćcie zawsze i na każdej granicy tak dzielnie czuwalu ku chwale Ojczyzny.

Świetnie zdaliście również egzamin z zachowania tajemnicy wojskowej. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie pamiętał o rezerwach Samodzielnego Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Wszak to wielka ofiara pełnić służbę, gdy serce się rwie do warsztatu, do rodziny, do żony. Lecz większa jeszcze była wasza miłość do Ojczyzny. Zastalem was uśmiechniętych i dumnych z zaszczytu, że wybór Polski w tych dniach dziejowych padł właśnie na was. Szczęść Boże, kochani bracia, w tym nowym roku, który dla was i rodzin waszych pełen będzie szczególnego błogosławieństwa Bożego. Niech będzie dla Polski prawdziwym latem miłościwym.

Najbardziej jednak raduje się serce moje, że wszyscy tak świetnie zdaliście egzamin z cnót religijnych. Zawdzięczacie to czcłownym matkom swoim. Gdy tylko rozeszła się wieść, że wyruszyście do boju — w tej chwili pierwsza myśl zwróciła się do Boga. Najpierw duszę oczyścić, a potem maszerować chociażby na koniec świata. Stan się wola Boża! Zabrakło księży, zabrakło konfesorów. Każdy z was chciał duszę swoją widzieć czystą, jak kryształ. Chcieliście mieć pewność siebie, pewność błogosławieństwa Bożego. Taka już nasza natura polska.

Nie byłoby w tym nic szczególnego, że biskup wychwala swych synów duchownych, gdyby nie głosy księży z Zaolzia, którzy mi wyrażali wdzięczność za dobry przykład religijny, jaki dawaliście ich parafianom.

Cieszę się z tego powodu niezmiernie, gdyż widzę, że Ojczyzna naprawdę zawsze na dzielności i prawości waszej polegać może.

Żołnierze! Zdaliście świetnie egzamin. Egzamin miłości Boga i Ojczyzny. Egzamin serdecznego przywiązania do Wodza Naczelnego. Bóg wam zapłać! Naprzód do nowej pracy z błogosławieństwem nowonarodzonego Zbawiciela świata, któremu wszyscy przez trud i rzemiosło żołnierskie służyć chcemy uczciliwie.

Józef Gawlińa, biskup polowy

ODEZWA WIGILIJNA NACZELNEGO KAPELANA WYZNANIA EWANG.-AUGSBURSKIEGO W. P.

Co rok o tej porze stajemy pod choinką gorejącą, nucąc Zbawicielowi świata pieśni kołowe i wystawiając dobrodziejstwo i miłość naszego Boga i Ojca w Niebieskich i te drogi, którymi tak cudownie, a mądrze On nas przez życie prowadzi.

W naszej wyobraźni powstaje na nowo wizja Stajenki Betlejemskiej z Dzieciątkiem Jezus, Pasterkami i Mędrcami i owa jasna, promienna Gwiazda, wskazująca drogę do Prawdy i Sprawiedliwości.

Błogosławiona Gwiazda Betlejemska... Ileż pobożnych myśli, ileż tęsknot i nadziei serdecznych dusza wlecząca w niej pokłada...

Wiedzie ona człowieka, wiedzie całe społeczeństwo ludzkie poprzez nędzę prześladowań, poprzez mroczne noce niewoli — do jasnej przyszłości, do wyznaczonego im przez samego Boga i Jego wysłanników upragnionego celu. I za to każde wdzięczne usta śpiewają teraz:

„Chwała na wysokościach Bogu!”

I my, polscy żołnierze, polskiej ziemi synowie, stajemy dziś u Żłobka Betlejemskiego, aby oddać Zbawicielowi świata hołd, aby z serca złożyć dziękczynienie Bogu, co nas i nasz kraj w ubiegłym roku tak cudownie, jak owych Mędrców, prowadził i drogę dziejów Narodowi naszemu mądrze wskazywał.

Rok miniony, u schyłku którego święcimy obecnie Narodzenie Pańskie, przyniósł Ojczyźnie i Państwu naszemu wiele błogosławieństw.

Pod natchnieniem i mądrym kierownictwem naszego Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza armii naszej, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz członków Rządu, których Opatrzność postawiła na czele naszego Państwa, cały kraj i cały Naród zażywał spokoju, aczkolwiek dokonała się wielka sprawa powrotu spod zaboru obcego do Polski zaolziańskiego Śląska Cieszyńskiego wraz z rdzennie polskim ludem, wśród którego jest bardzo wielu Polaków ewangelików.

W ten sposób zjednoczony Naród, wpatrzony, jak w prowadzącą go gwiazdę, we wskazania Wielkiego Marszałka Polski, zespolony ostatecznie, osiągnął swój cel; w ten sposób testament Twórcy Niepodległości Polski przez Jego wernych następców skrupulatnie wykonywany bywa.

To też dziś, wpatrzni w tę Gwiazdę, wraz z Mędrcami składamy u Żłobka Jezusowego w darze dziękczynienia: jako myrrę — hołd pieśni i modlitwy, a wierność czystą, niezmienną — jako złoto.

Bracia żołnierze! Pamiętka Narodzenia Pańskiego, to święto radości i wesela, święto braterstwa i jedności.

Wspominając tak niedawne, uroczyste momenty w dziejach naszego Narodu, w świetnym nastroju do stołów wigilijnych zasiadacie. Niech te chwile świątecznego uniesienia umocnią was w wierze, niech pogłębia w was uczucia braterstwa, niech wzmożą w was sily do wytrwania w karności i posłuszeństwie wobec władz przełożonych i do spełniania sumiennego obowiązku żołnierskich.

W tej myśli z najlepszymi życzeniami zbliżam się w duchu do was, za stołem wigilijnym w koszarach siedzących, ścisłam waszą dłoń żołnierską i łączę się z wami w łamaniu opłatkiem.

Niech te święta Narodzenia Pańskiego będą dla was obfitującym w błogosławieństwa czasem.

Niech i dla was staną się one źródłem łaski Bożej.

Niech i na was spłynie święta moc Zbawienia.

Niech Was przez życie do Jezusa w Żłobku, tego wcielenia łaski Boskiej, wiedzie zawsze owa szczęśliwa, cudowna Gwiazda.

Naczelny kapelan ewang.-augsb. W. P.

Ks. Feliks Gloeh, senior

ODEZWA WIGILIJNA NACZELNEGO KAPELANA WYZN. EWANG. - REFORMOWANEGO W. P.

Przepełniony, radosny, ujmujący obchód wigilii Narodzenia Pańskiego czaruje w sercach chrześcijańskich błogosławione, kojące i podniosłe obrazy. Obchód tak prosty, a tak uślesknioty, cichy i spokojny, a tak wielki w skutkach, kiedy w ciepłej, rodzinnej atmosferze pałaców, dworów czy chat najbiedniejszych jest łamany tradycyjny opłatek. Jako symbol wzajemnej miłości i ogólnego dziękczynienia za cud Narodzenia Syna Bożego, „który we wszystkim jest nam podobny, oprócz grzechu”. Urok jest tak przemożny, że nie ma człowieka, który by o tym wieczorze mógł zapomnieć i tak wnikliwy, że każde serce musi się odradzać, aby w świetności gwiazdy Betlejemskiej zgaść kolana przed dobrocią i miłosierdziem Ojca naszego w Niebiosach, który „dał nam Syna Swego Jednorodzonego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”.

Nie zatem dziwnego, że ktoś, będąc wyrwany z rodzinnego otoczenia, już to okolicznościami, już to twarzą służby, wyczuwa w swym sercu przytłaczającą chmurę tęsknoty i smutku, która jednak rzadnie, gdy budzi się świadomość, że tak być musi, aby nasze obowiązki nie ucierpiał, a zobowiązania służby, nie poniosły uszczerbku. Prężność potrzeb serca jednocześnie się wzmacnia, wrażliwość zmysłów nabiera ostrości, a uczuciowość

staje się tak subtelna, że powiew dźwięków chórów anielskich — „to zwiastuje wam radość wielką, gdyż dziś się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym”, rozlewa się, jako balsam, kojący wszelkie uślesknienia serca ludzkiego. Niestety, nie każdy wyczuwa takie błogosławieństwo wieczoru wigilijnego; brak głębokiej wiary, gorącej miłości i silnej woli podniesienia ducha na wyżyny prawd Boskich stoi na przeszkodzie do połączenia się w jeden radosny i dziękczynny hymn: „Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Dałby Pan, aby dla nas nie znalazła się żadna przeszkoda i nie ominęła nas ta błogosławiona i radosna chwila, a czar wieczoru wigilijnego nie był przemijający, ale stał się odradzający i zachęcający do gorliwej i zaszczytnej służby bez różnicy stanów w szeregach Wojska Polskiego.

Takie życzenia składam wszystkim współwyznawcom wojskowym z okazji zbliżającego się wieczoru wigilijnego i uroczystych świąt Narodzenia Pańskiego.

Naczelny kapelan ewang.-reform. W. P.

Ks. Kazimierz Szefer, senior

ODEZWA WIGILIJNA NACZELNEGO KAPELANA WYZNANIA PRAWOSŁAWNEGO W. P.

Drodzy żołnierze prawosławni!

Rokrocznie obchodzimy uroczystości wraz z całym światem chrześcijańskim święta Bożego Narodzenia, ustanowione przez Kościół na pamiątkę przyjścia na ziemię Zbawiciela świata. W dniu tym tak uroczystym zapominamy o naszych troskach i zmartwieniach, a serce nasze wypełnione radością zwracamy ku Chrystusowi, który nie wzgardził nami i zstąpił z niebies na ziemię dla zbawienia naszego. Swymi myślami przenosimy się w tę pamiętą noc, kiedy aniołowie zwiastowali przez ubogich pasterzy światu całemu największą radość i przedziwną nowinę: „nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi: iż się wam dziś urodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym” (Łukasza II, 10-11).

Od tej chwili radosna nowina o narodzeniu Chrystusowym w śpiewach kościelnych i naszych pięknych koledach rozbrzmiewa po wszystkich zakątkach świata, budząc w sercach naszych miłość dla Chrystusa. Ta radość wypełnia się i nasze serca żołnierskie, kiedy w dniu Bożego Narodzenia zbieramy się w naszych świątyniach, zasiadamy do stołów wigilijnych. Łączymy nas wtedy wszystkich nie tylko wzajemną miłością żołnierską i braterstwem, lecz również gotowością wnieść i wytrwale służyć dla sprawy Chrystusowej i dobra naszej Ojczyzny Rzeczypospolitej Polskiej.

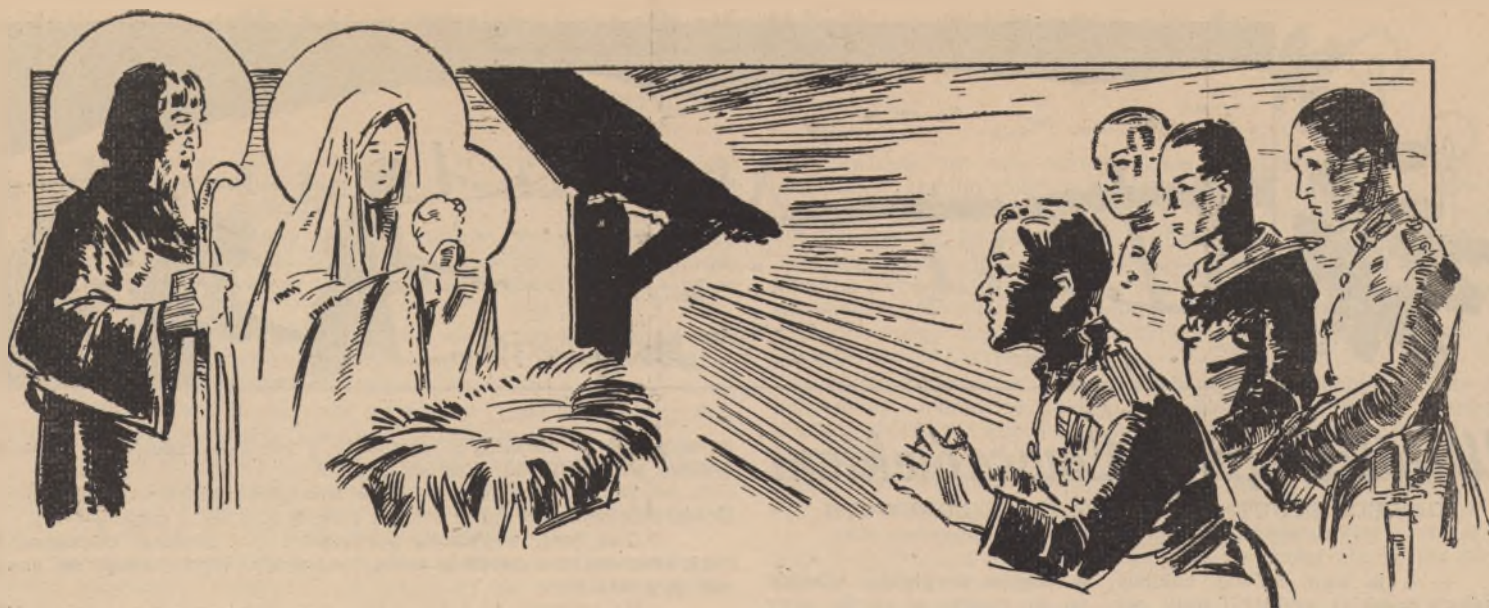
Rycerskie Wojsko Polskie zawsze nie tylko czuwało nad całością naszej Ojczyzny, Jej honorem i bezpieczeństwem, lecz nieraz dawało dowody

szczerego oddania dla Chrystusa, walcząc dzielnie z wrogami chrześcijaństwa. Jak niegdyś pod dowództwem dzielnego Jana Sobieskiego żołnierze polscy obronili całą Europę chrześcijańską przed nawałą islamizmu, tak w roku 1920 pod rozkazami Komendanta obronili Polskę i nasz Kościół oraz całą kulturę europejską od barbarzyństwa i bezbożnictwa ze wschodu. Wiara w Boga i miłość synowska dla Ojczyzny była zawsze upiększeniem licznych cnót żołnierskich naszego wojska. Dlatego właśnie na sztandarach naszych widzimy wizerunek Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

Obchodząc dziś tak uroczystości i radośnie święta Bożego Narodzenia, wspominamy naszych starszych kolegów żołnierzy polskich, którzy wiernie służyli Chrystusowi i Ojczyźnie, a tę wierność nieraz krwią przypieczetowali. W skupieniu i gorącej modlitwie wspominamy imię Wielkiego Marszałka, któremu zawdzięczamy odrodzenie Ojczyzny naszej. Swoje myśli i serca skierujemy do Zwierzchnika Sił Zbrojnych Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, którzy czuwają nad szczęściem i dobrem naszej Ojczyzny, prowadząc ją szlakiem mocarstwowej potęgi. A łaska Boża, która przyniosła na ziemię Chrystus, niech dodaje wam siły i wytrwałości w wiernym spełnianiu zaszczytnych obowiązków żołnierskich ku chwale Chrystusowej i dobru naszej Ojczyzny.

Naczelny kapelan prawosławny i protoprezbiter W. P.

Ks. Szymon Fedorczak, dziekan



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

BOŻE NARODZENIE POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

(WIERSZ NAPISANY DLA „WIARUSA”)

POLSKI ŻOŁNIERZU! JEST JEDEN DZIEŃ W ROKU,
DZIEŃ WIGILIJNY CHRYSZTUSA NARODZIN,
GDY ORĘŻ, TKWIĄCY WIERNIE PRZY TWYM BOKU,
ODŁOŻYĆ WOLNO CI NA KILKA GODZIN
I POD ŚWIATŁAMI CHOINKI ZŁOTEMI,
W KOLĘDZIE GŁOSIĆ POKÓJ NA TEJ ZIEMI.

I WTEDY PEWNIE ZBIERA CIĘ POKUSA
WRAZ Z PASTUSZKAMI SPIESZYĆ DO STAJENKI,
ABY UCIESZYĆ MAŁEGO CHRYSZTUSA
CZAREM SWEJ PROSTEJ ŻOŁNIERSKIEJ PIOSENKI,
O ROZMARYNIE, O WOJENCIE PANI,
LUB O TEM, JAK TO JECHALI UŁANI.

BO JESTEŚ PEWNY, ŻE DZIECIĄTKO W ŻŁOBIE
URADOWAŁOBY SIĘ TWEM ŚPIEWANIEM
I WYCIĄGNĘŁOBY SWE RĄCZKI OBIE.
A TE ZWIERZĘTA, KTÓRE STOJĄ ZA NIEM,
TAKŻE BY NADSTAWIŁY USZU,
CHŁONĄC TE RYMY, PEŁNE ANIMUSZU.

LECZ TO ŚPIEWANIE NIE DŁUGO SIĘ MARZY,
BO WIDZĄC KRUCHOŚĆ STAJENKI I DRABIN,
ZECHCIAŁBYŚ ZARAZ STANĄC TAM NA STRAŻY,
W SWYCH MOCNYCH RĘKACH TRZYMAJĄC KARABIN,
BY OD WSZYSTKIEGO ZŁEGO NA TYM ŚWIECIE
UCHRONIĆ SŁABE I BEZSILNE DZIECIĘ.

I GDYBYŚ ŻYŁ TY W TYCH CZASACH DALEKICH,
POBILBYŚ ZBIRÓW I SIEPAKÓW ROTY
I NIE SKRWAWIŁY BY BOLESNE CŹWIEKI
RĄK PRZENAJSWIĘTSZYCH NA KRZYŻU GOLGOTY —
TAKIE CIĘ MYŚLI MĘCZĄ SKRYCIE,
KIEDY SIĘ WGLĘBISZ W CHRYSZTUSOWE ŻYCIE.

A WIĘC, ŻOŁNIERZU, W DNIU BOŻYCH NARODZIN
POMYŚL O POLSCE, CO SIĘ NARODZIŁA.
TY JEJ WOLNOŚCI PIERWSZYCH STRZEŻESZ GODZIN,
TY JEJ OBRONA JESTEŚ I JEJ SIŁA.
PRZETO OFIARUJ JEJ CAŁEGO SIEBIE,
BY NIE ZNALAZŁA SIĘ NIGDY W POTRZEBIE.

I POMYŚL Z DUMĄ, ŻE JEŚLI W TEJ CHWILI,
JAK JEST SZEROKA OJCZYZNA I DŁUGA,
POLAK SPOKOJNIE ŚWIĘCI DZIEŃ WIGILJI,
TO TWOJE DZIEŁO I TWOJA ZASŁUGA
I OKUPIONY PRZEZ RANY I BLIZNY
TWOJ DAR NA GWIAZDKĘ DLA DROGIEJ OJCZYZNY.



Wigilia pod Łowczówkiem

(GAWĘDA OSNUTA NA TLE WALK LEGIONOWYCH)

22 — 26.XII.1914)

— A ja wam mówię, chłopcy, że wigilia to piękny wieczór tradycji polskiej, piękny i miły, gdy go się spędza w ciepłe, przy stołach nęcących potrawami i choince rzęście oświetlonej. Ale gdy wspomnę te czasy, kiedy w okopach pod Łowczówkiem w czternastym roku święta obchodziliśmy, gdy mróz lży spod powiek wyciskał, a zamiast świateł choinki świeciły nam błyski wystrzałów i pękających niby ognie bengalskie granatów — to sam siebie zapytuję, czy prawdą to było, czy snem — zaczął snuć swe wspomnienia sierżant Grabiec po skończonej w kompanii wieczerzy wigilijnej, otoczony wokół młodszymi podoficerami i strzelcami, którzy święta spędzali w koszarach. Będąc szefem kompanii, brał udział w żołnierskiej wieczerzy wigilijnej, wkładając weń tyle ciepła i troskliwości, by tym pozostałym w kompanii żołnierzom, choć w części zastąpić dom rodzinny i rodzicielską opiekę w okresie świąt Bożego Narodzenia. Niemal się natrudził, by święta w kompanii wypadły jak najwspanialej: o drzewku trzeba było pomyśleć i o jego przybraniu, o urządzeniu wspólnej wigilii i o następnych dniach świątecznych. I teraz... pomimo, iż czekano go w domu z kolacją wigilijną, nie śpieszył do rodziny, która z utęsknieniem oczekuje powrotu ojca... Tutaj przecież to druga jego rodzina, to jego obowiązki i jego wychowankowie. I jeszcze długo... długo... oczekiwać będą ojca dzieci, by wrócił jak najprędzej po spełnieniu swojego obowiązku. Bo i podarki na pewno czekają pod choinką, która pięknie przybrana stoi zamknięta w drugim pokoju. A pierwsza gwiazdka betlejemska już dawno utonęła w powodzi innych gwiazd...

— Co dalej, co dalej, panie szefie — padają z ciekawością pytania. — Słuchamy.

— A zaczęło się to w Nowym Sączu, gdzie po bojach pod Limanową i Marcinkowicami przybyły wszystkie bataliony legionowe, by wypocząć i dokonać organizacji. Tutaj to z sześciu istniejących batalionów strzeleckich tworzy się słynna I-sza Brygada Legionów.

Serdecznie zostaliśmy przyjęci przez mieszkańców Nowego Sącza, sądziliśmy, że zbliżające się święta Bożego Narodzenia, spędzimy w tym mieście. Bo przecież zasłużenie zapracowaliśmy sobie na taki odpoczynek w poprzednich bojach. Już ten i ów, oglądał się za wygodną kwatery, w której koniecznie, ale to koniecznie musiała być piękna dziewczyna, bo przecież już dawno swara legionowa nie miała możliwości oglądać płci pięknej. Wiele się po tym odpoczynku spodziewano, aż tu... przychodzi wiadomość, że Moskale odrzucili Austriaków pod Tarnowem i nasza Brygada ma zapchać tę lukę i odzyskać utracone pozycje. Masz diabła kaftan!... Święta za pasem, nowosączanki jak molowanie, a tu... rozkaz wymarszu...

Ha! trudno! Żołnierz brygady wiedział co to „potrzeba”.

W nocy 22 grudnia, uderzył pułk 1-szy pod dowództwem majora Śmigłego-Rydza na potrojącą linię odrutowanych okopów Moskali, zdobył je w brawurowym natarciu, zabierając kilkuset jeńców. Zginął w tych walkach dowódca naszego I-go batalionu kapitan Kazimierz Kuba-Bojarski, stary i wypróbowany piłsudczyk. Cześć jego pamięci! — Tu przerwał sierżant Grabiec swe opowiadanie, twarz stała się poważna i smutna, jakby jeszcze raz przeżywał te chwile. Żołnierze zasłuchani patrzyli z miłością na szefa.

— Odnaczyli się też niejednemu w tym boju — podjął sierżant Grabiec swe opowiadanie — a między innymi kapral Świdzki, nasz sekcyjny. A było to tak:

— Po odprawie w batalionie przychodzi dowódca kompanii i pyta: „Kto chce iść na patrol, na ważny patrol; bo chodzi o stwierdzenie przed natarciem sił nieprzyjaciela, jego ugrupowania w głąb, gniazd broni maszynowej” itd., itd. No naturalnie, kto pierwszy, jeśli nie Świdzki. Jeszcze porucznik nie skończył, a ten już melduje:

— Melduję posłusznie, ta ja obywatelu-poruczniku na tę wyprawę ze swoimi chłopcami.

Popatrzył na niego porucznik, a znając jego dzielność, wypró-

bowaną już w niejednym wypadku, i lwowską zaciętość, gdyż ze Lwowa pochodził, od razu się zgodził:

— Dobrze „Świdzki”, — takie miał przezwisko w kompanii. — Dobierzcie sobie do stanu 9 ludzi i meldujcie się u mnie o 9-tej.

— Tak jest, obywatelu-poruczniku! — Stuknął obcasami, a oczy błyszczały mu radością nowej przygody. Wpadł zaraz na naszą sekcję z hałasem:

— No, chłopcy, ta potańcujem sobie kapichnę w gościnie u Mochów, aż w niebie słychać będzie. A więc nerwy w papierki i do kleszeni, manierkę do dna i za pół godziny ruszamy. Granacików w chlebak jak najwięcej, naboi też nie zaszkodzi, tornistry i miłosne, czy nie miłosne liściki zostawić, — bo jak się wykopyrtniesz chłory, to i tak do świętego Piotra bez adresu trafisz, a Mochom lektura niepotrzebna...

Tak przygadzając nam, sam się krząta po ziemiance, zbierając oporządzenie, a my też nie próżnujemy.

W pół godziny już meldujemy się w dowództwie kompanii, otrzymujemy zadanie, marszrutę i dalej w drogę, w nieznane... Mijamy alarmowego i jak duchy wnikamy w ciemność nocy. Całe szczęście, że gęsta mgła przesłaniała nasze posuwanie, bo inaczej na tle śniegu prędko by nas zauważono.

Tak poszliśmy, to idąc, to czolgając się pod rosyjskie okopy, odległe od naszych o dobry rzut granatem, jakieś 40 — 50 kroków, by wykonać zadanie i zasięgnąć języka. A szczęście nam sprzyjało, bo po nieszkodliwym ich czujek i posterunków alarmowych, prawie bez hałasu wpadliśmy na dowództwo batalionu, zabierając do niewoli cały sztab: pułkownika z dwoma oficerami i 28 żołnierzy. Wycofujemy się jak najszybciej, tworząc za sobą istne piekło. Mochy bowiem zważyli co się święci, lecz zarzuceni granatami sądzili, że nocne nasze natarcie siedzi im na karku, rozpoczęli więc bezładną strzelaninę wzdłuż całego frontu. Dotarliśmy jakoś do naszych okopów, gdzie zgotowano nam entuzjastyczne przywitanie.

— Hurra Świdzki! hurra! jego kamraty! — krzyczano, a widząc tylu niewolników, nie mogli wyjść z podziwu, jak się to stało.

Zaraz też odesłano nas do podpułkownika Sosnkowskiego, który w czasie nieobecności Komendanta Piłsudskiego dowodził Brygadą. Nie szczędzono nam pochwał, a niektórych też i krzyzyk ozdobił — gdyż zdobycie jeńców i papierów w sztabie rosyjskim nie mało przyczyniło się do wykonania natarcia.

Dobrze nam się po tym wypadku Mochy dali we znaki. Mszcząc się za napad, przez całą noc i dzień następny, ponawiali gwałtowne natarcia, rzucając do boju całe pułki.

W dzień wigilijny ogień nieprzyjacielski wzmógł się w dwójnasób i trwał do późnej nocy. W ogniu artyleryjskim i karabinowym legionieści łamali się oplatkami, jakimś cudem dostarczonymi do okopów.

„Świdzki” ważną robił minę i, dzieląc się z nami, każdemu coś przygadał, coś przypiał:

— No, Grabiec! Ciebie niech ręka boska strzeże, byś dożył tej chwili, kiedy już nie Austriaków, ale ich cesarsko-królewską armię kropić będziemy jak się patrzy i odbierzemy im to, co się nam słusznie należy. — A tobie, Szczypko — zwracał się do szczupłego Korczaka — życzę, byś mniej wzdychał do tej tam twojej Warszawy i uwielbianej Jadzi, a jakże. Więc pierz Mochów jak w bębny, to ci się i Warszawa przybliży i ta twoja, jak tam to ona...

Wywody „Świdzki” przerwały wybuchy granatów, które niedaleko padając, z trzaskiem wyrzuciły fontannę ziemi pomieszaną z brudnym, szarym śniegiem.

— O! Jak się do nas dobierają! Widzisz, ta ich dziegiem pojone Moskaliki. Już ja wam się odwzięczę przy najbliższej okazji. Nawet świętej nocy nie uszanuję to psie plemie!...

Takie złorzeczenia i wywody płynęły w ciemną noc, wśród huk pękających granatów i szrapneli oraz jazgotu ognia maszynowego.

— U, do licha! Ale ci tych oplatków przystali. Nawet ze wszystkimi podzielić się nie starczy. Chudy! Daj no sucharów. I to chleb boski, sucharami będziemy się dzielić.

Taka to była nasza wigilia w okopach pod Łowczówkiem, takie były też i święta Bożego Narodzenia.

R. Nuszkiewicz, plutonowy

Wigilia na froncie w 1919 roku

(URYWEK OPOWIADANIA)

...Wigilia świąt Bożego Narodzenia w 1919 roku zastała nas na froncie litewsko-białoruskim, w miejscowości Petrykowo, pod miastem Dżisną, nad rzeką Dźwiną.

2 bateria 8 dywizji artylerii ciężkiej, której byłem wtedy ogniomistrzem szefem, stała tu na łóżach zimowych, zajmując oprócz samego majątku Petrykowo jeszcze dwie najbliższe położone niego wioski i folwarki.

Stanowiska dział znajdowały się wtedy obok majątku nad rzeczką, a obsługa dział kwaterowała częściowo w młynie, częściowo w chałupach, położonych na górze obok młyna.

Dowództwo baterii, kuchnia, magazyny i park amunicyjny mieściły się w zabudowaniach majątku Petrykowo.

Mróz był siarczysty i zimno dokuczało nam dotkliwie. Ubrani w letnie płaszczyki „wiatrem podszyte”, szczekaliśmy zębami przy wydalaniu się z kwatery i ta smutna konieczność zmuszała nas do rozejrzenia się za jakimś cieplejszym przyodziewkiem.

Na zlecenie dowódcy baterii postanowiliśmy drogą rekwizycji zdobyć kilkanaście kozuchów, przynajmniej dla wart i służby stażennej.

Ale cóż, większość zarekwirowanych kozuchów była tak zawazona, że żołnierze, pomimo mrozu, nie chcieli ich nosić.

Aby się jednak jakoś uchronić od dokuczliwego zimna w czasie stania na wartach i placówkach obserwacyjnych — żołnierze zakładali po dwa, a czasami i po trzy płaszcze kolegów, bądź okrywali się kocami. Podobne „przemundurowywnia” stwarzały z nich sylwetki, żywo przypominające napoleońskich wiarusów w czasie odwrotu spod Moskwy, według obrazów Kossaka, powodowało to jednak konieczność pozostawiania na kwaterach w czasie alarmów tych, którzy pożyczali swe płaszcze.

Z wielką też radością powitane zostały paczki z upominkami, nadesłane nam przez organizację „Koło Polek” z Warszawy, w których znaleźliśmy między innymi sporo ciepłej bielizny.

Prawdziwą tragedią było, że paczek tych nie otrzymaliśmy na pełny stan baterii, co spowodowało konieczność dzielenia paczki pomiędzy dwóch, a czasami i trzech kanonierów.

Wieczór wigilijny postanowiliśmy uczcić wspólną wieczerzą. Wystąpił więc kapral Witkowski z dwoma kanonierami do proboszcza w pobliskim Nikołajewie po opłatek, a sam z plutonowym Turczyńskim zabrałem się do przygotowania wieczerzy wigilijnej.

Według poprzednio ułożonego przez nas jadłospisu, uczta wigilijna miała się składać z zupy sliwkowej, kartofli z kapustą i porcji mięsa. Jednak już w najbliższych godzinach z tej pierwszej potrawy musieliśmy zrezygnować, ponieważ kapral Gryzik, wysłany do Dżisny po sliwki, wrócił z niczym, meldując, że: „w całej Dżisnie ani jednej sliwki ze świecą nie znajdzie”.

Na ucztę wigilijną złożyły się więc potrawy: surowa kapusta, kartofle i porcja mięsa.

Ponieważ tego ostatniego nie można było na czas ugotować, bowiem zarekwirowana krowa, która według miejscowego „starosty” miała mieć trzy lata, okazała się spensjonowaną szesnastoletnią emerytką, o ugotowaniu na czas mięsa nie mogło być mowy. (Ugotowało się dopiero na obiad w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia).

Na stole wigilijnym znalazły się więc ostatecznie kartofle, surowa kapusta i opłatki.

Pomimo szczupłości potraw nastrój był nadzwyczajny i hu-

mory świetne. Już sam fakt dzielenia się opłatkiem i zebrania się wszystkich, oprócz służby i pogotowia, przy wspólnym stole wigilijnym, stworzył wyjątkowy nastrój. Wiara zaczęła sypać dowcipami, a niebawem też zabrzmiała kolęda: „Wśród nocnej ciszy...”.

Ale jakby na zawołanie, prawie równocześnie z pierwszą zwrotką tej pieśni, huknęły za oknem strzały alarmowe. Okazało się bowiem, że bolszewicy postanowili wykorzystać częściowe odwrócenie uwagi naszych żołnierzy piechoty wigilią i urządzili na naszym odcinku wypad.

Zalarmowane w porę oddziały naszej piechoty zamiar ten udaremniły. Jednak rezultatem jego było paru rannych z naszej, a kilku zabitych i rannych z bolszewickiej strony.

Nastrój wieczerzy wigilijnej nieco się zmienił. Na alarm obsługa dział, karabinów maszynowych i jezdni musieli śpieszyć na swe stanowiska.

Cale szczęście, że podział nadesłanych upominków nastąpił już wcześniej, bowiem po zamieszaniu, jakie wywołał alarm, nie łatwo byłoby to wszystko zebrać.

W związku z owym alarmem utrwalił mi się w pamięci jeden bardzo zabawny incydent, który, ilekroć wspomnę, zawsze pobudza mnie do śmiechu.

Mieliśmy w baterii, w obsłudze dział, kanoniera — Żyda, nawet dzielnego żołnierza, któremu przy podziale nadesłanych prezentów przypadły ciepłe kałesony.

W nadmiarze przezorności zaraz po ich otrzymaniu usunął się w kąt izby i postanowił natychmiast przekonać się o ich właściwościach ciepłych.

Zdjął więc spodnie i począł przygotowywać się do ubierania „warszawskiego upominku”, kiedy za oknem huknęły strzały.

W zamieszaniu, jakie powstało, zarzucono biedakowi gdzieś spodnie.

Ponieważ działonowi zarządzili zbiórkę obsługi dział, chcąc nie chcąc musiał nieborak pędzić do działu „na biało”, co naturalnie wywołało salwy śmiechu i różne docinki na temat jego „nieprzepisowego” umundurowania.

Jak mi się później zwierzał, owa część garderoby nie była jednak z czystej wlny, ponieważ mróz zaczął go niemiłosiernie kąsać w lydki. Kazałem więc służbowemu odszukać zagubione spodnie i odesłać je nieszczęśliwemu.

Napężenie, wywołane alarmem, minęło szybko, a ponieważ była piękna księżycowa, mroźna noc, wiara zaczęła snuć wspomnienia o spędzonych poprzednio świątach i, jak to zwykle bywa, opowiadać różne kawały.

W opowiadaniach tych rej wodził kanonier Częstka, odgrazając się, że jak tylko wróci do domu, to wybierze matce najładniejszego koguta i upiecze go na rożnie, aby powetować niedojedzoną wieczerzę.

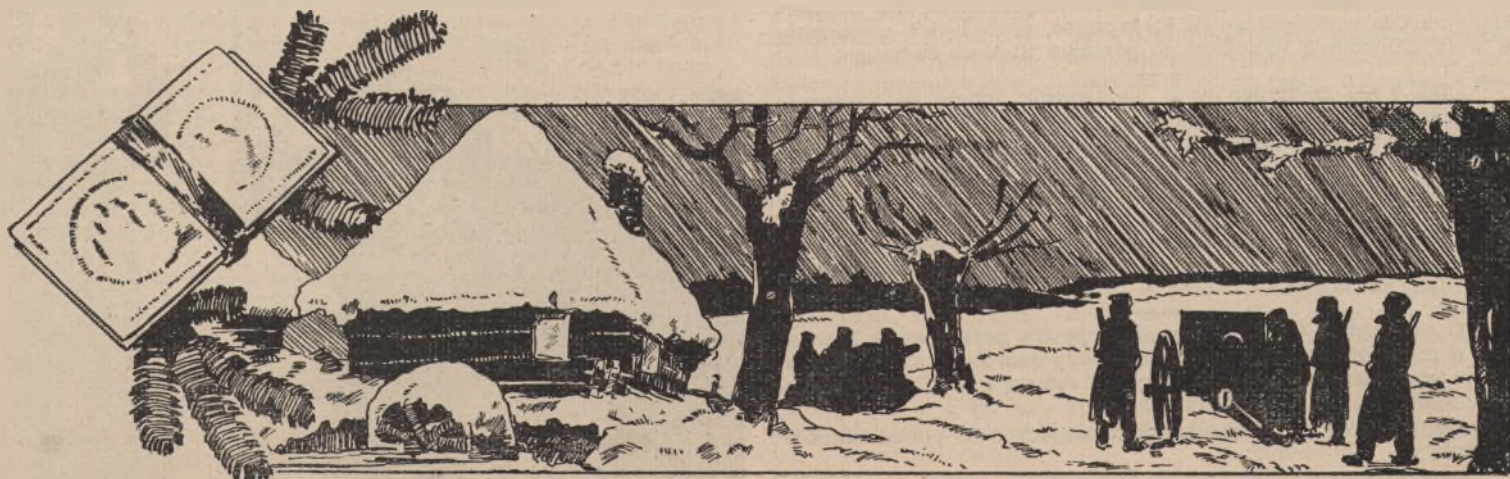
Nie przypuszczał nieborak, że już za kilka dni po tym fakcie postawimy mu nad mogiłą brzozy krzyż, a zmarznięta ziemia pobliskiego cmentarza utuli go na wieki.

Tymczasem zaczęło świtać...

Ponieważ strzały na placówkach piechoty ucichły, wracaliśmy na swoje kwatery.

Tak w Petrykowie pod Dżisną budził się dzień Bożego Narodzenia 1919 roku.

Lubicz-Zaleski, chorąży





Pan Prezydent R. P. spędził święta Bożego Narodzenia na ziemi hetmańskiej, która w dniu 27 listopada została zwrócona Polsce, to jest w Jaworzynie.

W Jaworzynie Pan Prezydent zamieszka w zamczku myśliwskim, dawnej rezydencji ks. Hohenlone, która od roku 1936 stanowiła własność państwa czechosłowackiego. Zamczek ten jest zbudowany z drewna i przedstawia się w całości, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, jako siedziba myśliwska.

Dnia 10 bieżącego miesiąca odbyło się pod przewodnictwem premiera generała Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym omawiano aktualne zagadnienia gospodarcze na terenie Śląska Zaolziańskiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym w osobach: ministra Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, przewodniczącego naczelnego komitetu wykonawczego i b. ministra Kazimierza Tyszkę, przewodniczącego komisji zbiorów publicznych i przeznaczył 5.000 złotych na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych.

Prezes Związku Ziemi Górskich minister spraw wojskowych generał dywizji T. Kasprzycki bawił w towarzystwie wiceministra Bobkowskiego w Zakopanem i Jaworzynie.

W Zakopanem minister Kasprzycki zwiedził będące na ukończeniu roboty inwestycyjne, związane z zawodami narciarskimi FIS.

W Warszawie bawił z wizytą u prezydenta miasta stołecznego Warszawy Stefana Starzyńskiego burmistrz miasta Kowna, minister Antoni Merkys.

W czasie swego pobytu minister Markys złożył kilka oficjalnych wizyt, zwiedził zabytki miasta oraz wydał szereg przyjęć.

Na specjalnym posiedzeniu rady miejskiej Zakopanego uchwalono jednogłośnie nazwać wspaniałą ulicę zakopiańską, prowadzącą do Kuźnic od tak zwanego ronda, ulicą im. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Ignacego Mościckiego.

Nadto postanowiono nazwać nową ulicę, wiodącą od ronda ku skoczni, ulicą Marszałka Śmigłego-Rydza. Poza tym rada miejska uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe Zakopanego wiceministrowi Bobkowskiemu w uznaniu jego zasług dla rozwoju Zakopanego.

W Grodnie odbyło się uroczyste pobranie ziemi spod fundamentów zamku króla Stefana Batorego, którą złożono do urny wespół z ziemią, zebraną z pól Radzymina, Nowej Kury i Mostów, jako poboju z zwycięskich walk grodzieńskiego pułku strzelców im. króla Stefana Batorego.

Ziemię przesłano z wyrazami serdecznych uczuć dla bohaterów narodu węgierskiego do Budapesztu, gdzie będzie umieszczona w fundamentach wznoszonego pomnika Stefana Batorego.

Dnia 8.XII bieżącego roku we Lwowie odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Legionistów Polskich.

Rodzicami chrzestnymi byli: wojewoda Bilyk, generałowie: Górecki, Langner i Tokarzewski, reprezentant Izby Przemysłowo-Handlowej Wit-Sulimirski oraz pięć pań.

W Równem odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowego koła Związku Peowików oraz przemianowania ul. Zleonej na ul. Peowików.

Dość ożywiony ruch panował w porcie gdyńskim w listopadzie, o czym świadczy przebywająca w porcie ilość statków. Wyszło w tym miesiącu do portu i wyszło zeń na morze ogółem 1.200 statków o pojemności 1.183.971 ton.

Średnia ilość jednocześnie przebywających w porcie statków wynosiła 65.

Ogółem reprezentowane były bandery 17 państw.

Ks. biskup morski dr Okoniewski odznaczony został „Białym Krukiem” i wielką wstęgą inkubanabuhu in folio z cymeliemi za zasługi na polu bibliofilskim i bibliotekarskim. Na uroczystość wręczenia odznaki przybyły do Pelplina, siedziby ks. biskupa, specjalne delegacje bibliofilów z Krakowa, Warszawy i Lwowa.

W roku 1934 otrzymał podobne odznaczenie s. p. minister Louis Barthou, bibliofil francuski.

Dnia 13 bieżącego miesiąca w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyło się zebranie zarządu Funduszu Obrony Morskiej pod przewodnictwem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Na zebraniu uchwalono szereg wniosków odnośnie planu pracy na rok 1939.

Z uwagi na to, że kapitał Funduszu Obrony Morskiej po zapłaceniu kosztów zbudowanego okrętu podwodnego „Orzeł” wynosił już obecnie ponad 2 miliony zł, zarząd FOM uchwalił zakupić 2 ścigacze torpedowe typu, odpowiadającego naszym warunkom taktycznym. Jest to zapoczątkowanie serii ścigaczy, przewidzianej programem budowy przez poszczególne okręgi Ligi Morskiej i Kolonialnej.

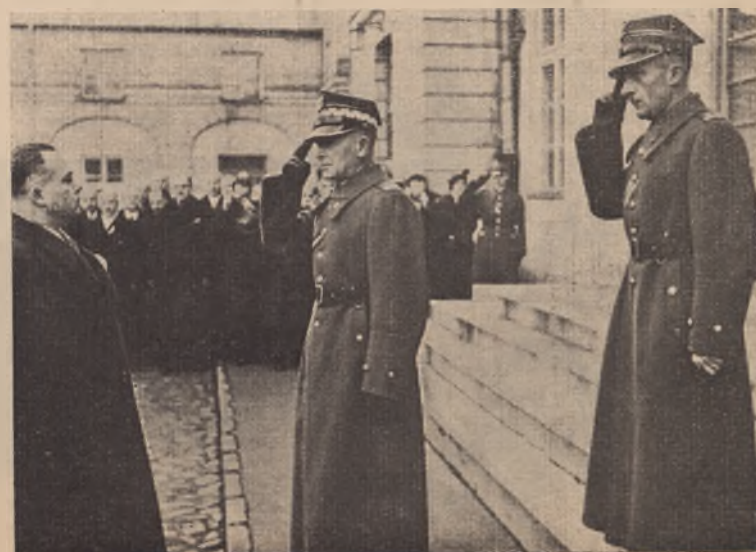
Poświęcono i oddano do użytku dwa, imienia Powstańców 1863, nowozbudowane na rzece Warcie mosty żelazobetonowe.

Most główny otrzymał nazwę generała Taczanowskiego, który walczył pod Kolem, a most na odnodze Warty nazwano „Mostem Powstańców”.

W dniu 8.XII b. r. w Warszawie odbyła się podniosła uroczystość przekazania wojsku najnowszego samolotu bojowego polskiej produkcji, typu „Łoś”, ufundowanego z dobrowolnych składek pracowników publicznych instytucji finansowych, a mianowicie: pracowników P. K. O. i Banku P. K. O. (Polska Kasa Opieki), dalej Banku Gospodarstwa Krajowego, Banku Polskiego i Państwowego Banku Rolnego. Na zdjęciu p. Marszałek Śmigły-Rydz dziękuje przedstawicielom pracowników bankowych za dar



W dniu 5 grudnia, jako w rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyła się w hallu głównym Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczystość odsłonięcia pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Odsłaniając pomnik, p. minister Beck przypomniał swe dawne twierdzenie, iż „nie można w ogóle mówić o polskiej polityce zagranicznej, nie mówiąc o postaci jej Wielkiego Twórcy”.





Dnia 11.XII bieżącego roku w dzielnicy Uccle w Brukseli odbyła się inauguracja alei imienia Prezydenta Mościckiego.

Na uroczystości byli obecni: przedstawiciel ministra Spaaka, poseł polski w Brukseli, burmistrz i ławnicy gminy, konsul polski oraz wielu innych.

Burmistrz w przemówieniu swym podniósł zalety uczonego i męża stanu Prezydenta Mościckiego. W odpowiedzi poseł polski wyraził w serdecznych słowach podziękowanie za ten dowód przyjaźni dla Polski.

Komisja finansowa francuskiej izby deputowanych uchwaliła budżety wojny i obrony zamorskich posiadłości Francji, przyznając łączną sumę 18.202 milionów franków na ten cel.

Z okazji święta pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w dniu 10.XII bieżącego roku, ambasador Weniawa-Długoszowski wydał obiad, na którym obecni byli między innymi dowódca dywizji rzymskiej general Rossi, szereg wyższych oficerów sztabowych, dowódca wyszkolenia kawalerii w Tor di Quinto, pułkownik Forquet, zastępca dowódcy pułku kawalerii genueskiej Bocacci Mariani.

Po obiedzie odbył się w salonach ambasady raut.

Rząd rumuński opracowuje program pracy, którego wykonanie rozpocznie się już w najbliższej przyszłości, a który rozłożony będzie na okres kilkuletni.

Program ten przewiduje stopniowe wzmocnienie elementu etnicznie rumuńskiego we wszystkich przedsiębiorstwach i warsztatach pracy. Wprowadzenie w życie tego postanowienia trwać będzie około 10 lat, kiedy element etnicznie rumuński osiągnąć powinien 50% we wszystkich zawodach wolnych i przedsiębiorstwach. W pierwszym rządzie dotyczy to zmniejszenia procentu pracowników żydowskich, a później innych mniejszości narodowych.

Ogłoszono oficjalnie nominację hr. Stefana Csaky na stanowisko ministra spraw zagranicznych Węgier.

Z dużym zainteresowaniem przyjęto w Londynie mowę ministra spraw zagranicznych Szwecji, który napłętnował metody interwencji Niemiec w sprawy wewnętrzne tego kraju.

Po raz pierwszy państwo neutralne odważyło się na tak ostrą krytykę pewnych metod niemieckich.

Innym dowodem stałego pogarszania się stosunków Niemiec z państwami neutralnymi jest zerwanie stosunków sportowych między Niemcami a Holandią.

Wizyta króla Leopolda III w Holandii nie wywołała poza bezpośrednio zainteresowanymi nią krajami większego echa.

Głównym przedmiotem rozmów w Hadze była sprawa unii gospodarczej belgijsko-holenderskiej.

Rezultat rozmów jest nieznan, ale przemówienie królowej Wilhelminy, podkreślające brak specjalnych zadrażeń między Belgią i Holandią, wskazuje, iż Holandia w pierwszym rządzie będzie dążyć do uregulowania spraw spornych, a przede wszystkim kanału Alberta.

Kanał ten pozwoli przemysłowej części Belgii, położonej nad Mozą, uniezależnić się od dróg wodnych holenderskich.

Minister kolonii w Anglii Mac Donald oświadczył w Izbie Gmin, iż nie ma w Wielkiej Brytanii żadnego odłamu opinii, który byłby gotów przekazać jakiegokolwiek innemu mocarstwu pieczęć nad którąś z kolonij czy obszarów mandatowych Wielkiej Brytanii.

Minister skarbu japońskiego Skeda złożył projekt budżetu na rok 1939/40, który zamyka się sumą ogólną 3.7 miliarda jen, co oznacza wzrost o 477 milionów jen w stosunku do budżetu ubiegłego.

Jest to największy budżet, jaki kiedykolwiek miała Japonia. Na wydatki, związane z wojną w Chinach, preliminowano osobno kredyty w sumie 5 miliardów jen.

Minister obrony narodowej na Węgrzech generał Bartha przedstawił na zebraniu stronnictwa rządowego projekt ustawy o przywróceniu obowiązkowej służby wojskowej.

W zasadzie służba ta trwać ma trzy lata. W praktyce jednak sprowadzi się w większości rodzajów broni do dwóch lat. Służbie wojskowej podlegać będą wszyscy Węgrzy od 18 do 60 roku życia.

Dnia 18 bieżącego miesiąca, w trzecią rocznicę składania przez ludność włoską obrączek ślubnych na skarb państwa w r. 1935, Mussolini dokonał inauguracji nowej węglowej osady Carbonia w Sardynii.

Uroczysta inauguracja Carbonii będzie miała charakter manifestacji na rzecz samowystarczalności gospodarczej Włoch.

Łotewska rada ministrów przyjęła ustawę o neutralności Łotwy.

Ustawa wzorowana jest na podobnej ustawie, powziętej przez Estonię.

Do ustawy dołączona jest obszerna deklaracja ministra spraw zagranicznych, motywująca jej konieczność i stwierdzająca jej uzgodnienie z rządami estońskim i litewskim. Głównym motywem, głosi deklaracja, jest fakt, że Liga Narodów nie może zapewnić bezpieczeństwa zbiorowego.

Nie ma też widoków, aby sprawa tego zbiorowego bezpieczeństwa mogła stać się realna. Łotwa uzgodniła swój pogląd z Estonią i Litwą, a ten punkt widzenia podzielany jest przez Polskę i państwa skandynawskie.

W związku z utworzeniem przez Niemcy dywizji górskiej w Salzburgu i Tyrolu, władze wojskowe wydały odezwę do przewodników górskich oraz tamtejszych narciarzy, wzywając ich do zgłoszenia się w dowództwie tej dywizji do 5 stycznia 1939 r.

Angielski minister wojny Hore Belisha wygłosił w Wimbledon pod Londynem przemówienie, w którym poruszył sprawę liczebności wojska terytorialnego. Minister oświadczył, że rezerwy wojska terytorialnego wynosiły w dniu 1 września 1938 roku 200.190 oncerów i żołnierzy, w porównaniu ze 129.764 w kwietniu 1938 roku. W dniu 1 grudnia b. r. stan liczebny oddziałów ochrony przeciwlotniczej wynosił 65.870 ludzi, w porównaniu z 5.753 w dniu 1 kwietnia bieżącego roku.



Dr Emil Hacha, nowy prezydent Czechosłowacji („The Sphere“)



Dnia 6 grudnia 1938 r. podpisana została deklaracja francusko-niemiecka. Deklaracja głosi, iż rządy francuski i niemiecki podzielają przekonanie o konieczności dobrych stosunków sąsiedzkich pomiędzy Francją i Niemcami. Oba rządy uroczysto uznają obecne granice za ostateczne oraz są zdecydowane utrzymywać z sobą kontakt we wszystkich sprawach, interesujących oba kraje. Uroczystość ta odbyła się w wielkiej sali zegarowej w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsay w Paryżu. Na zdjęciu moment podpisywania przez ministrów spraw zagranicznych Francji i Niemiec, Bonnet'a (z prawej) i Ribbentropa (z lewej), jednobrzmiących tekstów deklaracji w języku francuskim i niemieckim

(„The Sphere“)

Sprawy zagraniczne

CZECHOSŁOWACJA

Polska wykazała nowy dowód dobrej woli w stosunku do Czechosłowacji, gdyż na prośbę Pragi zgodziła się pozostawić przy Czechach wieś Morawkę, której tereny dzieliła nowa granica między naszymi sąsiadującymi państwami.

Republika Czechosłowacka ustaliła wreszcie swój nowy ustrój. Pod względem struktury państwowej jest ona republiką federacyjną, a wewnętrznie ma się rządzić zasadami „kierowanej demokracji”. Stronnictwa prawicy i środka połączyły się w jeden obóz zjednoczenia narodowego. Szef tej nowej organizacji politycznej dr Beran, objął szefostwo nowoutworzonego (po wyborze prezydenta) rządu. General Syrový otrzymał stanowisko wicepremiera i ministra wojny. Nowy prezydent republiki dr Hacha, poświęcił pierwsze swe wystąpienie publiczne stosunkom czechosłowacko-niemieckim, przy czym wyraził nadzieję, że będą one najcisłejsze.

Pomimo, iż nowy rząd Czechosłowacji głosi, że chce utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami, tak w Czechach, jak i w Słowacji rozszerza się agitacja przeciwpolską i przeciwwęgierską.

Na Rusi Podkarpackiej sytuacja bez zmiany. Stan wojenny oraz bojówki „premiera” ks. Wołoszyna, starają się steroryzować ludność i stłumić powstanie. Zrozpaczona ludność, która już zaczęła głodować, z przerażeniem myśli o zimie i z bronią w ręku domaga się plebiscytu, który by jej pozwolił wrócić do Węgier.

WĘGRY

Zrekonstruowany rząd Imredy'ego odniósł w parlamencie zwycięstwo. Posiadając w parlamencie zdecydowaną większość, który jednocześnie objął tekę ministra spraw zagranicznych, ma całkowitą możliwość realizowania swej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Minister obrony narodowej general Bartha opracował projekt ustawy o przywróceniu obowiązkowej, powszechnej służby wojskowej. W zasadzie służba ta ma trwać trzy lata, w praktyce jednak sprowadzi się w większości rodzajów broni do 2 lat. Służbie wojskowej podlegać będą wszyscy od 18 do 60 roku życia.

Węgierskie ministerstwo oświaty zarządziło w szeregu szkół średnich wprowadzenie obowiązkowej nauki języka polskiego, motywując to zarządzeniem pogłębiającymi się stosunkami polsko-węgierskimi.

Węgierska Izba Deputowanych przyjęła uroczyste deputowanych z terytoriów ostatnio przyłączonych do Węgier. Deputowany b. minister autonomicznego rządu Rusi Podkarpackiej Fenezik oświadczył, iż zagadnienie Rusi Podkarpackiej staje się coraz bardziej palące. Kraj ten domaga się samostanowienia. Ruś Podkarpacka chce powrócić do Węgier i należeć do Korony św. Stefana, na zasadach całkowitej autonomii.

Należy się spodziewać, że mając za sobą gwałtowną i stale wzrastającą na impulsywności opinię całego narodu—rząd węgierski ruszy znowu w sposób zdecydowany i energiczny sprawę Rusi Podkarpackiej. Polska okaże Węgrom jak najdalej idącą pomoc w realizacji tej słusznej sprawy.

RUMUNIA

Z powrotem króla Karola II do Rumunii, po jego okrężnej europejskiej podróży, zbiegły się krwawe ekscesy przeciwżydowskie oraz zamach na profesora Stefanescu. Odpowiedzią na to było zastrzelanie przywódcy „Żelaznej Gwardii” Codreanu i szeregu jego najwybitniejszych towarzyszy. Naprężenie wewnętrzne, spowodowane tymi wypadkami, jeszcze nie minęło, a nawet wzrasta. Jeśli chodzi o wyniki podróży królewskiej, to zdaje się, że nie dała ona na razie żadnego pozytywnego wyniku. Dotyczy to zarówno spraw politycznych, jak i gospodarczych.

NIEMCY

W dniu 6.XII została podpisana w Paryżu, w czasie wizyty ministra von Ribbentropa, francusko-niemiecka deklaracja o nieagresji. Ma ona następujące brzmienie:

Georges Bonnet, minister spraw zagranicznych Republiki Francuskiej oraz Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych Rzeszy, działając w imieniu i z polecenia swych rządów, ustalili w wyniku ich spotkania w Paryżu w dniu 6 grudnia 1938 roku co następuje:

1) Rządy francuski i niemiecki całkowicie podzielają przekonanie, że stosunki pokojowe i dobrego sąsiedztwa pomiędzy Francją a Niemcami stanowią jeden z istotnych elementów konsolidacji sytuacji europejskiej oraz utrzymania pokoju powszechnego. Oba rzą-

dy w konsekwencji dolożą wszelkich wysiłków, aby zapewnić rozwój stosunków między ich krajami w tym duchu.

2) Oba rządy stwierdzają, iż pomiędzy ich krajami nie powstała żadna, będąca w zawieszeniu, kwestia natury terytorialnej i uroczyste uznają jako ostateczną granicę pomiędzy ich krajami taką, jaka jest obecnie wytyczona.

3) Oba rządy są zdecydowane, z zastrzeżeniem dla stosunków specjalnych, łączących ich z trzecimi mocarstwami, utrzymywać z sobą kontakt we wszystkich sprawach, interesujących oba kraje i dokonywać wzajemnej konsultacji w wypadku, gdyby dalszy rozwój tych spraw mógł spowodować trudności międzynarodowe.

W tej myśli reprezentanci obu rządów podpisali niniejszą deklarację, która niezwłocznie wchodzi w życie.

Sporządzono dwa egzemplarze w języku francuskim i niemieckim.

Paryż, dnia 6 grudnia 1938 roku.

Podpisali: Georges Bonnet i Joachim von Ribbentrop.

Celem deklaracji jest zakończenie sporu, istniejącego od wielu dziesiątków lat, a jego istota tkwi w chęci polepszenia nastrojów politycznych między Francją i Niemcami. Fakt, że udało się doprowadzić do tej obustronnej deklaracji dobrej woli i chęci oparcia wzajemnych stosunków na sąsiedzkim porozumieniu, jest bezwątpliwie wydarzeniem pozytywnym.

Akcja, która doprowadziła do tego porozumienia, wykazała ponownie skuteczność i pożyteczność dwustronnego, bezpośredniego załatwiania spornych spraw między zainteresowanymi państwami.

Deklaracja francusko-niemiecka nie zawiera niczego, co by naruszało harmonię osi Rzym—Berlin, co jest przez Niemców z naciskiem podkreślane. Deklarację należy uważać jako pierwszy krok na drodze porozumienia francusko-niemieckiego, obecnie oba narody mogą bezpośrednio załatwiać wszystkie interesujące ich sprawy.

W krajach sudeckich, przyłączonych do Rzeszy, odbyły się dnia 4.XII wybory uzupełniające do Reichstagu (parlamentu). Kanclerz Hitler określił te wybory jako „zamknięcie aktu chrzestnego Rzeszy Wielko-Niemieckiej”. Na kartkach wyborczych widniały tylko 3 nazwiska: Hitler, Henlein i Frank. Kartki „tak” oddało 97,4% osób, uprawnionych do głosowania. Ponieważ Czesi stanowią na tych ziemiach 25% ludności, wynika z wyborów, że musieli oni oddać swe głosy na Hitlera.

Reichstag wzrósł o 41 posłów sudeckich i będzie obecnie liczył 853 posłów.

Opinia niemiecka zareagowała bardzo ostro na zastrzeżenie przywódców rumuńskiej „Żelaznej Gwardii”. Jest to zrozumiałe, gdyż była to organizacja, wyznająca nie tylko zasady totalistyczno-faszystowskie, ale jednocześnie bardzo przychylnie usposobiona do Niemiec.

Niemcy z żelazną konsekwencją i zupełną bezwzględnością pozbywają się Żydów. Zostali oni już zupełnie wyparci z życia gospodarczego i kulturalnego Rzeszy. W miastach utworzono „ghetta” żydowskie.

FRANCJA

O stosunkach francusko-niemieckich napisaliśmy wyżej — weszły one na drogę sąsiedzkiego porozumienia.

Natomiast stosunki włosko-francuskie są coraz bardziej napięte. We Francji odbywają się masowe demonstracje przeciwwłoskie, a we Włoszech przeciwfrancuskie. Premier Daladier szykuje się do odwiedzenia tych polaci kraju, do których zgłaszają Włosi swe żądania rewindykacyjne.

Na pograniczu Libii i Tunisu wojskowe władze francuskie zbudowały w ostatnich czasach prawdziwą linię Maginota, która kosztuje kilkadziesiąt milionów franków. Francuzi są zdecydowani nie czynić najmniejszych ustępstw Włochom.

Projekt francuskiego budżetu obrony narodowej przedstawia się następująco: metropolia 5 miliardów 796 milionów franków, terytoria zamorskie 1 miliard 857 milionów franków, z rachunków inwestycyjnych dla całego obszaru 10 miliardów 552 milionów franków — razem 18 miliardów 202 miliony franków.

Po wielkim zwycięstwie rządu nad politycznym strajkiem powszechnym, jaki organizowali komuniści i socjaliści, nastąpiło poważne odprężenie w sytuacji wewnętrznej Francji. Premier Daladier, który wzmocnił tym poważnie stanowisko rządu, polecił przemysłowcom przyjąć do pracy tych wszystkich uczestników strajku, którzy nie należeli do jego przywódców i organizatorów.

WŁOCHY

Prasa włoska podtrzymuje w dalszym ciągu swe żądania rewindykacyjne w stosunku do Francji. Głosi się opinii, że po zdobyciu imperium i zamknięciu granic wschodnich, Włosi muszą dziś ze zdwojonym wysiłkiem myśleć o zadaniach śródziemnomorskich i światowych, zgodnie z nakazami ustroju i wymaganiami równowagi imperialnej.

Wpływ moralny podoficera

Gdy w roku 1914 pulki wyruszyły na wojnę, miały po 4 bataliony, 16 kompanii strzeleckich i kilka karabinów maszynowych.

Dziś nowoczesne zdobycze wiedzy techniczno-wojskowej zmieniły i przeobraziły wojnę, a z nią wojsko.

Jakże inaczej wygląda dzisiaj pulk. Posiada w swoim składzie kilkadziesiąt karabinów maszynowych ciężkich, baterię lub nawet dywizjon artylerii, moździerz, radiostację, kompanię przeciwpancerną itp. Maszyna pulku stała się bardziej złożona. Gdy przed wielką wojną sądzono, że jeżeli nie dowódca pulku, to dowódca batalionu, a co najmniej kompanii będzie dowodził swym oddziałem na polu bitwy, wydając mu głosem rozkazy, to dzisiaj wiemy, że nawet dowódca plutonu w nowoczesnych warunkach walki często tego nie będzie mógł dokonać. Nawet więc dowódca tak niskiego szczebla, jak pluton, będzie używać gońca czy sygnałów. Widzimy więc, jak rozwój środków technicznych odsunął oficera od bezpośredniego rozkazywania głosem strzelcowi w boju i że czynność tę wykonywać będzie już tylko i bodaj jedynie podoficer.

Również w czasie pokoju szkolenie licznych specjalności spoczywać musi w jego ręku.

Podoficer, mając do wyszkolenia niewielką grupę, najwyżej drużynę, i przebywając z nią ciągle, nieraz przez 24 godziny, ma najczęstszy kontakt z żołnierzem. Wie dobrze, że z chwilą, gdy żołnierz przychodzi do pulku, jest jak nieociosana bryła kamienna, z której umiejętna ręka stworzy i urobi kształt. Od pierwszej do ostatniej chwili jest on więc w ręku podoficera, od którego zdolności i umiejętności wychowawczej zależy, jaki ten żołnierz będzie i jaką wartość będzie przedstawiał w czasie walki. On więc jest współodpowiedzialny za to, jaki ten żołnierz będzie, jako materiał bojowy. Plon swej pracy, rezultaty swych trudów będzie zbierał, gdy poprowadzi go do walki.

Na podoficera więc spada cały ciężar wychowania żołnierza. Jakimi środkami najbardziej trafia do duszy żołnierza?

Własnym przykładem.

Wysoka wartość moralna — to pierwsza cecha dobrego podoficera. Aby wszczepić w szeregowca zalety dobrego żołnierza i obywatela, trzeba samemu takim być. Wychowuje się najlepiej przykładem i wiarą, którą się samemu posiada.

Podoficer, prowadząc żołnierza do walki, musi go prowadzić z silnym przekonaniem, z wiarą, że zwycięży, chociażby silniejszego i lepiej uzbrojonego miał przed sobą przeciwnika. On sam, podoficer, musi głęboko wierzyć i podwładnemu sile swej indywidualności przekazać, że zwyciężę — i to jest pierwsze ich przykazanie.

Aby więc walczyć z taką wiarą, trzeba być głęboko przekonanym, że walczy się o sprawę wielką i słuszną, z rozkazu własnego narodu i dla jego korzyści. Należy być zawsze pewnym tego, że się zwycięży, że mój pluton, moja kompania czy szwadron zdolają w czasie walki roz-

bić nie tylko równorzędny mu oddział, ale dwakroć silniejszy. To drugie przykazanie.

Bezsprzecznie, nieraz jest to rzeczą trudną, lecz nigdy dobrze nie wiadomo, ile i jakiego mamy nieprzyjaciela przed sobą, liczy się go przecież dopiero po bitwie. Zawsze należy wierzyć tym, którzy mówią, że jest słabszy od nas i że napewno go pobijemy. Należy sobie zdawać sprawę z tego, że w dzisiejszej wojnie rzadko wiemy, kogo mamy przed sobą.

Teatr współczesnej wojny zmienił się bardzo. Nie wiemy, co się właściwie w koło nas dzieje. Nieraz nawet nie wiemy, w jakiej jesteśmy sytuacji, lecz zawsze wiemy, co mamy robić: walczyć. Nie widzimy naszego przeciwnika, który tylko odgłosem strzałów daje nam znać o sobie. Jeżeli położenie jest ciężkie i przykre, bo rozterka szarpie nerwy i wątpliwość jak waż wślizguje się do serca, wtedy zostaje tylko jedno: wytrwać. Wytrwać za wszelką cenę, nie zalać się — to trzecie nasze przykazanie. Trzeba wierzyć, że bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych nawet warunkach, że ciężkie chwile miną napewno i przyjdzie zwycięstwo.

Podoficer prowadzi żołnierza do walki. Jego postawa — to postawa żołnierza. Idąc do walki musi pamiętać o tym, że jego *zapał bojowy i znajomość rzemiosła* — to podstawowe warunki wygrania walk i bitew.

Musi zapalić w żołnierzu tak wielką energię i taką żądzę walki, aby ta wyłączyła wszystkie inne głosy, aby kazała mu iść w ogień huraganowej bitwy i zetrzeć się piersią w pierś za cenę choćby własnego życia. Żołnierz musi się bić za wszelką cenę, musi przeć naprzód i naprzód, aby z pasją i wściekłością rzucić się na nieprzyjaciela.

Rzeczą dowódcy jest umiejętnie wyładować żywiołową gotowość i zapał żołnierza w taki sposób, aby dzielność ta nie zalała się, nie trafiła w próżnię, aby umiejętnie pokierowana, dała jak największe rezultaty.

Aby w ten sposób prowadzić żołnierza, podoficer musi posiadać osobistą odwagę bojową i zdolność poświęcania się, co Napoleon, największy wódz świata, uważał za pierwszą i największą zaletę żołnierza.

Podoficer musi, jako żołnierz, posiadać *brawurę i wytrzymałość* — jako dowódca — *zimną krew, spokój, świadomość odpowiedzialności za swój oddział, żelazną wolę i poczucie honoru*. I o jednym musi zawsze pamiętać, że ani na chwilę nie wolno mu się zalać, bo żołnierz instynktem pierwotnego człowieka, który w nim się wtedy budzi w walce, wahanie to wyczuje. A wtedy, jak kropla wody, gdy padnie na rozpalone żelazo, zasyczy i zniknie, tak zniknie zapał i odwaga żołnierza.

Marszałek Piłsudski w swoich pismach pięknie wskazał, jak należy zachowywać się w czasie walki:

„Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych nawet warunkach, wyjść udaje się z najcięższego położenia, lecz trzeba mocno pożądać i jasno patrzeć, choćby w najtrudniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją“.



Zobcz wojsk

NIEMCY

Na podstawie informacji zaczerpniętych z niemieckiego czasopisma „Deutsche Wehr” podajemy organizację oraz schematyczny układ marszu bojowego wzmocnionego pułku piechoty niemieckiej.

Organizacja tego pułku jest następująca:

dowódca,
sztab pułku,
3 bataliony piechoty (sztab, 3 komp. strzeleckie, komp. ckm, pluton łączności),

1 kompania moździerzy (4 plutony),
1 kompania przeciwpancerna zmotoryzowana,
1 pluton łączności,
1 pluton zwiadowców konnych,
tabor bojowy pułku (konny).

Schematyczny układ marszu bojowego pułku wzmocnionego wygląda, jak poniżej:

Straż przednia:

szpica konna, w składzie jednej drużyny z plutonu konnych zwiadowców. Szpica ta posuwa się skokami od jednego zakrycia do drugiego;

szpica piesza, jedna drużyna strzelecka w (odległości 500 m).

Oddział przedni:

1 pluton przeciwczołgowy,
1 kompania strzelecka (bez 1 drużyny, która tworzy szpicę),
1 pluton c. k. m.
Długość kolumny 170 m.
Odległość 1.000 m.

Oddział główny straży przedniej:

1 drużyna zwiadowców konnych z pułkowego plutonu,
1 batalion strzelecki (bez 1 kompanii wydzielonej do oddziału przedniego),

1 pluton moździerzy.
Długość tej kolumny wynosi 950 m.

Odległość między kolumną straży przedniej i pułkiem wynosi około 2.000 m. W tej przerwie, posuwa się jednak gros kompanii przeciwczołgowej.

Sily główne kolumny maszerują w następującym porządku:

1 kompania piechoty,
sztab pułku,
pluton łączności pułku,
reszta plutonu zwiadowców konnych,
batalion piechoty (bez jednej kompanii),
kompania moździerzy (bez plutonu przydzielonego do straży przedniej),
dywizjon artylerii polowej,
batalion piechoty,
kompania saperów,
tabor bojowy pułku,
pluton kompanii przeciwpancernej.

Głębokość kolumny oddziału głównego wynosi 3.310 m, a ogólna długość kolumny pułkowej około 7.600 m, czyli niecałe 2 godzinny marsz.

WŁOCHY

Według informacji wojskowej prasy włoskiej skład włoskiej dywizji zmotoryzowanej, jest następujący:

Dowództwo dywizji:
dowódca dywizji,

zast. dowódcy dywizji,
sztab dywizji,

kwatery główna dywizji, w skład której wchodzi: oddział sztabowy, sekcja topograficzna, oddział samochodowy i 2 plutony c. k. m.

Jednostki wojska:

Dwa pułki piechoty.
Pułk składa się z dwóch batalionów.

Każdy batalion posiada kompanię sztabową i trzy kompanie strzeleckie.

Kompania sztabowa składa się z plutonu dowódcy, plutonu łączności, plutonu zwiadowczego i plutonu działek piechoty.

Kompania strzelecka liczy trzy plutony strzeleckie i jeden pluton c. k. m.

Batalion motocyklistów:

o składzie 2 kompanii motocyklistów (po 4 plutony) oraz 1 szwadronu samochodów pancernych (3 plutony).

Batalion czołgów:

złożony z 2 kompanii po 3 plutony każda.

Batalion c. k. m.:

2 kompanie.

Kompania działek 47 mm:

złożona z 2 plutonów po 3 działka w każdym.

Pułk artylerii zmotoryzowanej:

2 dywizjony armat 75 mm,
1 dywizjon haubic — 100 mm.

Bateria przeciwlotnicza:

bateria 20 mm dział przeciwlotniczych.

Batalion saperów.

Kompania policji drogowej.

Kompania łączności.

Pluton foto-elektryczny.

Służby.

Stany liczebne niektórych z powyżej wskazanych jednostek są następujące:

kwatery główna: 300 ludzi,

batalion piechoty: 730 ludzi, 27 r. k. m., 9 c. k. m., 9 działek,
6 motocyklistów, 26 samochodów ciężarowych,

batalion motocyklistów: 450 ludzi,

batalion c. k. m.: 400 ludzi,

batalion czołgów: 180 ludzi.

Ogólnie biorąc, dywizja zmotoryzowana posiada:
8.592 ludzi,

148 r. k. m.,

66 c. k. m.,

38 działek piechoty,

36 dział,

30 czołgów,

16 samochodów pancernych,

41 motocykli,

41 samochodów osobowych,

609 samochodów ciężarowych zwykłych,

183 samochody półciężarowe,

300 samochodów ciężarowych typu ciężkiego.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI POŁNOCNEJ

Rząd Stanów Zjednoczonych ma przedłożyć na nadchodzącą sesję kongresu projekt stworzenia nowej wielkiej floty atlantyckiej. Projekt przewiduje budowę 12 pancerników, 6 lotniskowców, 77 kontrtorpedowców, 36 okrętów podwodnych i 50 okrętów pomocniczych. Będzie to kosztowało 3 miliardy 250 milionów dolarów. Jednocześnie projektowana jest budowa nowego wielkiego kanału, który połączy Atlantyk z Pacyfikiem, gdyż kanał Panamski nie odpowiada wymaganiom strategicznym.

Fortyfikacje czeskie

Fortyfikacje czeskie są dzisiaj w poważnej części już bez wartości, tym niemniej studium ich rozbudowy posiada nawet i obecnie pewne znaczenie, gdyż zapoznaje nas z rozwiązaniem różnych zagadnień fortifikacyjnych oraz pozwala wyciągnąć wnioski co do roli fortyfikacji stałej.

Decyzję co do rozbudowy fortyfikacji w Czechach powzięto w roku 1934¹⁾, przy silnej współpracy oficerów francuskich. Właściwe roboty w terenie rozpoczęto w roku 1936. Na jesieni w roku 1938 nie były one jeszcze całkowicie zakończone. Z góry uznano, że system budowy potężnych dzieł betonowych i głębokich chodników podziemnych, zastosowany przez Francuzów na linii Maginota, tutaj nie nadawał się do naśladowania ze względów finansowych i dlatego poszukano rozwiązań, bardziej odpowiadających możliwościom małego państwa czechosłowackiego.

Taktyczne zasady projektowania tych fortyfikacji są zbliżone do tych, jakie się stosuje przy budowie umocnień polowych. Schrony flankują się wzajemnie ogniem karabinów maszynowych i są rozmieszczone w kilku ciągłych liniach, a czasem, na mniej ważnych odcinkach, tylko w jednej „kordonowej” linii. Często, zwłaszcza na odcinkach o mniejszym znaczeniu, schrony są rozrzucone prawie jednostajnie wzdłuż frontu, jedynie na ważniejszych kierunkach skupiają się one w silne punkty oporu, wyposażone w liczne stanowiska karabinów maszynowych i działek przeciwpancernych, czasem również i artylerii oraz podziemne magazyny amunicyjne i pomieszczenia dla oddziałów pogotowia.

Załączona fotografia przedstawia schron bojowy, lżejszego typu, tylko dla karabinów maszynowych. Schrony tego rodzaju są to przeważnie niewielkie obiekty betonowe, najczęściej na dwa karabiny maszynowe, o grubościach stropu około jednego metra, posiadające strzelnice dla ognia flankującego, osłonięte od czoła masywem ziemi i ściankami betonowymi. Posiadają one wentylatory, usuwające spaliny, powstające w czasie własnego ognia, ale nie są gazoszczelne.

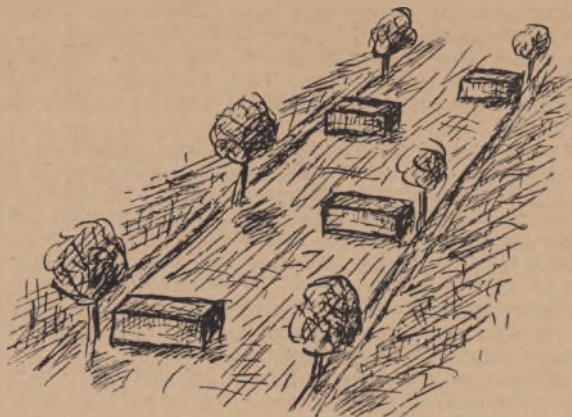
Słabą stroną tych schronów jest to, że posiadają one strzelnice tylko dla ognia bocznego, flankującego i że nie mają zupełnie możliwości działania na przedpole, wobec braku kopuł pancernych, które by pozwalały na strzelanie ogniem czołowym. W razie, gdy z jakichś względów schron przestał być broniony ogniem sąsiedów, staje się on zupełnie bezbronny od czoła, co umożliwił przeciwnikowi opanowanie jego stropu i zaatakowanie materiałem wybuchowym strzelnic schronu i otworu na peryskop, który jest jedynym ze słabych jego punktów, bądź pozwoli mu na wtargnięcie do schronu przez wejście, które jest broniące tylko przez wyrzutnię granatów, a więc mało skutecznie.

Drugi typ schronów stanowią cięższe dzieła, o znacznie większych grubościach stropu, wynoszących dwa i więcej metrów, posiadające po kilka (6—8) stanowisk dla karabinów maszynowych i działek. Są one wyposażone w liczne kopuły pancerne dla obserwacji i dla karabinów maszynowych, strzelających na przedpole, a nieraz posiadają nawet pancerne wieże obracalne. Obrona bliska, to znaczy obrona wejść i strzelnic k. m. jest zapewniona przez specjalne strzelnice dla karabinów ręcznych, wyrzutnie granatów i głębokie rowy betonowe, otaczające schrony. Na wyróżnienie zasługują części metalowe schronów, jak kopuły pancerne, strzelnice, podstawy specjalne dla karabinów maszynowych itp., które wykazują bardzo dużą pomysłowość konstruktorów i dokładność wykonania, co się tłumaczy wysokim poziomem techniki i długoletnią tradycją czeskich hut i zakładów metalurgicznych.

Obiekty te są całkowicie gazoszczelne, posiadają instalację elektryczną, zaopatrzenie w wodę za pomocą pomp motorowych i zbiorników i zaopatrzenie w żywność i amunicję. Są to więc niejako małe hermetyczne forty, umożliwiające dłuższe wytrwanie w nich, nawet pomimo otoczenia przez nieprzyjaciela.

Przed całą pozycją są zbudowane ciągle przeszkody plechoty, w postaci drutu kolczastego na żelaznych palikach oraz bardzo silne i pomysłowe przeszkody przeciwczołowe — najczęściej w postaci potężnych kołców żelbetonowych lub stalowych, wysokości około jednego metra, umieszczonych w szachownicę w kilku rzędach i często połączonych liną stalową.

Specjalną uwagę zwrócono na drogi, umieszczając na nich, tuż nad granicą liczne zapory przeciwpancerne w postaci odcinków murów betonowych, szyn kolejowych, lin stalowych itp. Zapory te są doskonale widoczne dla każdego przechodnia i już w ubiegłym roku fotografie ich były podawane w różnych czasopiśmie. Na wyróżnienie co do swej pomysłowości zasługują zwłaszcza krótkie odcinki murów betonowych, budowane w poprzek drogi, naprzemiennie na jednej i drugiej jej połowie. Nie stanowią one przeszkody absolutnej dla wozów pancernych ale zmuszają je tylko do lawirowania



Zapora drogowa dla wozów pancernych

i znacznego zmniejszenia szybkości, ponadto dają obrońcy osłonę, spoza której może on je zwalczać bronią przeciwpancerną. Przeszkody te były budowane na koszt poszczególnych gmin, obrona ich była poruczana żandarmerii, policji, lub oddziałom pomocniczym, jak na przykład straż celna lub gwardia narodowa.

Na pewnych odcinkach przewidziane były zalewy, co zresztą łatwo było wykryć, gdyż związane z nimi prace wodne, jak groble i jazy, są widoczne nawet dla przygodnego obserwatora.

W licznych wypadkach przewidziano zamaskowanie dzieł fortifikacyjnych przy pomocy zalesień, pociągając do współpracy organa państwowej gospodarki leśnej. Na ogół jednak schrony są bardzo widoczne, mimo zamaskowania ich od czoła nasypem ziemnym, a to w skutek tego, że się zwykle silnie profilują w terenie, zwłaszcza gdy się znajdują na wierzchołkach wzgórz, co jest regułą.

Tak się przedstawiają w ogólnym zarysie prace, mające właściwie na celu uczynienie z Czechosłowacji jednego wielkiego „obozu warownego”. Czy ten „obóz warowny” posiadał tylko cele obronne? Trzeba stwierdzić, że raczej nie. Z różnych wypowiedzi wyższych oficerów czeskich można sądzić, że fortyfikacje te miały również i zadania ofensywne — umożliwiające im spełnienie w razie potrzeby roli osłony dla skrzydeł armii, wyruszającej do natarcia. Fortyfikacje czeskie nie spełniły ani swojej roli obronnej, ani zaczepnej, gdyż były oddane bez boju. A jednak trzeba stwierdzić, że wywarły one pewien wpływ na przebieg ostatnich wypadków — nawet mimo słabej wartości bojowej wojsk, które ich broniły. Świadczy o tym może najlepiej wywiad, udzielony prasie przez p. generała Bortnowskiego, w którym podkreślił on, że „nabrał wielkiego szacunku dla fortyfikacji” w czasie akcji zaolziańskiej i że istnienie tych fortyfikacji wpłynęło silnie na jego decyzję.

K. Kleczke

Schron bojowy lżejszego typu, tylko dla karabinów maszynowych na poprzedniej granicy czeskiej



¹⁾ Fortyfikacje Śląska Zaolziańskiego były zaprojektowane i wykonane dopiero w ostatnim okresie.

O morskiej walce minowej

Przybycie do kraju i wejście w skład naszej floty nowego okrętu wojennego, stawiacza min O. R. P. „Gryf” jest wydarzeniem, po którym dział broni podwodowej naszej Marynarki Wojennej nabiera realnych wartości. Jak doniosłe znaczenie ma walka minowa, której ma służyć nowy okręt, jakie ma możliwości i jak olbrzymie znaczenie posiada w wojnie na morzu, możemy ocenić tylko po bliższym zapoznaniu się z tą dziedziną, poważnie dziś ocenianych sposobów walki.

Mina morska, to groźny wróg każdego okrętu czy statku, pływającego podczas wojny bez należytego zabezpieczenia przeciwmynowego. To wróg przycający, uderzający zleniacka, niespodziewanie, a niemożliwy do wykrycia bez specjalnych, służących do tego celu przyrządów. Ileż to statków handlowych, ile transportów wojska i okrętów wojennych stało się, podczas wojny światowej, ofiarami tych porzucanych we wszystkich morzach potężnych ładunków materiału wybuchowego? Ile okrętów podwodnych leży dziś na dnie oceanów, ile ofiar ludzkich pociągnęło za sobą działanie tego odlamu broni podwodnej?

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej stosowano z powodzeniem minę morską. Wojna ta wykazała namacalnie, że minę można wykorzystać nie tylko dla celów obronnych dookoła własnych wybrzeży, lecz można ją również stosować jako nadzwyczaj skutecznego środek walki w natarciu, nawet w najdalszych od baz wodach nieprzyjacielskich.

Pierwszą taką operacją minową było zablokowanie przez Japończyków, za pomocą min, rosyjskiej bazy w Port-Arturze. Odegrała ona decydujące znaczenie w losach całej wojny, bo na minie zatonał okręt flagowy „Petropawłowski”, a z nim dzielny i energiczny dowódca floty admirał Makarow. Rosja ówczesna nie była w stanie zastąpić ani okrętu, ani człowieka, to też pozbawiona zdolnego dowódcy morskiego — wojnę przegrała.

Silniejsze mocarstwa morskie nie zwróciły jednak na to większej uwagi, sądząc, że w przyszłej wojnie ilość okrętów odegra dominującą rolę. Inaczej zapatrywały się na miny marynarki słabsze, które swe niedostateczne środki pływające pragnęły wzmocnić w sposób bardziej racjonalny. Do tych ostatnich należały floty Niemiec i Rosji.

To też w początkach wojny światowej tylko dwie floty rozporządzały taką ilością min, że mogły stworzyć dla siebie warunki najbardziej odpowiadające ich planom operacyjnym.

Rosja wykonała już w pierwszych dniach wojny potrójną pozycję minową w poprzek zatoki Fińskiej, ciągnącą się od Helsingforsu (dziś Helsinki) do Rewla (dziś Tallin). Zagroda ta, niemożliwa prawie do sforsowania przez okręty nawodne, zupełnie odgrodziła zatokę Fińską i położone w niej główne bazy floty rosyjskiej od otwartego morza, zabezpieczając tym samym flotę od ewentualnych ataków wroga. W dalszym ciągu pozycja ta została wzmocniona drugą linią zagród, idącą do wyspy Dago w kierunku na północny wschód do Abo, a następnie zaminowano wejście do zatoki Ryskiej. Utworzone przez te pozycje jakby wody wewnętrzne, składające się z zatoki Fińskiej i Ryskiej, połączonych ze sobą cieśniną zwaną Moon Sundem, dawały możność Rosjanom utrzymywania niczym nie zagrożonej komunikacji pomiędzy własnymi portami. Kilkakrotne próby floty niemieckiej, zmierzające do sforsowania pozycji minowych, czy to siłami lekkimi, czy też przy pomocy trawlerów ubezpieczonych przez eskadrę okrętów liniowych, kosztowały tę flotę wiele okrętów, oczekiwany natomiast rezultat przyniósł dopiero w 1917 r., kiedy flota rosyjska była już w przededniu upadku.

Poza tą akcją obronną Rosjanie masowo używali min do akcji zaczepnej, stawiając zagrody minowe przeważnie w południowej części morza Bałtyckiego, jak też przy zakorkowywaniu Bosforu oraz przy brzegach Konstancy na morzu Czarnym. Akcje te tak samo dawały poważne wyniki.

Niemcy również szeroko wykorzystywały miny, używając je w celach obrony, jak i natarcia. Jednakże niemieckie zagrody minowe były stawiane z dużym powodzeniem w głównej mierze przeciwko żegludze handlowej oraz transportowej.

Dla stawiania zagród zaczepnych Niemcy już w początku wojny zaczęli używać częściowo podwodnych stawiaczy min. Następnie już w ostatnich latach wojny, do stawiania min w ogóle używano prawie wyłącznie tych okrętów, bo mogły one przedostać się niepostrzeżenie tam, dokąd stawiaczom nawodnym droga była zamknięta.

Flota angielska, nie mając w początku wojny potrzebnego zapasu min, mogła przystąpić do poważniejszych operacji minowych dopiero w 1916 r. Od tego roku skala angielskich zagród minowych zaczęła stale wzrastać.

Zagrody minowe floty angielskiej stawiane były przeważnie przeciwko niemieckim okrętom podwodnym. O rozmiarze tych zagród można sądzić chociażby z operacji minowych w zatoce Helgolandskiej, które, trwając nieprzerwanie od 1917 r., do końca wojny pochłonęły około 43.000 min.

Największa jednak zagroda minowa została postawiona przez Anglików wspólnie z flotą Stanów Zjednoczonych, już po wystą-

pieniu ostatnich, w rejonie pomiędzy Orkadami a Norwegią. Zagroda ta, zwana „Wielką zagrodą Północnego morza”, miała na celu zamknąć przejście dla niemieckich okrętów podwodnych, które, nie mogąc posługiwać się kanałem La Manche, wychodziły na ocean Atlantyczny drogą północną, dookoła Anglii.

Ogólna długość tej zagrody sięgała 245 mil morskich, co wynosi przeszło 450 km, miny zaś były stawiane na głębokościach od 19 do 55 m, przy głębokości morza dochodzącej do 300 m. Do zagrody tej do końca wojny zużyto około 70.000 min. Postawiono też wielką zagrodę w cieśninie Otranto u wyjścia z Adriatyku, aby zagrozić przejście austriackim i niemieckim okrętom podwodnym.

Dość min zużytych przez poszczególne floty podczas wojny światowej, dotychczas właściwie nie jest znana, różne źródła podają różne ich ilości. Orientacyjnie jednak można określić ogólną cyfrę wynoszącą około 249.000 min, z tego:

flota angielska postawiła ok. 80.000,
flota Stanów Zjednoczonych ok. 57.000,
flota rosyjska ok. 50.000,
flota niemiecka ok. 56.000,
flota francuska ok. 6.000.

Samo morze Bałtyckie zostało zaminowane przez flotę rosyjską w okresie wojny — 36.000 min.

Cyfrę tę wskazują, że w wojnie światowej użycie min zagrodowych nosiło charakter masowy. Przyczyniły się zaś do tego w głównej mierze te państwa, które przed wojną lekcewały miny jako środek wojny na morzu.

Pomimo starannego unikania zaminowanych miejsc, pomimo rozmaitych środków, zabezpieczających okręty od bezpośredniego zetknięcia się z minami, podczas wojny światowej zginęło na minach około 600 statków handlowych i około 420 okrętów wojennych, poza tym dużo okrętów zostało uszkodzonych; bywały wypadki, że przyholowywano do portu tylko część okrętu, którego druga połowa zatonała podczas wybuchu. 9 listopada 1916 r. w zatoce Fińskiej zginęło od min rosyjskich w ciągu jednej nocy 7 torpedowców niemieckich. Z 11 okrętów, działających tam tej nocy, tylko 4 zdołały uciec cało.

A trzeba wiedzieć, że walka z minami była prowadzona z całą stanowczością. Dość nadmienić, że w samej tylko Anglii, w ostatnim roku wojny światowej walkę tę prowadziło 3.710 statków, w tym 730 właściwych trawlerów, tj. poławiaczy min.

Wykorzystując doświadczenia wojny światowej oraz przyjmując współczesny stan techniki minowej, jak też i dążności flot wojennych w budowie nawodnych i podwodnych stawiaczy min oraz trawlerów, należy oczekiwać, że użycie min w przyszłej wojnie przyswójmy niewątpliwie, wzorem wojny światowej, charakter masowy oraz, że miny będą nadal wykorzystywane tak dla celów obrony, jak i natarcia.

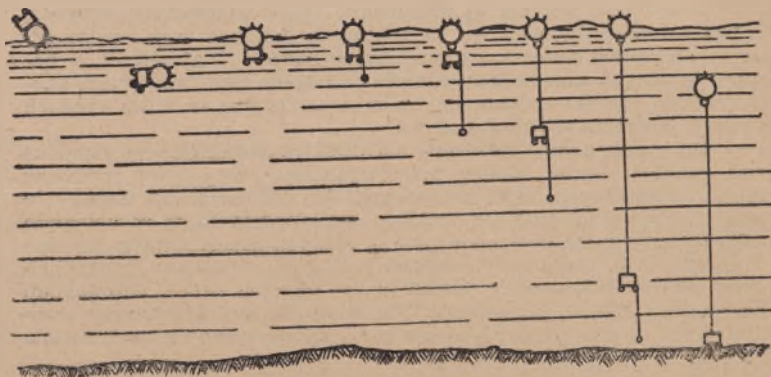
Jakże wyglądają same miny, jak się je używa, czy istnieją sposoby ich wykrycia i jakie są środki do ich zwalczania?

Sama mina jest to — jeżeli można się tak wyrazić — naczynie o grubych ściankach, hermetycznie zamknięte, zawierające materiał wybuchowy i zapalnik służący do zapalania tego materiału. Kształt miny bywa zazwyczaj podobny do kuli, są jednak miny w formie jajkowatej, stożkowej itp.

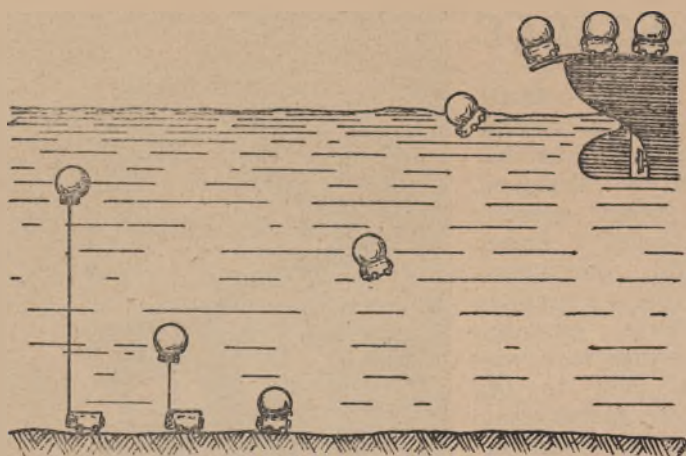
Całość miny składa się: z właściwej miny, kotwicy w kształcie wózka, na którym mina spoczywa przed postawieniem, liny stalowej, łączącej minę z kotwicą-wózkiem oraz przyrządów do samoczynnego ustawiania się miny na nastawianej głębokości.

W zależności od zadania, które mina ma spełnić, zawiera ona od 80 do 500 kg materiału wybuchowego, który zapala się za pomocą zapalników najrozmaitszych rodzajów. Według tych zapalników miny dzielą się na uderzeniowe, galwaniczne, elektryczne, magnetyczne itd. Wyliczenie wszystkich rodzajów min, jak również dokładne omawianie ich urządzenia pozostawmy fachowcom, teraz zaś zajmijmy się ich stawianiem.

Mina przed postawieniem powinna być przygotowana. Przygotowanie to polega na odbezpieczeniu jej oraz nastawieniu przyrządu, który następnie samoczynnie ustawi minę na potrzebnej nam głębokości.



Ustawianie się miny z powierzchni (ciężarkowe)



Ustawianie się miny z dna (hydrostatyczne)

Czynność stawiania ze stawiaczy nawodnych odbywa się bardzo prosto. Miny stoją zwykle na jednym z pokładów okrętu na swych kotwicach-wózkach. Stawia się je w morzu ręcznie, spychając z szyn, kończących się na rutie, wprost za burtę do wody lub też za pomocą specjalnych urządzeń mechanicznych. Okręt wówczas idzie stałą szybkością i miny wyrzuca się z zegarkiem w rękę co pewien czas, zależnie od tego, jak daleko jedną od drugiej chcemy postawić.

Oprócz okrętów specjalnych, miny może stawiać każdy okręt nawodny. Okręty zabierają wówczas po 10 do 50 min i przyjmują udział w operacji całymi zespołami.

Z okrętów podwodnych stawia się miny za pomocą specjalnych wyrzutni minowych, urządzonych tak, że podwodny stawiacz może je stawiać pod wodą nie ukazując się wcale na powierzchni.

Miny przeciwko okrętom podwodnym stawia się na głębokości od 15 do 100 m, przeciw okrętom nawodnym od 5 do 10 m, zależnie od tego, jakie jest zanurzenie okrętów nieprzyjacielskich, przeciw którym są stawiane.

Cóż się dzieje z miną po jej zrzuceniu z pokładu?

Zrzucona razem ze swą kotwicą mina albo tuż pod powierzchnią wody odłącza się od kotwicy i pływa, aż do chwili gdy kotwica dojdzie na taką odległość od dna morza, na jaką głębokość mina ma się ustawić. Wówczas bęben na kotwicy, na którym nawinięta jest lina kotwiczna, dotychczas swobodnie obracający się, zostaje zahamowany i mina pociągana przez kotwicę ustawia się na żądanej głębokości. Albo też w drugim rodzaju min hydrostatycznych — mina wraz z kotwicą idzie na dno morza, a gdy się z nim

zetknie, bęben z minlinką zostaje odhamowany i mina wypływa aż do nastawionej głębokości. W tym momencie bęben samoczynnie się zahamowuje.

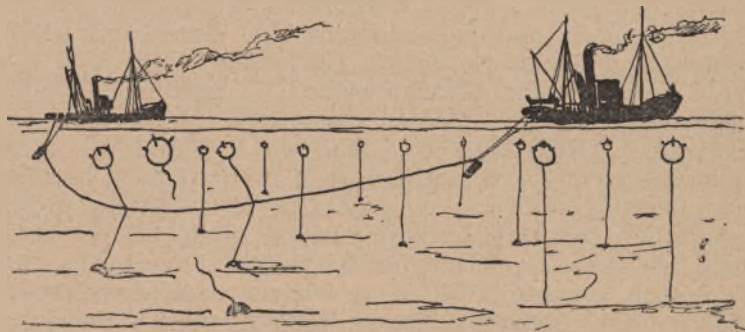
W zależności od potrzeb, miejscowych warunków i rodzajów zagrody miny ustawia się w jeden szereg, dwa, trzy i więcej. Obok siebie, czy też szachownicą.

Wykrycie takiego pola czy też zagrody minowej nie jest łatwe. Podczas spokojnej pogody, gdy miny postawione są niezbyt głęboko, obecność ich wykryć może lotnik. Sposób ten jednak zupełnie zawodzi, jeżeli morze jest sfalowane lub miny, postawione przeciwko okrętom podwodnym, znajdują się bardzo głęboko.

Najbardziej pewnym sposobem wykrycia i niszczenia min jest przetrącanie zagrożonej strefy. Czynności tej dokonywują specjalne okręty zwane trawlerami, które jako płytko zagłębiające się przechodzą ponad ustawioną zagrodą, ciągnąc za sobą specjalne urządzenia linowe, zwane trałem. Trał, mający również kilka odmiann, albo przecina liny, łączące miny z kotwicami, albo też je przeciera, lub wreszcie rozrywa za pomocą materiału wybuchowego. Mina pozbawiona kotwicy wypływa na powierzchnię i tu zostaje rozstrzelana.

Operacje te jednakże, pomimo przeprowadzania ich przez płytko zagłębiane okręty, są bardzo trudne i niebezpieczne. Ilekroć trawlerów zginęło podczas wojny na minach, podczas pełnienia swej ciężkiej służby, ile zostało zatopionych przez nieprzyjaciela, usiłującego przeszkodzić w wytrącaniu ustawionej zagrody. Wypadki te tylko wskazują na trudności walki z minami, to też śmiało można powiedzieć, że mina zagrodowa jest groźnym narzędziem wojny morskiej.

Groźnym oczywiście o tyle, o ile do obrony pól minowych posiadamy pełnowartościową taktycznie marynarkę wojenną. Same bowiem miny — niebronione — zostaną prędzej lub później wykryte i unieszkodliwione przez przeciwnika.



Tralowanie min przez dwa trawlerzy

El Greco

(ZNAKOMITY ARTYSTA MALARZ, KTÓREGO OBRAZ REPRODUKUJEMY NA OKŁADCE)

Pod koniec XVI wieku pojawił się w Hiszpanii człowiek nieznanego pochodzenia i przedziwnego nazwiska. Nazywał się Theotocopulo. To długie i trudne nazwisko zginęło w słynnym na całym świecie przezwisku „Grek” — El Greco.

Życie i twórczość tego malarza stanowi do dziś dnia jedną z największych zagadek historii sztuki. Czym był, do czego zmierzał, jak należy sądzić jego dzieła — to są pytania, których nie potrafiliśmy jeszcze rozstrzygnąć. Wiadomo tylko, że był on człowiekiem niesłychanego temperamentu, umiał walczyć o swoją sztukę, a również o swój byt, drwił z rzeczy pospolitych i codziennych. Pragnął się nade wszystko wyodrębnić od innych ludzi. To pragnienie było w tym człowieku chyba najsilniejsze. Nie być do nikogo podobnym — oto hasło El Greca.

W swej sztuce zrealizował je całkowicie. Obrazy jego wydawały się dziwne i obce współczesnym. Wszystkie jego postacie mają jakieś wydłużone kształty, twarze surowe i skupione, oczy, pełne ekstazy religijnej. Tło jest zazwyczaj zasnute ciemnymi chmurami. Czasem przerywa je olśniewająca błyskawica, która odsłania całe bogactwo barw i tonów ciemno-zielonych, wyblakłych różowych i ponad wszystko szarych, niezwykłych. Kolorystyka obrazów El Greca czyni może największe wrażenie. Wprawia w zachwyt i napędza niepokojem. Czasem oglą-

dając obrazy o barwach tak zuchwałych, jak na przykład „Jezus w Ogrójcu”, myśli się, że to namalował jakiś wółczesny malarz. Ale to złudzenie jest krótkie. Po chwili wiadać, iż przeceniło się możliwości nowoczesnego malarstwa...

Niezmiernie trudno wyliczyć najcenniejsze obrazy El Greca. Jest ich tak wiele! „Męczeństwo św. Maurycego” uchodzi za arcydzieło. Obraz ten został namalowany na żądanie Filipa II, króla Hiszpanii, na ołtarz w Eskorialu. El Greco namalował go z lekceważeniem dla rysunku, z użyciem kolorów surowo niebieskiego i żółtego, groteskowo wydłużając postacie ludzkie, chciał odtworzyć i nadać ludzką formę rzeczom tak nieuchwytnym, jak uczucia, uwielbienie, ideały. Smutny los czekał to dzieło. Filip II przeraził się i kazał rzucić je do kąta w jakimś klasztorze.

Po „Męczeństwie św. Maurycego” przychodzą nowe dzieła. „Św. Jan Chrzciciel”, „Zwiastowanie”, które jest może najsztudniejszą dziełem malarza, dalej „Śmierć Chrystusa”, „Ukrzyżowanie”, wreszcie wspaniałe „Wniebowzięcie” znajdujące się w San Vincente, w Toledo.

Szczytowym punktem twórczości El Greca jest „Pogrzeb Gonzala Ruiza hrabiego d'Orgaz”. Obraz jest skomponowany bezbłędnie. Grupa ludzi na tle chmurnego nieba szarmonizowana jest wspaniale, wszystko jest nierozdzielnie, całością światła i kolorów. Od obrazu płynie spokój, dostojność i potęga. Tylko niepospolity człowiek mógł stworzyć takie dzieło.

W 1614 roku El Greco umiera. Ubywa światu człowiek, którego życie było piękne, lecz tragiczne, ponieważ wyprzedził epokę, w której zrzucił przypadek, że się urodził.

Narodzenie Chrystusa w sztuce

Już w sztuce starochrześcijańskiej pojawiły się przedstawienia na temat narodzenia Chrystusa. Opierały się one przede wszystkim na ewangelii św. Łukasza. Od połowy IV do końca V wieku datuje się najstarsza forma starochrześcijańska zachodnia, w tym okresie przedstawiano otwarte z jednej strony wnętrze skromnej chatki. Dziecię Jezus leży w koszu lub na podstawie przypominającej stół. Obok siedzi, otulona w płaszcz, Matka Boska, wiadać przepowiedzianych przez proroków wołu i osła, a bardzo często uzupełniają scenę trzej królowie i pasterze, składający hołd Małemu. Znaną są te sceny z rzeźb sarkofagowych włoskich i galijskich, oraz uwiecznione na fresku w katakumbie św. Sebastiana przy Via Appia w Rzymie.

Wąskie, ciemne i niskie korytarze i kaplice podziemne w katakumbach nie sprzyjały szerszemu rozwojowi sztuki starochrześcijańskiej. Taki stan trwał z górą trzy wieki. Dopiero pokój religijny, zawarty w roku czwartym za Konstantyna Wielkiego, przyniósł chrześcijaństwu wolność, a sztuce wyzwolenie. W Ziemi Świętej, w miejscach, uświęconych życiem i działalnością Chrystusa, powstał szereg wspaniałych bazylik. Wśród nich ogromem i bogactwem wyróżniała się bazylika Bożego Narodzenia, wzniesiona nad grotą Bożego Narodzenia w Betlejem. Bazylika ta, o pięciu nawach, ozdobiona była mozaikami, przedstawiającymi historię Jezusa Chrystusa. Cykl tych mozaik rozpoczął „Zwiastowanie” — następnie kolejno szły dalsze sceny: „Pokłon pasterzy”, „Pojawienie się gwiazdy”, „Hołd Magów”, „Magowie u Heroda” i „Rzeź niewiniątek”. Ta historia Bożego Narodzenia z bazyliki betlejemskiej należała do najstarszych zabytków monumentalnej dekoracji chrześcijańskiej. Stała się ona wzorem wielokrotnie później naśladowanym. Rzeźby na sarkofagach chrześcijańskich są właśnie naśladownictwem dekoracji w Betlejem. Formy kompozycyjne i ikonograficzne, zastosowane przez nieznaną twórców mozaik w bazylice betlejemskiej, przetrwały bez wielkich zmian przez długie wieki, komponowano je ściśle według wzorów, zaczerpniętych z bazylik Konstantyna Wielkiego. Budowle

te, wzniesione olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy, uległy doszczętnemu zniszczeniu podczas najazdu muzułmańskiego.

Na wzorach mozaik betlejemskich były również ściśle wzorowane szeroko znane flaszki na oliwę, wyrabiane z gliny, które pielgrzymi zabierali na pamiątkę z Ziemi Świętej. Na płaskich, okrągłych ścianach tych flaszek widniały płaskorzeźby, przedstawiające sceny Bożych Narodzin. Najczęściej przedstawiały one Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus na łonie w otoczeniu pasterzy lub mędrców ze Wschodu.

Postać Matki Boskiej z bazyliki Bożego Narodzenia w Betlejem, ze sceny pokłonu pasterzy i trzech króli, rozpowszechniła się w całym świecie chrześcijańskim w V wieku. Jest to typ ściśle hieratyczny. Matka Boska siedzi na ozdobnym tronie, zwrócona przodem do widza. Na kolanach ma Dzieciątka Jezus z prawą rączką, wzniesioną do błogosławieństwa.

Ten typ spotyka się nadal w sztuce kościelnej pod rozmaitymi nazwami, jak Matki Boskiej Królowej Niebios, Matki Boskiej Zwycięskiej, Stolicy Mądrości. Twórcy mozaik w Ziemi Świętej, przedstawiając Matkę Bożą na tronie z Dzieciątkiem — „Słowem, które stało się ciałem”, pragnęli w ten sposób dać wyraz boskiemu macierzyństwu Marii Panny i uwypuklić Jej rolę w Objawieniu. W Marii „Słowo stało się ciałem”, pasterze i trzej królowie zastali na Jej łonie Zbawiciela, Maria wprowadziła tych, co przyszli złożyć hołd Dzieciątku, w wielką tajemnicę Odkupienia.

Od wieku VI pojawia się w sztuce typ bizantyński — wschodniorzymski. Scena narodzenia Zbawiciela przeniesiona zostaje do grotty. Dzieciątka, leżącemu na podstawie w rodzaju stołu, składają hołd aniołowie, wół i osioł, oraz pasterze. Nad grotą błyszczy jasnym światłem gwiazda, rzucająca snop promieni na Dzieciątka Jezus. Matka Boska spoczywa przeważnie na łożu, opodal siedzi św. Józef, czasem poza jego wyraża z troską. Na pierwszym planie przedstawiona jest zwykle scena kąpieli.

W wiekach VII i VIII typ bizantyński przenika na zachód i opanowuje tam całkowicie sztukę aż do wieku XIV. Znaczną rolę w tym pochodzie odegrali artyści bizantyńscy, którzy emigrowali do Włoch wskutek szerzącego się w owym czasie obrazoburstwa. Przynieśli oni ze sobą typy i formy bizantyńskie. Wpływy te najlepiej obrazują ówczesne rzeźby. Z tego czasu pochodzą 4 zabytki, uznane za najpiękniejsze przedstawienia narodzenia Chrystusa, jakimi się może poszczycić sztuka chrześcijańska na przestrzeni wieków, a mianowicie płaskorzeźby Niccolò Pisano na ambonie w katedrze w Pizie, pochodzące z 1260 roku, i w katedrze w Sienie (z 1268 roku), rzeźba Guglielma da Piza w S. Giovanni Fuoricivitas w Pistoii z 1270 roku i rzeźba na fasadzie katedry w Orvieto z 1300 roku. W płaskorzeźbach Niccolò Pisano Dzieciątka Jezus występuje dwukrotnie: raz w żłóbku i drugi raz w wannie, w kąpieli. Aby uniknąć tej niejasności w przedstawieniu tematu, jeden z uczniów Pisano ujmuje ten sam temat odmiennie. Na pierwszym planie umieścił dwie niewiasty, przygotowujące kąpiel dla Dzieciątka, Madonnę zaś przedstawił jako troskliwą matkę, odchylającą z ogromną czułością zasłonę nad śpiącym w żłóbku Dzieciątkiem.



Scena Bożego Narodzenia w krypcie katedry w Chartres (wiek XIII)

Madonna (szkoła flamandzka) pędzla Jana van Eycka (wiek XV).





W stajence betlejemskiej. Obraz Hieronima van Aken, malarza niderlandzkiego (wiek XV)

Podobne tendencje ujawniło i malarstwo ówczesne, jednak typ bizantyński utrzymał się nadal.

Nowy typ obrazów Bożego Narodzenia występuje prawie równocześnie w XIV wieku we Włoszech, Francji i Niderlandach. Dzieciątka spoczywa w nich na pole płaszcza Matki Bożej lub na wiązce słomy na ziemi, a Matka, aniołowie i wierni adorują je w nabożnym skupieniu. Święty Józef bierze w akcję żywy udział. Nie-

wiasty położne usuwane są na coraz dalszy plan, wreszcie zostają całkowicie usunięte. Jako tła używa się krużganek lub ruin z widokiem na górzysty krajobraz w oddali. W górze pojawiają się chóry aniołów, śpiewające hymny na chwałę Dzieciątka. Typ ten, powstały we Włoszech, przedstawił Giotto w kaplicy Areny w Padwie oraz w dolnym kościele w Assyżu. Znane są także obrazy z tego okresu Gentilego da Fabriano.

Rewelacyjnym dla sztuki kościelnej z tego okresu był obraz Rogiera van der Weyden, namalowany dla kościoła w Middelbourgu w Brabancji. Na tle ruiny, krytej strzechą, przedstawia on Dzieciątka Jezus, leżące na ziemi na pole płaszcza Matki Boskiej, która klęczy przy swym Synu. Na lewo widać trzy małe aniołki, a dalej święty Józef ze świecą w ręce. Na prawo klęczy fundator ołtarza Piotr Bladelin, podskarbi Filipa Dobrego i założyciel miasta Middelbourga, zmarły w 1472 roku. Za ruiną widać miasto z kościołem i zamkiem, a dalej w głębi — zwiastowanie pasterzom. Obraz ten znajduje się obecnie w muzeum cesarza Fryderyka w Berlinie.

Pod względem artystycznym i ikonograficznym do najciekawszych przedstawień Bożego Narodzenia należy obraz M. Grünewalda, znajdujący się obecnie w muzeum w Kolmarze. Artysta przedstawia w nim dwa odrębne światy: realny i nadziemski. Na pierwszym planie Madonna w roli matki przyciska do piersi pulchne, zdrowe dziecko, które wyjęła z kołyski. Obok stoi wianienka z pieluszkami i różne sprzęty domowe. Na dalszym planie obrazu umieszczeni są aniołowie, zwiastujący pasterzom radosną wieść, oraz inne duchy niebiańskie, zesłane przez Boga dla oddania hołdu nowonarodzonemu Zbawicielowi świata. Świat nadziemski wypełnia również lewą połowę obrazu. W mistycznej kaplicy zjawiają się chóry aniołów, śpiewając i grając hymny anielskie na cześć boskiego Dzieciątka. Na czele tych chórów widać postać młodej dziewicy, której głowę otacza świetlista, wielobarwna aureola. Prawdopodobnie postać ta ma wyobrażać Madonnę — po raz drugi w obrazie — jako królową aniołów.

Godne są także wspomnienia obrazu Bożego Narodzenia, na których występują pasterze, przybywający z pastwisk dla złożenia hołdu Bożemu Dzieciątku. Zwiastowanie pasterzom pojawia się bardzo rzadko jako scena samoistna. Za to hołd pasterzy występuje bardzo często ja-

ko część składowa sceny głównej już w sztuce starochrześcijańskiej. Na obrazach, pochodzących z XV i XVI wieków, pasterze przynoszą Dzieciątku swe dary. Występują oni często w towarzystwie swych żon i dzieci, nieraz też grają na fujarkach i kobzach, co nadaje przedstawianym scenom życia i charakteru świeckiego. Typowym przykładem hołdu pasterzy jest obraz Hugona van der Goes z lat 1473 — 1475, znajdujący się w Ufficiach we Florencji. Pasterze, oddający cześć małemu Jezusowi, to świetne typy wieśniaków flamandzkich, zahartowanych w ostrym klimacie ciężką pracą w walce o byt. Twarze poorane zmarszczkami i brudami, ręce spracowane. Postacie ich wyrażają głębokie przejęcie cudownym zdarzeniem, z pokorą klęczą przed Synem Boskim. Grupa pasterzy Goesa była potem licznie naśladowana przez współczesnych artystów florenckich, co świadczy o potężnym wrażeniu, jakie zdołała wywrzeć.

Przedstawienie tematu Bożego Narodzenia znalazło w Polsce genialnego odtwórcę w osobie Wita Stwosza. Arcydziełem tym jest płaskorzeźba w ołtarzu kościoła Mariackiego w Krakowie. Szczegóły architektoniczne i pejzażowe zostały przez Stwosza tylko częściowo wyrzeźbione, niekiedy jedynie zaznaczone w rzeźbie, a dopełniane malowaniem. W kompozycji płaskorzeźb malarstwo odgrywało rolę bardzo ważną. Rzeźba stanowiła jakby podkład, dawała główne zarysy, a malarstwo wypełniało szczegóły. To współdziałanie obydwóch technik, stojących na wysokim poziomie artystycznym, nadaje ołtarzowi mariackiemu niezwykle urok. W 1932 roku, po odrestaurowaniu ołtarza, nadano mu autentyczną polichromię spod późniejszych przemalowań. Odsłonięto niezwykle pięknie malowane tła krajobrazowe, złożone z dokładnie wystudiuowanych z natury drzew, roślin i kwiatów, wnętrza izb z wzorzystymi posadzkami, oknami, drzwiami itp.

Kościół żyje i rozwija się, stąd i jego typy ikonograficzne i sposoby ujęcia tematu ulegają różnym zmianom.

Anioł pasterzom mówił...

Obraz Hansa Memlinga w pinakotece w Monachium (wiek XV)



Przegląd prasy

„Czas“ zamieścił reportaż znad granicy sowieckiej. W reportażu tym znalazł się taki niezwykle charakterystyczny moment:

„W Okopach św. Trójcy rozległo się dzwonicie. Na Anioł Pański. Odwróciłem głowę. Jak gdybym chciał sprawdzić, czy to z kościoła, w którym bronili się w 1768 roku Kazimierz Pułaski.

Wtedy dotknął mego ramienia plutonowy.

— Niech pan spojrzysz — szepnął.

Praca przy budowie muru (po stronie sowieckiej, przyp. red.) ustala. Robotnicy porzucili kielnie i szpadle i wpatrzyli się w nasz brzeg. Powietrze było jasne, przejrzyste, nadchodził wieczór tak piękny, jak potrafi być tylko na Podolu.

Dzwonicie nie ustawało. Człowiek w czerwonej koszuli przestraszył się widocznie tego słabego, płynącego z przeciwnego brzegu Zbrucza głosu, gdyż zobaczyliśmy nagle, jak podskoczył do stojących w milczeniu ludzi i trzymaną w ręku kielnię prasał o ziemię. Jednocześnie dobiegł nas jego krzyk“.

Znane powszechnie zabiegi Trzeciej Rzeszy około uźdrowienia stosunków ludnościowych w Niemczech i pomnożenia ludności niemieckiej obrazuje na podstawie niemieckiego materiału statystycznego artykuł „Kuriera Północnego“. Autor przytacza go z broszur znanego statystyka i teoretyka niemieckich zagadnień ludnościowych dr. Burgdorffera. Broszura „Naród w niebezpieczeństwie“ zawiera szereg porównań siły rozrodczej świata niemieckiego z rozrodzością słowiańskich i romańskich narodów:

Tablica 15. Płodność i rasa wykazuje poglądowo wzrost liczby Słowian w Europie, przy czym rysunek Słowianina przedstawia twarz o typie mongolskim, o skośnych oczach.

W 1810 roku było szczepów germańskich 50 milionów, romańskich 63 milionów, słowiańskich 65 milionów, w 1930 roku było szczepów germańskich 140 milionów, romańskich 121 milionów, słowiańskich 226 milionów, a w 1960 będzie już szczepów germańskich 160 milionów, romańskich 133 miliony, słowiańskich 303 miliony.

Tablica ta ma obudzić czujność narodu niemieckiego na niebezpieczeństwo słowiańskie!

I podobnie tabl. 16. Płodność europejskich narodów, która przedstawia mapę Europy z różnej wielkości kołymi, mającymi obrazować rozrodzość poszczególnych państw europejskich, Niemcy figurują tu z małą kołymi i liczbą 15.1, Polska z jedną z największych i liczbą 28.1 (dane za 1930 rok).

Kilka innych tablic statystycznych obrazuje stan sprzed lat kilku.

„Tabl. 1. Spadek płodności małżeńskiej: w 1890 roku każda co trzecia kobieta w latach od 15 do 45 miała żywe dziecko, w 1910 roku już każda czwarta, w 1925 — każda siódma, a w 1932 już tylko każda dziesiąta!“

Tabl. 2. Spadek urodzin: w 1890 roku było 36 urodzonych na 1000 mieszkańców, w 1900 roku 35.5, w 1920 roku 25.5, a w 1930 roku już tylko 17.5.

Tabl. 9. Brak dzieci podnosi ciężary społeczne: w 1925 roku na 50 osób czynnych zawodowo w wieku od 15 do 65 lat było 4 osoby powyżej 65 lat niezdolne do pracy, w 1955 roku będzie ich już 7, a w 2000 roku aż 12!“

A teraz kilka liczb, cytowanych za Burgdorffera, wprowadzi nas jeszcze lepiej w to zagadnienie:

w 1901 roku było w Niemczech 2.032.000 urodzin, w 1931 — 1.032.000, w 1933 roku — 957.000 urodzin.

W 1933 roku było w Niemczech 14.1 milionów par małżeńskich, z których 2.664.000 nie miało dzieci = 18.9%; 3.268.000 miało 1 dziecko = 23.2%, 2.801.000 miało 2 dzieci = 19.8%; 1.773.000 miało 3 dzieci = 12.6%; 1.121.000 miało 4 dzieci = 7.9%; 2.389.000 miało 5 i więcej dzieci = 16.9%; 93.000 nieznana ilość = 0.7%.

Najwięcej dzieci było w rodzinach wieśniaków, najmniej u pracowników umysłowych w przemyśle, handlu i służbie publicznej.

Burgdorff podaje, że jeśli się uwzględni, iż do zachowania stanu narodu konieczne jest, by w każdym małżeństwie było więcej niż 3 dzieci, to 75 procent wszystkich małżeństw w Niemczech nie odpowiadało tym warunkom“.

Ten stan rzeczy usuwa się powoli, stosując wszelkie możliwe środki. Pozostaje jednak wciąż jeszcze jedna groźba: Niemcy stają się coraz bardziej krajem przemysłowym, a uprzemysłowienie nie sprzyja rozrodzości ludzkiej. Nie wiadomo w jakim stopniu uda się Niemcom przezwyciężyć tę trudność.

„ABC“ w artykule wstępnym omawia wielkie rezultaty, osiągnięte w metodzie wyrabiania sztucznego kauczuku. Kauczuk nasz nazywa się ker.

„Ker jest jednak parokrotnie tańszy od niemieckiego buni, jest tańszy mimo, iż w Niemczech mamy już do czynienia z produkcją masową, a nasza fabryka w COP jest jeszcze dość niewielka i dlatego narazie nasz ker jest droższy od naturalnego kauczuku. — Jest już jednak znacznie tańszy od niemieckiego buni.

Tak więc ker zwycięża bunę.

Fakt ten jest pewnego rodzaju symbolem przewagi ducha polskiego nad duchem niemieckim, narodu polskiego nad narodem niemieckim“.

Z tej przewagi dnia dzisiejszego „ABC“ wyciąga wnioski na przyszłość i pisze:

„Przyjdzie dzień jutrzejszy i przewaga ta w znacznym stopniu się wyrówna i wtedy w sposób jaskrawy wystąpi przewaga ducha polskiego nad duchem niemieckim“.

To samo pismo wskazuje w innym artykule rolę, jaką odgrywać powinien w naszym życiu polski kupiec:

„Niezmiennie nieuzasadniona pogarda i niechęć, z jaką Rzesza Polaków od handlu z jednej strony wywoływała zwichnięcie równowagi społecznej, z drugiej zaś oddawała całą gałąź życia narodowego w obce i wrogie ręce żydowskie, z których teraz musimy z najwyższym wysiłkiem ją wydobywać.

Z tych więc względów przełamanie niechęci do handlu, dające się dziś wyraźnie zauważyć wśród społeczeństwa polskiego, jest objawem ogromnie dodatnim, z punktu widzenia interesów narodowych. Należy go jak najbardziej podsycać i upowszechniać.

Nie wolno przy tym zapominać o znaczeniu, jakie ma sprawny i uczciwy aparat wymiany wewnętrznej dla obronności państwa. Dla stworzenia takiego aparatu polskiego handlu naród nasz musi przebyć w krótkim czasie drogę, którą inne narody przeszły przez stopniowy rozwój. Do tego zaś potrzeba, aby do handlu garnął się najzdolniejszy, najenergiczniejszy, najbardziej przedsiębiorczy element polski.

Całkowicie słuszne jest wysuwanie przez Polskę żądań kolonialnych. Żądając kolonii zamorskich, trzeba jednak pamiętać, że mamy do zdobycia wielki obzar kolonialny wewnątrz kraju. Większość miast i miasteczek w Polsce, to takie kolonie, które czekają na pionierską pracę polskiego kupca“.

W programie społeczno-gospodarczym Polski dzisiejszej są dwa punkty o najwyższej wadze: COP i kontynuacja prac nad gospodarczo-społecznym wcieleniem Zaolzia. Sprawa komunikacyjnego powiązania nowoprzyłączonego okręgu przemysłowego z budującym się Centralnym Okręgiem Przemysłowym — jest sprawą ważną, jak ważna jest sprawa połączenia zagłębia górnośląskiego z okręgiem centralnym.

„Gazeta Polska“ pisze:

„Istnieje już autorytatywnie uzgodniony i częściowo realizowany projekt kanału żeglugi od Katowic doliną Przemszy poprzez kanał Spytakowice — Kraków i ujście Wilgi — prowadzący w kierunku COP. Sprawa komunikacji wodnej z Zaolziem pozwala również nawiązać do poprzednio istniejących planów, przy częściowej tylko i lokalnej korekturze“.

Trzeba stwierdzić, że kalkulacja produkcji przetwórczej warsztatów COP zależy w wysokiej mierze od kosztów transportu surowca.

„Najniższe koszty transportu towarów masowych, a więc węgla, koksu i żelaza dadzą się osiągnąć tylko przy zastosowaniu na wielką skalę spławu rzeczno-żeglownego. Szczególnie, że te same środki transportu rzeczno-żeglownego, które w jedną stronę do COP będą przywoziły surowiec, mogą w stronę powrotną przewozić produkty Okręgu Centralnego, a więc na przykład obecnie produkty zbożowe, materiały dla budowy dróg, jak bazalt i granit, które potrzebne są właśnie przemysłowi w województwach zachodnich“.

„Głos Narodu“ tak maluje piękną sylwetkę zmarłego ks. arcybiskupa Teodorowicza:

Miał dar właściwego dla każdej sytuacji słowa i to słowa gojącego, które z wyzynn ambony lub zza biurka pisarza, jak lawa gorąca, z wielkiego serca biskupiego płynęły do tysięcy i setek tysięcy serc polskich. Fascynował swym słowem tłumy inteligencji, porwał wszystkie młode serca, czarował wszystkie głębsze umysły na przestrzeni lat przeszło 30. Tajemnica Jego niezwykłego wpływu polegała na tym, że wszystkie troski narodu, wszystkie bóle pojedynczych nawet jego warstw i wszystkie problemy Polski ogarniał w swym czującym sercu. Prawdziwie „cor cordium“...

I myślą płomienną był dla narodu... Swym potężnym umysłem obejmował wszystkie dziedziny twórczości i życia narodu. Było zdumiewającym, że jeden człowiek wszystkie je rozumiał. Ale najwyższego podziwu godne było to, że je wszystkie zgłębił i o każdej z nich wygłaszał poglądy uderzające trafnością i głębokością. Pisał i mówił na tematy teologiczne, ekonomiczne, socjologiczne, literackie. I zawsze z zadziwiającą trafnością.

Dzieła krakowskie Wita Stwosza

(W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN)



Wit Stwosz. — Ołtarz Mariacki.
Grupa środkowa

Lat temu pół tysiąca, w roku 1438, przyszedł na świat artysta znany, rzeźbiarz z Bożej łaski, Wit Stwosz, który dziełami swymi cały ówczesny świat zadziwił i sprawił, że wszystkie pokolenia, stojąc przed dorobkiem Stwosza, mają maksimum zadowolenia estetycznego i doznają silnych emocji przeżycia artystycznego.

Czterysta kilkadziesiąt lat spoglądają rzeźby ołtarza mariackiego w Krakowie na dzieje Polski, która niegdyś tak gościnnie przyjęła Wita Stwosza, mistrza snycerskiego, rzeźbiarza, malarza i sztycharza, a więc artystę wszechstronnie utalentowanego.

Osoba Wita Stwosza do dziś dnia otoczona jest tajemnicą. Miejsce urodzenia tego artysty było i jest tematem bardzo szczegółowych badań oraz powodem sporów. Uczeń polscy nie zgadzają się z wynikami badań uczonych niemieckich. Nazwisko jego inaczej czytamy i piszemy w Polsce, inaczej w Niemczech (Veit Stoss). Współcześni piszą najczęściej Stoss, Stosz, Stwosz. Tak też wyrzeźbił artysta swe nazwisko na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu.

Jedni twierdzą, że ojczyzną Stwosza jest niemieckie miasto Norymberga, inni dowodzą, że mistrz Wit był synem krakowskiego odlewacza brązu i puszkarza królewskiego w Krakowie, Hanusza Stwosza, jeszcze inni jako miejsce pochodzenia jego wskazują Śląsk lub Węgry.

Jedno jest pewne. Charakter sztuki Wita Stwosza nosi znamiona polskości, co zresztą w całej rozciągłości przyznają badacze niemieccy. Typy słowiańskie i polskie stroje spotykamy u Stwosza także w jego dziełach późniejszych, pochodzących z okresu norymberskiego, to jest od roku 1496. W tym roku mianowicie Stwosz przeniósł się do Norymbergi, gdzie pozostał do końca swego życia, to jest do roku 1533. Epoka, w której żył, a przeżył prawie cały wiek, obejmuje najwyższy rozkwit i ostatni blask gotyku oraz powstanie nowej sztuki Odrodzenia.

Działalność Wita Stwosza w pierwszej połowie jego życia rozwinęła się w Krakowie. W tym czasie renesans nie dotarł tam jeszcze, a gotyk był stylem panującym. Stwosz zresztą prawie do końca swego pracowitego żywota pozostał wierny temu kierunkowi w sztuce i dopiero w późnej starości godził się na pewne ustępstwa na korzyść renesansu.

Twórczość jego jest zresztą tak indywidualna, że określenie jej jednym wyrazem, oznaczającym styl lub epokę w sztuce, nie daje żadnego obrazu sztuki Stwosza.

Największym dziełem Wita Stwosza jest ołtarz. Prace nad nim rozpoczął mistrz w roku 1477, a ukończył w całości w 1489 roku. Któż z nas, będąc w Krakowie, nie podziwiał Stwoszewego arcydzieła?

Ołtarz jest olbrzymim tryptykiem, zajmującym całą szerokość prezbiterium kościoła. Zbudowany i rzeźbiony jest z drzewa, potem złocony i malowany. Składa się z predelli, czyli wąskiej i podłużnej części dolnej, z głównego obrazu, zajmującego sam środek, ze skrzydeł ruchomych i zakończenia utworzonego z grupy uwieńczonej baldachimem. Wysokość całego ołtarza wynosi 15 metrów. Plaskorzeźby ołtarza odnoszą się do życia Najświętszej Panny Marii, patronki kościoła oraz do mekł Chry-

stusa. Dwanaście plaskorzeźb mieści się na zewnętrznej stronie ołtarza. Cykl zaczyna się u góry na lewo od widza. Na treść plaskorzeźby w jednym polu składają się właściwie dwie sceny, połączone ze sobą tłem. Widzimy tam zwiastowanie narodzin Najświętszej Panny Marii, Narodzenie Najświętszej Marii Panny, Ofiarowanie, podanie Jezusa arcykapłanowi Symeonowi, Dziecię Jezus, naucające w świątyni, pojawienie Jezusa w Ogrójcu, Chrystusa na krzyżu, zdjęcie z krzyża, złożenie Chrystusa do grobu, Chrystusa wybawiającego z plekieł Adama i Ewę i innych cierpiących, trzy Marie idące z balsamami do grobu Chrystusa i anioła tłumaczącego niewlastom, że grób jest pusty, wreszcie Chrystusa, który w postaci ogrodnika objawia się Marii Magdalenie. Gdy tryptyk jest otwarty, widzimy środkową, najpiękniejszą część ołtarza. Po bokach, na skrzydłach, mieszczą się plaskorzeźby daleko wspanialsze, niż zewnętrzne, gdyż w dniach świątecznych tylko tryptyk miał być otwarty. Treść plaskorzeźb również zaczerpnięta z wypadków życia Najświętszej Panny Marii i Chrystusa, które się łączą z większymi świętami. I ten cykl rozpoczyna się na lewo u góry. Poszczególne sceny przedstawiają: zwiastowanie Najświętszej Panny Marii, Boże Narodzenie, hold Trzech Króli, Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha św. Środkowa część ołtarza jest częścią zasadniczą, nie tylko ze względu na treść, ale i na wykonanie artystyczne. Przedstawia ona zaśnięcie i wniebowstąpienie Najświętszej Marii Panny. Scena jest tak skomponowana, że tworzy centrum całości, a wszystkie części ołtarza są właściwie ramą. Temat do kompozycji zaczerpnął artysta z legendy o Matce Boskiej. W przedstawieniu tej sceny wykazał mistrz cały swój talent, niezwykle opanowanie techniki snycerskiej, oraz siłę wyrazu.

Wszystkie postacie są ożywione, każda indywidualnie potraktowana. Po mistrzowsku wykonał Stwosz środkową postać Matki Bożej, która opada z sił i nie może już nawet złożyć rąk. Postać to o niezwykłym uroku, twarz łagodna, młodociana i spokojna, postać wiotka, pełna wdzięku, o długich, delikatnych rękach. Twarze otaczających ją apostołów charakterystyczne, każda o innym wyrazie twarzy, innym typie.

Wspaniale wykonane są ręce wszystkich postaci; jest to już sztuka, którą posiadał mistrz Wit w najwyższej mierze.

W kościele Mariackim posiadamy również krucyfiks na tęczu z ukrzyżowanym Chrystusem o ogromnej ekspresji. Spod dłuta Wita Stwosza wyszły również stalle dla rajców miejskich w kościele Mariackim, które jednak przepadły bez śladu.

Z okresu twórczości Wita Stwosza w Krakowie pochodzą prace nie tylko snycerskie, ale i w kamieniu. Grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka, zamówiony po śmierci króla przez Elżbietę Austriacką, jest bezwzględnie jednym z najwspanialszych grobowców królewskich Wawelu. Z innych dzieł Stwosza znajdują się jeszcze w Krakowie: wspaniała tablica grobowca Piotra Salomona w kościele Mariackim, tablica Kallimacha, wielkiego humanisty—u dominikanów, tablica z postacią rycerza, Piotra Kmity, na Wawelu, rytu tablice Szamotulskiego i Tomickiego.

Rok 1496 zamyka okres twórczości Wita Stwosza w Polsce.



Wit Stwosz. — Grobowiec Kazimierza
Jagiellończyka

Wit Stwosz. — Ołtarz Mariacki
Wniebowstąpienie (fragment)



Tajemnica życia

Zagadnienie pracy myślowej mózgu zajmowało od dawna umysły wielu badaczy. Racjonalisci twierdzili, że mózg wydziela myśli tak samo, jak gruczoł ślinowy wydziela ślinę, a żołądek sok żołądkowy. Próbowano dowieść, że dusza jest wytworem mózgu, tak samo, jak ślina jest wytworem gruczołów ślinowych. Proces myślenia wyobrażano sobie w ten sposób, że myśląca komórka mózgowa wysuwa rodzaj odnogi, dotyka nią sąsiedniej komórki i w ten sposób tworzy się połączenie myśli, czyli tak zwana asocjacja. Zjawisko asocjacji tłumaczono więc jako kontakt fizyczny komórek. Twórcą tej teorii jest słynny biolog francuski Duval.

Tak twierdził, chociaż ani on, ani nikt inny nie był w stanie tego zjawiska zobaczyć. Nikt nie widział sławnej odnóżki myślącej komórki, ani też wydzielania myśli. Ale to nie przeszkadzało powstawaniu coraz nowych i coraz bardziej fantastycznych teorii. Znaleźli się ludzie, którzy twierdzili, że myślenie w gruncie rzeczy jest tylko ruchem komórek mózgowych, które w ten sposób wymieniają swoją zawartość, swoje myśli. Sen, lunatyzm, paraliż histeryczny wyjaśniano w sposób bardzo prosty: podczas tych stanów komórki wciągają po prostu swoje odnóżki, wobec czego wszelka działalność mózgu ustaje. Rano komórki mózgowe znowu wypuszczają swoje odnóżki, zaczyna się znowu proces myślenia, następuje przebudzenie itd.

Późniejsze badania wykazały, że komórki mózgowe leżą nieruchomo i nie widać ani śladu żadnych odnózek. Samo zagadnienie nie dawało jednak spokoju badaczom, prowadzili swoje prace dalej i oto najnowsze badania wykazały, że jednak komórki mózgowe poruszają się i rzeczywiście wypuszczają rodzaj odnózek i przyciągają się, jak bieguny elektryczne. Procesów tych nie można było zauważyć na martwych, barwionych preparatach, nie można ich też było stwierdzić w żywym mózgu, gdyż nie jest on dostępną badaniom mikroskopowym w dostatecznym stopniu.

Badania te umożliwiono przez wyodrębnienie z żywego mózgu poszczególnych żywych komórek i umieszczenie ich w pożywce na zewnątrz organizmu macierzystego. Komórki mózgowe hodowano w małej retortce. Pracy tej dokonali dwaj niemieccy badacze z Kaiser Wilhelm Institut. Komórki mózgowe żyły dalej w retortce. W odpowiednio skomponowanej pożywce czuły się tak świetnie, jakby nadal znajdowały się w mózgu pod czaszką.

Dokonawszy tego dzieła, dwaj badacze postanowili wyjaśnić przy pomocy tych żywych komórek tajemnicę pracy mózgu. Udało im się stwierdzić, że komórki ruszają się rzeczywiście. Skłania je do tego nawet drobny bodziec elektryczny. Ustalono nawet pewną prawidłowość tych ruchów, a mianowicie, że substancja, żyjąca w komórce mózgowej, porusza się w kierunku anody i oddala się od katody.

A teraz w jaki sposób poszczególne części mózgu nawiązują przy pomocy nerwów łączność z poszczególnymi organami?

Dlaczego na przykład nerw uszny nie kieruje się ku przetykowi? Dlaczego nerw ramienia nie rośnie w kierunku serca? Przecież system nerwowy normuje się dopiero w trakcie rozwoju, a nie jest gotowy już u zarodka.

Zdumiewającą odpowiedź na te pytania dał holenderski uczyony Kapper, który przy pomocy pomysłowych doświadczeń i obserwacji wykazał, że komórki nerwowe zrastają się ze sobą dzięki przyciąganiu elektrycznemu. Tak jak ćma, którą przyciąga światło, komórki nerwowe wrażliwe są na przyciąganie elektryczne.

Ta nowa teoria dowodzi, że komórki nerwowe zrastają się prawidłowo w ciele wskutek

przyciągania elektrycznego. Wykazały to bowiem doświadczenia nad komórkami mózgowymi w retortce, gdy stwierdziły, że komórki te są niesłychanie czułe na bodźce elektryczne. W sztucznej hodowli mózgu drzemia jeszcze fantastyczne możliwości, które po ujawnieniu mogą wzniesić cywilizację na zawrotną szczyt.

Komórki mózgowe, hodowane na zewnątrz organizmu w pożywce, zachowują swoje odrębności i swoją działalność. Kawalek embriona serca kury, trzymany w pożywce, pulsuje, w tych samych warunkach komórki rakowate rozrastają się i wydzielają kwas mleczny — czyli pracują i żyją tak, jak w organizmie, komórki kostne tworzą substancję kostną, gruczoły wydzielają swoją substancję. Uczeń usiłują rozwiązać pytanie, czy sztucznie wyhodowane w retortce komórki mózgowe tworzą myśli. Jak dotąd, próżne są wszelkie usiłowania w tym kierunku.

Ale nie dość na tym. W poszukiwaniu tajemnicy życia uczeni nie tylko sztucznie hodują poszczególne komórki, lecz usiłują sami stworzyć żywą komórkę, choćby jedną małą żywą komórkę, choćby taką, jakich miliardy wchodzi w skład ciała niewielkiego owadu. Gdyby uczonym udało się tak połączyć substancje chemiczne, wchodzące w skład komórki, aby w próbówce powstała jedna jedyna żywa komórka, to zostałaby wyjaśniona tajemnica stworzenia. Gdybyśmy tylko znali dokładnie proces powstania jednej żywej komórki, to na tej podstawie nauka mogłaby odtworzyć złożony rozwój organizmów od jednokomórkowej ameby (pierwotniak), do istoty tak skomplikowanej, jak człowiek. Niestety, dotąd sposób powstania pierwszej żywej komórki stanowi dla nas niezbadaną tajemnicę.

Filozof francuski z XVII wieku Pascal powiedział, że wprawdzie każdy szewczyk potrafi zabić pchłę, ale wszyscy razem mędrcy świata nie potrafią stworzyć takiej pchły. Może jednak myśl, że z chemikaliów można stworzyć coś, co mogłoby się ruszać i pisać, nie jest taka beznadziejna.

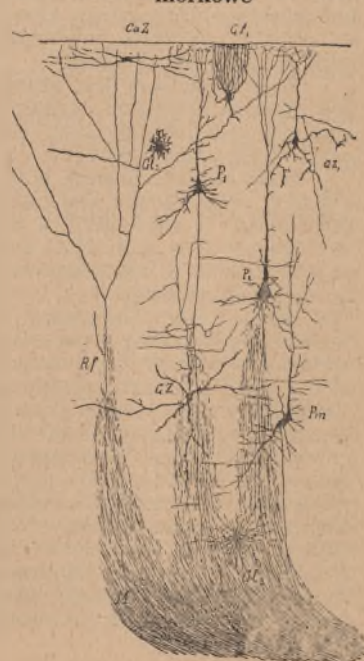
Profesor Lehman z Karlsruhe pewnego razu zdiwił się niepomierne, gdy dostrzegł pod mikroskopem ruchy płynnych kryształów. Te dziwne twory powstały z ciał nieorganicznych, które

można kupić w każdej aptece. Istoty te potrafiły jeść pożywkę, ruszały się, rosły, a co najważniejsze — rozrządzały się. Jeden kryształek dzielił się na dwie części, również obdarzone zdolnością poruszania się. Zjawisko niesłychanie ciekawe, choć szereg słynnych badaczy twierdził, że kryształy te nie żyją prawdziwym życiem.

Atomy żywe nazywamy genami. Umiejscowione są one w jądrach komórkowych i w każdej najmniejszej istocie przekazują z pokolenia w pokolenie cechy dziedziczne. W nich to właśnie kryje się wielka, niewyjaśniona do dziś tajemnica powstawania gatunków i pici istot żywych. W nich kryje się rozwiązanie zagadki, dlaczego z połączenia dwu komórek zarodnikowych powstaje raz jakiś kwiat, to znowu zwierzę, ptak czy ryba.

Dzisiaj uczeni badacze przypuszczają, że ostatnia tajemnica życia kryje się nie w genach, lecz w sile od dawna znanej naszej wiedzy, a mianowicie w ładunkach elektrycznych komórek. Właśnie ten ładunek elektryczny zdaje się stanowić różnicę między życiem i martwością. Każda komórka w ciele rośliny, zwierzęcia czy człowieka — posiada pewne elektryczne napięcie. Wykazały to dowodnie liczne doświadczenia, przeprowadzone w laboratoriach. Do doświadczeń użyto ameby, które w jednej kropelce wody, stanowiącej dla nich jakby ocean, polują na jeszcze mniejsze od nich algi. Gdy po zastosowaniu pomysłowego zabiegu badacz odbierał amebie minimalny ładunek elektryczny, jakiego posiadało jej ciało, zwierzątko przestawało się poruszać, kamieniało, wreszcie rozpadało się na drobniutkie okruszyny. Parę milivoltów elektryczności to dla ameby sprawa życia i śmierci. I to jest, zdaje się, tajemnicą życia.

Schemat budowy kory mózgowej. Komórki i wypustki komórkowe



Schemat komórki (wielokrotne powiększenie)



Ważne zdobycze turystyki w odzyskanych Tatrach



Dolina Białej Wody, jeden z malowniczych terenów, odzyskanych w bieżącym roku od Czechosłowacji

(Pr. Ph. S.)

Wieści od odzyskanych obszarach i szczytach w Tatrach Wysokich oraz korektury granicy w Czadeckim i w Pieninach, przyjęte zostały w Polsce z wielką radością. Fakty te mają przede wszystkim wielkie znaczenie dla całego państwa. Ale i dla polskiej turystyki są zdarzeniami o ogromnych wprost możliwościach. Odzyskanie Jaworzyny w Tatrach, to powiększenie obszaru Tatr polskich o wspaniałe tereny wysokogórskie, dolin Białej Wody i Jaworowej, wraz z ich niezrównanym otoczeniem. Wrócili do Polski górskie ziemie, z których żaden polski turysta nie zrezygnował — jakkolwiek były przed tym wyniki dyplomatycznych przetargów i sporów o te obszary.

Wrócili do Polski Tatry Wysokie, a odwieczna rubież dawnej Rzeczypospolitej — Polski Grzebień — odzyskał historyczną swą rolę. Bastionem granicznym na wschodzie Tatr staje się teraz Lodowy Wielki (2630 m), wyniosły szczyt rdzennego łańcucha tatrzańskiego. Wspaniała grań od Rysów przez Wagę, Wysoką, Gankę, Żelazne Wrota, Polski Grzebień i Lodowy — stała się pograniczem na naszym górskim południu*). Z górami tymi związany jest polski turysta równie mocno, jak z innymi obszarami górskimi w Polsce.

Jeszcze bowiem przed kilkudziesięcioma laty rozpoczęła się w tych górach ekspansja polskiej turystyki i najpiękniejsze zdobycze wszystkich tutejszych ścian i szczytów przypadły Polakom. Później zaś polski świat turystyczny wziął udział w walce o ten wspaniały skrawek gór wysokich i stał twardo na stanowisku, że Jaworzyna z całym otoczeniem winna należeć do Polski. Dla turystyki polskiej oznacza korektura granic w Tatrach Wysokich nową epokę. Zyskaliśmy bowiem pas gór o charakterze alpejskim i niezwykłych wartościach krajobrazowych. Sceneria olbrzymich urwisk łączy się w harmonijną całość z czarem rozległych lasów, szumiących potoków i wielu niezwykłych pomników przyrody. Niewielki ten, lecz prawdziwie cenny skrawek Tatr, jest dla polskiej turystyki i potrzeb lecznictwa górskiego prawdziwym skarbem.

Rozszerzenie obszaru ekspansji górskiej turystyki krajowej na niewielki, lecz bardzo wartościowy obszar gór wysokich — oznacza niezmiernie wiele. W dwu bowiem ważnych dziedzinach turystyki czynnej, to jest w górach i nad morzem turystyka nasza nie mogła się pomieścić. W stosunku do potrzeb mieliśmy bardzo mało gór wysokich. Obecnie zyskaliśmy nowy teren dla turystyki letniej i zimowej oraz dla górskiego lecznictwa klimatycznego.

Najważniejsze zaś jest, że wrócili do Rzeczypospolitej góry polskie, w których mieszka czysto polska ludność góralska. Wrócili obszary, które przez dwadzieścia lat odcięte były od swych związków etnograficznych, kulturalnych i gospodarczych z Polską.

W ostatnich dniach profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wł. Semkowicz wygłosił odczyt z cyklu prelekcji o tych ziemiach, zorganizowany przez Akademickie Koło Krajoznawcze i Koło Historyków Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat: „Polskość Spisza,

Orawy i Czadeckiego w świetle historii”. Omówienie zagadnień południowo-karpackiej polskości przez znanego historyka daje wywoływającą tym piętno rzeczywistości i, co szczególnie ważne, pełnego obiektywizmu, którego niejednokrotnie brak innym uczynom.

Obszary te zamieszkuje ludność czysto polska, mówiąca polskim językiem, która przybyła tu, szerząc pionierską działalność na terenach dzikich i niezamieszkałych. Istnieją na to dowody historyczne i stwierdzają to dokumenty króla Beli z XII wieku. Obok gospodarczego wkładu, wnieśli też Polacy wiarę katolicką, a zachowanie polskości do dnia dzisiejszego na Orawie jest też w pierwszym rzędzie wspaniałym triumfem katolicyzmu, który oparł się wszelkim przeciwnościom i szykanom.

Tak więc na ziemiach szczerze polskich turystyka nasza zdobyła szersze ramy i możliwości dalszego rozwoju.

Wielkie znaczenie dla narciarskiej turystyki będzie miało też powiększenie polskiego stanu posiadania w górach Jabłonkowskich, zwłaszcza, że linia kolejowa z Jabłonkowa do Zwardonia znalazła się całkowicie w naszych rękach. Dzięki temu otwierają się dalsze horyzonty dla rozwoju narciarstwa w tych stronach, obfitujących w przepiękne tereny dla zimowej turystyki, jak na przykład Mały Polom. Cały ten obszar górski jest wyborną krainą narciarską, która też ściągając będzie licznych miłośników uzdrowisk zimowych.

Ważne jest, iż cała ta okolica zyskała dogodne warunki komunikacyjne, z których w pierwszym rzędzie korzystać będzie mogła ludność Cieszyńska. Także przyłączone w powiecie frydeckim gminy, a zwłaszcza leżące na południu w pobliżu gór, mają wielkie znaczenie dla turystyki, jako odznaczające się wyborowymi warunkami letniskowymi.

W rejonie Pienin wróciła do Polski droga na prawym brzegu Dunajca, ostatnio nieużywana z powodu układu stosunków granicznych i stanowiących dla turystyki na razie martwą pozycję. Dla rozwoju Żegiestowa nad Popradem szczególnie ważne jest odzyskanie t. zw. Łopaty, gdzie zdrojowisko to będzie mogło się rozwijać i rozbudować i w pełni wyzyskać swe zahamowane do tej pory możliwości.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej spędzi święta Bożego Narodzenia na zwróconej Polsce Jaworzynie. Pan Prezydent zamieszka w miejscowym zamczku myśliwskim. Piękny ten zameczek, powiększający liczbę siedzib reprezentacyjnych, posiada cenne zbiory myśliwskie.

Znajduje się tu najwspanialsza w Europie kolekcja rogów jelenich, przepiękne okazy wypchanych niedźwiedzi, orłów, żbików, głuszców i cietrzewi.

We wspaniałych lasach żyje obecnie około 500 jeleni, skrzyżowanych z amerykańskim „wapiti”, ponad 300 kozic, około 350 saren i 50 sztuk muflonów (dziki baran), stanowiących wartość niezwyczajną. Świstaków, głuszców, cietrzewi, nikt zliczyć nie jest w stanie. Dawniej w kniejach jaworzyńskich były również żubry. Pozostały po nich tylko — jako wspomnienie — wielkie wypchane łby. Z grubego zwierza są tu dwa, pozostające pod ochroną, niedźwiedzie.

Tak więc dobiegający końca rok 1938 z radosnym faktem powiększenia terytorium Rzeczypospolitej o ziemie zaolziańskie, przyniósł także nader poważne wzmocnienie polskiego turystycznego stanu posiadania i nowe pole dla ekspansji wewnętrzno-krajowej turystyki.

Ziemia bowiem zaolziańska obfituje nie tylko w wielkie zakłady przemysłowe, nieprzebrane skarby mineralne, ale także w liczne obiekty turystycznego zainteresowania oraz tereny górskie ze wszechmiar godne zwiedzenia.

DROGA PRZES PNIENY Z CZORSZTYNA DO SZCZAWNICY

Przyłączenie do Polski części Pienin, leżących na prawym brzegu Dunajca, wraz z wioską Leśnicą, wytworzyło potrzebę budowy szosy z Czorsztyna przez Pieniny do Szczawnicy.

Przypuszczalnie szosa ta będzie prowadzona w taki sposób, aby wiodła przez wszystkie najpiękniejsze punkty widokowe na Pieniny i Tatry i stała się najpiękniejszą szosą górską Beskidów Zachodnich.

SULIŃSKIE ŹRÓDŁA WRÓCIŁY DO POLSKI

Na odcinku spornym koło Żegiestowa wojsko polskie zajęło obszar tak zwany Mała Łopata, oraz mały skrawek ziemi naprzeciw stacji w Żegiestowie, tak zwane Źródła Sulińskie.

Przyłączenie Źródeł Sulińskich do Żegiestowa przyczyni się w dużej mierze do podniesienia tego wspaniałego uzdrowiska, którego rozwój był zahamowany z powodu braku odpowiednich terenów na rozbudowę.

Według projektu, opracowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Doliny Popradu, przez rzekę Poprad przerzucony będzie most, który udostępni komunikację z Małą Łopatą i Źródłami Sulińskimi, posiadającymi wodę mineralną, zalecaną dla chorych.

W Żegiestowie czynione są przygotowania do uroczystego objęcia odzyskanych terenów w posiadanie.

*) Najwyższym szczytem w Tatrach na nowym pograniczu polsko-słowackim będzie teraz prawdopodobnie Zadni Gerlach (2634 m nad poziomem morza).

Tak więc skala wysokości polskich gór, wskutek przyłączenia otoczenia Jaworzyny, została podwyższona. Po raz pierwszy też mamy w naszych górach szczyty, przekraczające 2600 metrów wysokości.

NA OBCYZYNIE



W mroźne południe 23 grudnia 1918 roku, to jest akurat 20 lat temu, stałem w grupie swoich kolegów przed niewielkim meczetem we wsi tatarskiej, położonej u podnóża gór Uralskich. Ubior i uzbrojeniem niczym nie różnił się od żołnierzy rosyjskich pułków syberyjskich „białej gwardii” Kołczaka. Każdy z nas ubrany był w długi szary płaszcz, futrzaną „papacze”, sfatygowane buty z cholewami lub wojskowe „walenki” i uzbrojony w karabin, brezentowy pas z nabojami, przewieszony przez ramię i parę francuskich granatów uderzeniowych, uczepionych sznurkami do skórzanego pasa głównego. Odróżnić nas można było od żołnierzy rosyjskich jedynie po orzelkach, przyczepionych do czap futrzanych. Orzelki te zresztą były rozmaitych kształtów i rozmiarów, a i to nie każdy z nas szczycił się jego posiadaniem.

Przybyliśmy do wsi jako kwaterystrze kompanijni 1-go pułku strzelców polskich imienia Tadeusza Kościuszki, wchodzącego w skład armii uralskiej Kołczaka, usiłującej zatrzymać pochód czerwonej pożogi ze wschodniej Rosji na Syberię.

Kwatery już były podzielone i oczekiwaliśmy na pułk, który lada chwila miał przybyć do wsi na zarekwirowanych podwodach na kilkudniowy odpoczynek. Termometr, zawieszony u drzwi przysiężonej kwatery sztabu pułku — obszernego i bogatego domu miejscowego mułły — wskazywał 38 stopni poniżej zera. Przypatrując twarzymi jak kamień butami w skrzypiący śnieg i „zabijając” zgrabiając ręce, skracaliśmy sobie czas rozmową na temat dzisiejszej wigilii. Mały, tłuszczyk mułły dreptał niespokojnie opodal i, przysłuchując się niezrozumiałej mowie synów dalekiego Lechistanu, rzucił od czasu do czasu rozpaczliwe spojrzenia w kierunku swoich zabudowań gospodarskich, skąd chwilami dochodziło donośne gęganie gęsi, zamkniętych w chlewie, nieświadomych powagi chwili i niebezpieczeństwa dla ich gęśniego żywota.

— Gdybym pięć lat temu, siedząc przy bombce piwa u Hawelki w Krakowie, miał chwilę jasnovidzenia i powiedział kolegom, że kiedyś spędzę wigilię Bożego Narodzenia gdzieś na krańcu Rosji, w pobliżu gór Uralskich — pomyśleli by, że zwarlowałem, albo też upiłem się — powiedział jeden stary wiarus, kaniowczyk, pochodzący z Krakowa. — Zresztą we śnie nawet nie przyszłoby mi takie przypuszczenie do głowy.

— Pięć lat, to zdaje się niedużo, ale co się w tym czasie narobiło! — powiedział drugi. — Cara diabli wzięli, powstaje Polska wolna i niepodległa, a my tu gdzieś w aercu Rosji tłuczemy Moskale na spótkę z innymi Moskalami.

— Wolałbym bić Moskale, mając w zapleczu Polskę — mruknął trzeci. — A tu przed nami Rosja bolszewicka, a za nami Syberia, Mongolia, Chiny i wiele, wiele innych krajów i mórz, dzielących nas od Polski.

— Nic to, chłopcy. Będziemy jeszcze śpiewali kolędy przy choince w swoich własnych domach w Ojczyźnie. Pomyślmy teraz lepiej o pieczyście na jutro. Słyszcie, jak gaski apetycznie gęgają. Weźmiemy „do galopu” tego mułły, może nam sprzeda. Przecież jak przyjdą bolszewicy, to mu za darmo zabiorą.

Otoczyliśmy mułkę od razu nawiązując z nim pertraktacje handlowe, które jednak nie doszły do skutku, bo oto w oddali dało się słyszeć skrzypienie płozów i z bocznej uliczki na plac przed meczetem wyjechał długi sznur sań, osnuty tumanem pary, buchającej z rozgrzanych blegiem małych koników tatarskich.

Skoczyliśmy do swoich kompanii, kierując się od razu na wyznaczone kwatery. Moja kompania zajęła boczną uliczkę w pobliżu sztabu, gdzie domy były dość duże

i zamożne, to też szef kompanii na każdą kwatere przydzielał nie mniej, jak 5—6 osób.

Potworzyły się od razu grupki przyjaciół, którzy wigilię chcieli spędzić razem. Starszy strzelec Hajne, były przyboczny orenburskiej drużyny harcerskiej, zbierał koło siebie harcerzy. Ponieważ kilku byłych harcerzy z naszej kompanii wyjechało zaraz do innej miejscowości, pozostało nas tylko czterech: Hajne z Orenburga, oraz Bujko, Hornowski i ja z drużyny samarskiej. Wprosił się jeszcze do naszego kółka stary Duchnowicz, który najchętniej zawsze z młodzieżą trzymał „sitwę” i Parandowski, którego przyjeśliśmy z mniejszą ochotą. Był to bowiem stary lowelas, lubiący opowiadać sprośne kawały i swoje nieprawdopodobne przygody miłośne, co bardzo zenowało naszą skromność harcerską.

Tak skompletowana gromadka ruszyła z Hajnem na czele w kierunku domu, wyznaczonego nam na kwatere. Zanim jednak weszliśmy do mieszkanka, musieliśmy pokonać nieprzewidzianą przeszkodę. Przed drzwiami stała, zasłaniając je sobą, stara Tatarka, otulona w kożuszek i gdy podeszliśmy do niej, zaczęła coś z ożywieniem trąkotać po tatarsku, wyraźnie wzbraniając nam wejścia. Hajne słuchał jej przez pewien czas uważnie, wreszcie rozwiódł rękami i ze smętnym wyrazem twarzy powiedział „Kismet!”).

Tatarka zamilkła i widocznie pomyślała sobie z właściwą ludziami Wschodu skłonnością do fatalizmu, że na „kismet” nie ma rady, gdyż usunęła się na bok, a my w ślad za Hajnem, otrzępując hulaśliwie buty ze śniegu, weszliśmy do środka.

Izba była niewielka, to też gdy weszło do niej sześciu ludzi, od razu zrobiło się ciasno. Połowę izby — jak wszędzie zresztą w domach tatarskich — zajmowała szeroka, niska prycza, zasłana wojskiem. Na pryczy takiej cała zazwyczaj rodzina tatarska śpi, je, modli się i w ogóle spędza wszystkie wolne chwile, siedząc na wojsku z podwiniętymi pod siebie nogami. Po prawej stronie izby, pomiędzy dużym piecem typu rosyjskiego a pryczą, wisiała kołyska. Obok kołyski, kuczowo tuląc do piersi kilkumiesięczne wrzeszczące w niebogłosy dziecko, stała młoda i dość przystojna Tatarka, patrząc rozszerzonymi z przerażenia oczami na tak licznych i nieproszonych gości — giurów.

Hajne pozdrowił ją tatarskim „salem-alejkum” i zapytał po rosyjsku o gospodarza. Młoda Tatarka szepnęła „belmej!”) za to stara widocznie zrozumiała, gdyż zaczęła znów z ożywieniem po tatarsku trąkotać, wplatając od czasu do czasu rosyjskie wyrazy.

Wreszcie zrozumieliśmy. Męża młodej Tatarki niedawno pobrano do wojska, jest w domu sama z dzieckiem, a stara jest jej matką, mieszkająca w drugim końcu wsi i obawia się, aby obce „soldaty” nie zrobili krzywdy jej córce.

Hajne z zyczliwym uśmiechem na twarzy zaczął je uspakajać i przy pomocy kilku znanych sobie wyrazów tatarskich zapewniać, że nic im złego się nie stanie, gdyż my nie jesteśmy „urus”, lecz przybyliśmy z dalekiego kraju, gdzie kobiety są bardzo szanowane.

Pod wpływem łagodnych słów i zyczliwego uśmiechu Hajnego Tatarki uspokoiły się, my zaś zaczęliśmy zdejmować płaszcze i układać swój rynsztunek na pryczy.

Pierwsze narożne miejsce przy ścianie zajął stary Duchnowicz. Pobrano do wojska rosyjskiego w czasie wielkiej wojny jako tak zwany „zapasowy” jednego z najstarszych roczników, w okresie rewolucji przebywał w jednym z garnizonów we



Skracaliśmy sobie czas rozmową...

*) Przeznaczenie.
**) Nie rozumiem.

wschodniej Rosji. Na wiadomość o formowaniu się oddziału polskiego w Bugurusławie, porzucił swój oddział i zameldował się w komendzie polskiej. Wysoki, krzepki, o charakterystycznej twarzy szlachcica kresowego, którą zdobiły piękne siwe wąsy, zawsze melancholijnie w dół opuszczone, Duchnowicz był powszechnie lubiany dla swego prawego charakteru, pobożności i patriotyzmu. Bardzo rozmowny i towarzyski, najchętniej opowiadał o swoich stronach rodzinnych (pochodził z Wileńszczyzny), o gospodarstwie i domu, położonym nad brzegiem Niemna i o swojej rodzinie. Wiedzieliśmy dokładnie, ile ma lat i jak wygląda jego córka Waruśka i syn pierworodny, Józlek, znaleźmy też w najdrobniejszych szczegółach położenie jego gospodarstwa, tryb życia domowników i zwyczaj miejscowe. Stary Duchnowicz tęsknił bardzo za swoją rodziną i zwierzał się ze swojej tęsknoty i trosk najchętniej nam, swolm młodym przyjaciołom, każdemu z osobna i przy każdej sposobności.

Obok Duchnowicza zarezerwował sobie miejsce na pryczy Hajne, który z racji swojego stopnia starszego strzelca, był komendantem kwatery. Wstąpił do wojska zaraz po zdaniu matury i jako przyboczny drużyny harcerskiej opiekował się młodszymi harcerzami, których sporo było w pułku. Inteligentny, miły w obęściu i zawsze wesół był lubiany przez wszystkich i ceniony dla swego niezwykle prawego charakteru.

Dalsze trzy miejsca zajęliśmy: Bujko, Hornowski i ja, wszyscy trzej z samarskiej drużyny harcerskiej. Bujko, młody, zawsze wesół olbrzym, niezwykle silny, lubiał popisywać się swoją siłą przy każdej okazji, to też jego niedźwiedzich żartów potrosze wszyscy się obawiali i unikali z nim zaczepki w kłótni „na serio”, do których zresztą dobroduszy Bujko nie był skory.

Hornowski odznaczał się czarnym kruczym wzrostem, smagłą cerą i spokojnym, skrytym charakterem. W życiu wojskowym był bardzo nieporadny, to też często figlarze kompanijni urządzali mu różne kawały, przed którymi nieraz musiał uciekać pod opiekę swego przyjaciela Bujki.

Hornowski i Bujko wstąpili do wojska z szóstej klasy gimnazjalnej, ja zaś, jako piątklasista byłem najmłodszy i cieszyłem się szczególnymi względami kompanii.

Przy zajmowaniu miejsc na pryczy Hajne miał z Parandowskim małe nieporozumienie. Na pryczy mogło się ułożyć do snu najwyżej siedem osób, to też ostatni z nas musiałby spać przy młodej gospodyni. Otóż stary lowelas Parandowski chciał zająć akurat to miejsce, lecz Hajne przyszedł widocznie do wniosku, że takie sąsiedztwo nie byłoby zbyt bezpieczne dla młodej Tatarki i wyznaczył dla Parandowskiego miejsce między Bujkiem a Hornowskim, mnie zaś wyznaczył miejsce ostatnie. Uczulem się dotknięty tym, że Hajne nie uważa mnie jeszcze widocznie za mężczyznę, to też na tym tle przemówiliśmy się trochę, ale Bujko pogroził mi swoją, podobną do bochna chleba, pięścią, wskutek czego dałem za wygraną i pogodziłem się z losem.

Hajne wpadł na pomysł przedstawienia nas kolejno młodej gospodyni. Każdy podchodził do niej, składając szarmancki ukłon, a Hajne przedstawiał: „sachib Hornowski, sachib Bujko, sachib Romek”. Duchnowiczowi nie bardzo podobały się te „facecje” młodzików, ale gdy przyszła na niego kolej, również wstał, podkręcił wąsa i skłonił się z godnością.

Tatarkę cała ta ceremonia nadzwyczajnie bawiła, to też śmiała się i klaskała z uciechy w dłonie. Dowiedzieliśmy się, że nazywa się Fatyma, zawarliśmy też znajomość z „barańczukiem” — tak bowiem Tatarzy nazywają niemowlęta.

Zmierzchało już, kiedy za oknami rozległo się nagle dzieś z daleka płynące przeciągłe zawodzenie. To muezzin z minaretu wiejskiego nawoływał wiernych do wieczornej modlitwy.

Stary Duchnowicz skrzywił się jakos boleśnie i powiedział:

— No, chłopcy, dość tych zbytków. Dzwonów na pasterkę tu nie usłyszymy. Czas pomyśleć o wieczery wigilijnej.

Przyczliłszy zaraz i zaczęliśmy wspólnie zastanawiać się nad możliwościami zdobycia produktów na wleczkę. Hajne, jako komendant izby, podzielił role. Bujko i Hornowski udali się do naszego prowiantowego po „fasunck”, zaś Hajne, ja i Parandowski udaliśmy się na wieś z nikłą nadzieją kupienia czegoś na stół wigilijny.

Po wyjściu na ulicę każdy z nas poszedł w inną stronę. Przypomniły mi się gęsi mulły, to też skierowałem się od razu w stronę jego domu, gdzie mieścił się sztab pułku.

Przed wejściem spotkałem swego krajana i przyjaciela Koreywę, konnego łącznika sztabowego, który, dowiedziawszy się o co chodzi, machnął beznadziejnie ręką i powiedział, że szkoda zachodzić, gdyż mulła sprzedal parę gęsi dla sztabu, a ponieważ zapłacono mu papierowymi pieniędzmi, nie chce więcej sprzedawać ani jednej sztuki, a trzy jego żony tak pilnują chlewa i kurnika, że nie sposób „zwędzić”. Zaprowadził mnie jednak do mulły, który od razu domyślił się, z czym przychodzimy i już od proga powitał nas oświadczeniem, że gęsi nie ma.

Magiczny blask złotej pięciorublowki, którą wyjąłem z kieszeni, zrobił jednak swoje. Mulła zmiękł i oświadczył, że ma jeszcze kilka indyków i może jednego sprzedać.

Poszliśmy do chlewu, gdzie wybrałem najpiękniejszego indyka, któremu zaraz Koreywo uciął łeb szabią. Zaprosiłem wobec tego przyjaciela na wiecz-

go wigilię i na jutro na pieczyste. Koreywo ucieszył się bardzo, ale powiedział, że, niestety, ma służbę i żeby na niego nie czekać, gdyż nie wie, o której godzinie będzie wolny. Umówiliśmy się, że jak tylko się zwolni, to zaraz przyjdzie, bez względu na godzinę.

Do kwatery wróciłem jako triumfator. Okazało się bowiem, że mój nabytek był najcenniejszy. Parandowski przyniósł trochę miodu. Hajnemu udało się kupić w miejscowym, ogłoconym do szczętu sklepiu trochę cukierków, które zresztą zaraz oddał „barańczukowi”. Hornowski i Bujko przynieśli „fasunck” wigilijny, który składał się z solidnych porcji ryżu z rodzynkami, sporego kawała sera, kilku puszek angielskich konserw mięsnych, odrobiny suszonych śliwek i angielskich galetów, czyli twardych jak



Kolejno wszyscy przełamywali się sucharami niby opłatkami

kość białych sucharów, popularnie „żyłkami” zwanych. Opłatka, niestety, nie było.

Zaprowiantowanie naszego pułku było w ogóle niezłe, ale to, co nam dzisiaj wydano na kolację, przeszło nasze najśmielsze marzenia.

Duchnowicz, który w czasie naszej nieobecności przy pomocy gospodyni zaparzył herbatę, zajął się urządzeniem stołu wigilijnego. Ponieważ w kwaterze naszej, tak jak w każdej izbie tatarskiej — stołu nie było, Duchnowicz wydosłał z tornistra czyste prześcieradło, złożył je podwójnie i rozesał na środku pryczy. Następnie wysypał na pożyczony od gospodyni cynowy talerz angielskie suchary — które miały zastąpić opłatki — i ustawił na środku. Na pokrywkach menażek ułożył miód i ser, ustawił dookoła menażki z ryżem, pokrajał zmarznęty chleb, którego mieliśmy trochę w zapasie, a śliwki oddał gospodyni. Zapowiedział też, że mięsa dzisiaj nie będziemy jedli, gdyż jako prawe „katoliki” musimy wiedzieć o tym, że kolacja wigilijna musi być postna.

Nie oponowaliśmy wcale i po umyciu się zajęliśmy buty i zasedliśmy na pryczy dookoła załmprowizowanego stołu, podwinawszy pod siebie nogi po tatarsku.

Fatyma przyglądała się z zainteresowaniem naszym przygotowaniom, kołysząc dziecko ssące cukierek, a matka jej poszła do domu, uspokojona widocznie nienagannym zachowaniem się przybyszów.

Gdy ostatni z nas usiadł na wołoku, nagle w całej izbie zapanaowała przejmująca cisza. Pochylił się wszyscy głowy nisko na piersi i utkwivszy nic nie widzący wzrok w „żyłki”, imitujące

opłatek, ulecieliśmy my-
śłami daleko do swoich
bliskich i w swoje rodzin-
ne strony. I każdy pomy-
ślał sobie, czy to jest już
ostatnia wigilia spędzana
na obczyźnie i czy danem
nam będzie zobaczyć je-
szcze wolną Ojczyznę, czy
też przyjdzie zginąć gdzieś
w górach Uralu lub w mroźnej tajdze
syberyjskiej.



Długo zapewne trwalibyśmy tak w ciężkiej zadumie, bo nawet
Fatyma przstała kołysać dziecko i patrzyła na nas w najwyższym
zdumieniu.

Wreszcie stary Duchnowicz chrząknął jakoś dziwnie i wycią-
gnął rękę po talerz z sucharami. Spojrzeliśmy wówczas na niego
i zobaczyliśmy, że po jego długich, siwych wąsach spływają gęste
krople łez, opadając na mundur i podwinione kolana. Cofnęliśmy na-
tychmiast swój wzrok, zagryzając wargi i powstrzymując łzy, któ-
re też nam cisnęły się do oczu.

Duchnowicz drżącą ręką wyciągnął talerz w kierunku Hajne-
go, który wziął suchar i przełamał się nim ze starym, po czym nie
nie mówiąc pocałowali się. Kolejno wszyscy przełamali się sucha-
rami, niby opłatkiem, a całując się, unikali spojrzenia sobie w oczy.
Każdy bowiem czuł, że niewiele brakuje, abyśmy wszyscy wybu-
chnęli płaczem. Byliśmy przecież tak młodzi, a życie nasze i warun-
ki otoczenia były tak niezwykle!

Pierwszy opanował się Hajne. Chrząknął kilka razy i powie-
dział przerywanym głosem:

— Głupstwo, chłopcy... uszy do góry! Przyjdzie jeszcze chwi-
ła, kiedy wrócimy do Ojczyzny i zasiądziemy przy stole wigilijnym
w gronie swoich najbliższych.

— Czy aby wrócimy? — zauważył ponuro Parandowski.

Wtem Duchnowicz postawił talerz i uchwyciwszy obu rękami
za ramiona Hajnego, pochylił się ku niemu i patrząc prosto w oczy,
prosząc zapisał:

— Powiedzcie mi, panie, tylko prawdę, jak na spowiedzi.
Wy człowiek inteligentny, więcej wiecie ode mnie durnego. Czy jest
jaka „szansa“ że wrócimy jeszcze do kraju? Bo to strasznie dale-
ko... I kiedy... kiedy?

Biedny Hajne sam nie wiedział więcej od Duchnowicza i serce
jego też nie było wolne od wątpliwości, ale przemógł się w sobie
i dość pewnym głosem odpowiedział:

— Pewnie, że wrócimy! Albo to Polacy nie walczyli w róż-
nych częściach świata o swoją wolność i obcą. I w Ameryce, i we
Włoszech, a jednak zawsze do kraju wracali. A kiedy, to już Bóg ra-
czy wiedzieć. Ale tak myślę, że na drugi rok to już będziemy mię-
dzy swoimi.

— Daj to Boże — odpowiedział z westchnieniem Duchno-
wicz — aby słowa wasze, panie, były proroctwem. Chciałoby się

mnie, staremu, zobaczyć
jeszcze swój dom i kości
złożyć nad Niemnem, a
nie tu, gdzieś na Syberii
dalekiej.

I znów siedzieliśmy
w milczeniu, gryząc su-
chary, zapominając zupeł-
nie o ryżu z rodzynkami,

który wystygł już dawno.

Wtem drzwi otworzyły się i z brzękiem ostróg wszedł Koreywo.
— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wesołych świąt
wam życzę, bracia kochani i spotkania w Ojczyźnie.

Braliśmy więc po kolei w ramiona pocziwego Litwina i znów
każdy z nas mocował się z sobą, aby łez do oczu nie dopuścić.

Kiedy wyciskaliśmy go wszyscy, okazało się, że Koreywo
przyszedł nie z próżnymi rękami.

— Wziął ja ze sobą już ze dwa miesiące manierkę ze spirytu-
sem i nie było jakoś sposobności wypić. Ot, myślę sobie, poczęstu-
ję druhów kiedyś przy okazji. No i przyszła okazja. Chyba po kap-
ce wypijemy — mawiał, wyciągając z kieszeni manierkę.

Zmarł się bardzo, gdy usłyszał, że my, jako harcerze, alko-
holu do ust nie bierzemy. Duchnowicz jednak i Parandowski zgodzili
się wypić po „kapce“.

Koreywo nalał do kubka trochę spirytusu, dołał trochę wody
i przepił do Duchnowicza.

— W ręce pańskie perswaduję...

Do północy niemal śpiewaliśmy koledy. Zbudzony „barań-
czuk“ wrzeszczał w niebogłasy, a Fatyma, siedząc w kąci, pa-
trzyła z przerażeniem i nie mogła się domyśleć, dlaczego tak hała-
sują dobrzy sachibowie.

Nie pamiętam z jakiego powodu obudziłem się nad ranem
i nie poruszając się, rozejrzałem się po izbie. Malutka lampka nafto-
wa, stojąca na przypiecku, skąpo oświetlała izbę nikłym płomie-
nkiem. Wszyscy moi koledzy spali snem sprawiedliwych, spała też
Fatyma i „barańczuk“ w kołysce. Jedyne stary Duchnowicz sie-
dział na swoim posłaniu i, ukrywając twarz w dłoniach, modlił się
gorąco. Modlił się o szczęśliwy powrót do Ojczyzny.

Wysuchał Bóg gorących modłów Duchnowicza i pozwolił mu
wrócić do swojej chatki nad modrym Niemnem. Wróciłem też do
kraju ja i Parandowski i Hajne, który jednak zmarł wkrótce, ste-
rany trudami tułaczki.

Jedynie Bujko i Hornowski nie ujrzeni nigdy wolnej Ojczyzny.
Groby ich, wyrosłe nad brzegiem potężnego Jenisieju, dawno już
chyba zrównały z ziemią mroźne wichry Północy, lecz dusze ich
unoszą się nad ziemią ojczystą w tę noc świętą, gdy z całej ziemi
polskiej bije ku niebu radosna pieśń —

„Gdy się Chrystus rodzi...“.

W gościnie u kolegów - osadników wojskowych

Wiedząc już w marcu, że urlop wypoczynkowy wyznaczono mi
na miesiąc lipiec, zacząłem bardzo szczegółowo zastanawiać się, jak
i gdzie go spędzić? Przede wszystkim zbilansowałem wszelkie swo-
je możliwości finansowe, które wyraziły się sumą 350 złotych, łącz-
nie z poborami lipcowymi. Posiadając tak znaczną kwotę, rozpoczą-
łem poszukiwania odpowiedniego pensjonatu czy domu wypoczyn-
kowego w miejscowościach klimatycznych górskich, względnie nad
morzem, w Gdyni, czy też jej okolicach.

Poszukiwania moje w miarę zbliżania się urlopu spotykały się
z coraz większymi trudnościami, gdyż ceny tych pensjonatów (do-
mów wypoczynkowych) wahały się od 3 do 8 złotych na dobę za
jedną osobę z całodziennym utrzymaniem. Ja zaś posiadałem rodzinę,
składającą się z pięciu osób, z których najmłodsza liczy 8 lat.
A więc kwota, przeze mnie przeznaczona, stanowiła tylko 50% po-
trzebnej, licząc z przejazdami kolejowymi.

Po tak ścisłych obliczeniach zmuszony byłem już po raz 18-ty
zrezygnować z takiego spędzenia urlopu. (Piszę po raz 18-ty, bo je-
stem już 18 lat na Polesiu).

Aby jednak wyjechać na urlop z jakiegokolwiek zmianą stałego
miejscza zamieszkania, wykorzystałem dobrze znane w całej Polsce
hasło, rzucone przez pana premiera generała Sławoj-Składkowskie-
go „Frontem do wsi“. Grzebiąc w swej pamięci, odnalazłem całą
masę b. kolegów i „sitwesów“ frontowych, obecnie osadników wo-
jskowych. Wybrałem najbliższych, zamieszkałych w kolonii Woła-
wel, pow. Drohiczyń Poleski. Napisałem zaraz zawiadomienie, że
przyjeżdżam w asyście: żony, synów i córki — razem osób 5, dnia...
o godzinie. I nie czekając odpowiedzi, wyjechałem.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy wysiadając z pociągu, spot-
kałem nie jednego, ale czterech kolegów, którzy wyjechali po mnie
specjalnie na skutek mojego zawiadomienia. Przybył nawet mój by-
ły szef kompanii, a obecnie oficer rezerwy. Wyborem ofiarowanej
gościnności byłem tak zaskoczony, że musiałem uciekać się do loso-
wania. Trafiłem na „szefa“, który z miejsca objął komendę, lokując

nas na furmankę. Potem jazda po polesku w dudzie 8 kilometrów
i zakwaterowanie. Krótkie omówienie możliwości miejscowych, za-
poznanie w terenie i już każdy posiadał do wyboru, pole, las, łąkę
czy wodę. Ja bez wahanja zmieniłem pióro na „kosę“, bo żniwa były
już w całej pełni. Z początku z obolałymi mięśniami, ale z każdym
dnem lepiej kosiłem i lepiej się czułem. Z każdym dniem stawa-
łem się cieńszym, lżejszym i zdrowszym. Przez okres zniw zostawi-
łem 5 kg z ogólnej wagi własnej, 87 kg.

Czas jednak szybko minął i musiałem powrócić do pracy za-
sadniczej — biurowej.

Pomimo spadku wagi zdobyłem dość duży zapas sił fizycz-
nych. Choć nie byłem w górach czy nad morzem, opaliłem się tak,
że byłem podobny do malajczyka. Rodzinie mojej również ten urlop
wyszedł na zdrowie i spodobał się bardzo.

Przez cały czas pobytu niewyczerpanym tematem rozmów by-
ły wspomnienia z przebytych kampanii: czeskiej, ukraińskiej, litew-
skiej i bolszewickiej, o dowódcach i kolegach, którzy żyją lub po-
legli.

Tamtejsi podoficerowie-osadnicy skarżyli się na brak łączno-
ści z kolegami, pozostającymi w wojsku, których bardzo chętnie
widzieliby w swych zagrodach.

Pozwalam więc sobie zwrócić uwagę kolegów podoficerów na
wspomniane już hasło „Frontem do wsi“, z małym dodatkiem: „ko-
legów żołnierzy rolników“, aby nawiązywali zerwaną łączność, od-
wiedając ich przy wszelkich sposobnościach.

Kolegów pułku strzelców kaniowskich z Łodzi zapraszam na
spędzenie urlopu u kolegów z frontu w Woławlu, pow. Drohiczyń
Poleski, którzy tą drogą polecieli mi to uczynić. Czekają na was Wo-
ciale, Bromińscy, Zduńczyki, Sulmy, Muszynscy itd.

Ja na tym miejscu składam najserdeczniejsze podziękowanie
za doznaną gościnność p. Wocialowi, jako szefowi i jego małżonce.

Kueller Antoni, sierżant

Działalność Związku Szlachty Zagrodowej w Małopolsce Wschodniej

Już przed wojną światową były czynione próby założenia we Lwowie Związku Szlachty Zagrodowej, nie zostały jednak zrealizowane.

Pierwsze prace organizacyjne po wojnie zapoczątkowała w roku 1935 szlachta zagrodowa powiatu turczańskiego, w jej ślady poszły niebawem sąsiednie powiaty województwa lwowskiego, następnie zaś ruch przerzucił się do województwa stanisławowskiego, wreszcie do tarnopolskiego.

W październiku 1937 r. odbył się we Lwowie zjazd 4-tysięcznej masy szlachty zagrodowej z trzech województw południowo-wschodnich. Na zjeździe utworzono Związek Szlachty Zagrodowej z siedzibą w Przemyśle oraz uchwalono program pracy.

O żywiołowym rozroście organizacyjnym Związku świadczą cyfry, podane w poniższej tabelce:

Rok	Miesiąc	I l o ś ć			
		kół	zarządów powiatowych	zarządów okręgowych	członków
1936	listopad	8	1	—	około 500
1937	październik	83	4	2	około 7.500
1938	lutą	147	8	2	około 12.000
1938	sierpień	310	23	3	około 22.000
1938	październik	361	26	3	około 25.000

Jak z danych tych wynika, ruch organizacyjny Związku objął około 400 miejscowości, oddziaływując na ludność wszystkich województw Małopolski Wschodniej.

Prace organizacyjne zapoczątkowano w pierwszej fazie w województwach lwowskim i stanisławowskim, w mniejszym zaś stopniu w tarnopolskim, w tym ostatnim rozszerzają się w ostatnich miesiącach. W czasie np. od 8 października do 9 listopada 1938 r. powstało w terenie 21 nowych kół — 17 z nich zostało założonych w województwie tarnopolskim.

Związek Szlachty Zagrodowej rozwinął żywą i wszechstronną działalność: organizacyjną, kulturalno-oświatową, gospodarczą i wydawniczą.

W okresie sprawozdawczym 1937/38 r. przeszkolono na kursach przodowników pracy społecznej około 150 osób; w bieżącym sezonie zimowym zamierza się przygotowanie nowych kadr instruktorów w liczbie 400. W połowie listopada rozpoczęły się już kursy w Przemyśle i Stanisławowie. Przeszkolono również kilkudziesięciu instruktorów oświatowych.

Większość kół założyło świetlice, z których około 280 posiada już swe odbiorniki radiowe. Przy kółkach Związku czynne są biblioteki — ilość ich jest jednak jeszcze za mała w stosunku do potrzeb, wynosi bowiem około 50.

Zorganizowano dotąd 4 wycieczki krajoznawcze, w których wzięło udział 1.800 osób.

W lecie 1938 r. uruchomiono półkolonie letnie dla dzieci w liczbie 272. Półkolonie te gromadziły około 9-tysięczną rzeszę dzieci. Na Śląsku i Pomorzu było czynnych 5 kolonii letnich, na które wyjechało 500 dzieci.

W 1938 r. rozpoczęto w terenie zakładanie przedszkoli.

W bieżącym roku szkolnym Związek Szlachty Zagrodowej umieścił w szkołach zawodowych i powszechnych w Kolomyi ponad 100 uczniów i uczennic, dzieci członków Związku.

W celu przygotowania młodzieży do pracy zawodowej, rozpoczęto akcję umieszczania jej w szkołach zawodowych, uzyskiwania stypendiów, organizowania wreszcie kursów fachowych. W roku 1937/38 odbyło się: 29 kursów przysposobienia rolniczego, 24 kursy gospodarstwa domowego dla kobiet, 6 kursów hodowców owiec, 18 wieczornych kursów dokształcających, 3 kursy trykotarskie, 1 kurs straganiarski i 7 innych kursów rolniczo-gospodarczych; ogółem 88 kursów.

W Turcie nad Stryjem wykańcza się budowę obliczonej na 40 miejsc bursy dla młodzieży.

Działalność gospodarczą w 1937/38 r. objęła organizacja: 13 kas Stefczyka, 7 kas bezprocentowych pożyczek i spółdzielczych, 22 kółek rolniczych, 19 sklepów przy kółkach rolniczych i 10 młeczarni.

Obecnie liczba placówek gospodarczych wydatnie wzrosła i wykazuje ich w samym powiecie turczańskim 18.

Zorganizowane przy Kółkach Związku Szlachty Zagrodowej Kółka Gospodyń Wiejskich rozpoczęły w bieżącym sezonie zimowym, podobnie jak w roku ubiegłym, akcję przeszkoleniową członkiń Związku na kursach gospodarstwa domowego. Program pracy na rok 1938/39 przewiduje zorganizowanie 200 kursów gospodarstwa domowego, kroju i szycia, w różnych miejscowościach Małopolski Wschodniej. Każdy taki kurs ma trwać 6 tygodni.

W roku szkolnym 1938/39 uruchomiono (w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim) 3 stałe szkoły gospodarstwa domowego, w których nauka trwać będzie 5 miesięcy.

Akcja wydawnicza Związku Szlachty Zagrodowej — to w pierwszym rzędzie ukazujący się w Przemyśle dwutygodnik „Pobudka”. Stale wzrastająca liczba prenumeratorów świadczy o ży-

wym ruchu ideowym wśród zorganizowanej w Związku ludności. Rozwój „Pobudki” ilustrują poniższe dane:

Rok	Miesiąc	Liczba prenumeratorów
1935	grudzień	około 300
1936	grudzień	około 1.500
1937	październik	około 3.500
1938	lutą	około 6.000
1938	sierpień	około 10.000

Obecnie „Pobudka” jest największym pismem ludowym w Małopolsce Wschodniej i jedynym niemal polskim słowem drukowanym, docierającym do zapadłych wiosek i zaścianków.

W łączności z „Pobudką” wydawany jest w tej samej ilości egzemplarzy dodatek dla dzieci pt. „Mała Pobudka”, której nakład w okresie letnim zwiększono w związku z akcją półkolonii.

W r. 1937 Związek wydał broszurę Wł. Pulnarowicza pt. „Rycerstwo polskie Podkarpacia”, powieść F. Ossendowskiego „Orły podkarpackie” oraz Kalendarz Szlachty Zagrodowej na rok 1938. W r. 1938 wydano powieść F. Ossendowskiego „Pod sztandarami Sobieskiego” i Kalendarz Szlachty Zagrodowej na r. 1939.

Jak z powyższego wynika, Związek Szlachty Zagrodowej dokonał już ogromnej pracy. Z dużą pomocą przychodzą mu działające w terenie polskie organizacje społeczne, w pierwszym zaś rzędzie Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich i Towarzystwo Szkoły Ludowej. Potrzeby Związku jednak stale wzrastają, środki zaś są zbyt małe, by im podobać.

Polski i propaństwowy ruch odrodzieńczy wśród dawnej szlachty zagrodowej musi zwrócić na siebie uwagę jak najszerszych kół polskich, które powinny pośpieszyć z jak najwydatniejszą pomocą.

NOWE KOLA ZWIĄZKU SZLACHTY ZAGRODOWEJ W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

W miesiącu październiku i w pierwszej połowie listopada r. b. zorganizowano na terenie Małopolski Wschodniej 24 nowe Kola Związku Szlachty Zagrodowej.

Przoduje w pracy organizacyjnej województwo tarnopolskie, gdzie powstało w tym czasie 18 kół (w miejscowościach: Tlustem-pow, Słobódce, Capowcach, Borakówce i Koszyłowcach pow. zaleszczyckiego; Tyczynie Nowym, Budzanowie, Strusowie, Pantalisz, Plebanówce-Chatkach pow. trembowelskiego; Zerebkach Królewskich, Magdałowce, Zarubinkach, Ostapinie pow. skałackiego; Dittkowcach pow. tarnopolskiego; Woroniakach, Kozakach i Lasowie pow. złoczowskiego).

Ponadto utworzono 4 kół Z. S. Z. w woj. stanisławowskim (Rudniki pow. Śniatyńskiego oraz Grabowiec, Maniawa i Filtków pow. nadwórniańskiego i 2 kół w woj. lwowskim (Zalwie pow. sanockiego i Wapowce pow. przemyskiego).

Największą ilość zorganizowanej w Związku Szlachty Zagrodowej ludności wykazuje województwo stanisławowskie, później lwowskie, województwo zaś tarnopolskie na szerszą skalę akcję organizacyjną wykazuje w ostatnich miesiącach.

„ZŁOTA KSIĘGA RYCERSTWA UKRAIŃSKIEGO”

W końcu miesiąca października zaczęła się ukazywać „Złota Księga Rycerstwa Ukraińskiego”, wydawana przez grono polityków i publicystów ukraińskich, przy wybitnym poparciu metropolity Szeptyckiego.

Wydawnictwo to, mające na celu wykazanie ukraińskości szlachty zagrodowej Małopolski Wschodniej, to jeden ze środków walki z żywiołowym ruchem odrodzieńczym Polaków, organizujących się w Związku Szlachty Zagrodowej.

Całość „Złotej Księgi”, której poszczególne zeszyty mają się ukazywać co miesiąc, obejmie ok. 800 stron druku i składać się będzie z dwóch części: I. Historia rycerstwa ukraińskiego od początków ukraińskiego państwa do wyzwolenia poczynając ostat-nich dziesięcioleci; II. Genealogiczny słownik heraldyczny ukraińskich bojarско-szlacheckich rodów galicyjsko-wolyńskiej ziemi.

Dla uprzyętnienia nabycia „Księgi” jak najszerszym warstwom, rozpisana została jej przedpłata, znizona do połowy ceny.

W ZWIĄZKU Z URLOPAMI ŚWIĄTECZNYMI
NASTĘPNA AUDYCJA ŻOŁNIERSKA ZOSTANIE
NADANA W DNIU 2 STYCZNIA 1939 ROKU
O GODZINIE 19-ej.

AUDYCJA BĘDZIE MIAŁA TYTUŁ:
JAK ŻOŁNIERZE ROZWESELIŁI PANA JEZUSA

Jak Maciek do wojska jechol*)



Mos do wojska sie wybirać, bo cie służyć prosą



— Maciusiu! — matka pada — odstuz co ci kaza



Ale pociąg nie chce stanąć

Dostol Maciek kartkę taką, co do wojska wzywo.
Popatrzoł sie na nią smutno, duma, co za dziwo,
Obroco ją w rękach długo — od boku do góry,
Wreście prosi gospodarzy: — Przeczytejta który!
Co to pise do mnie ktosi i kartę przysyło?
Bo jak to jest zło nowina — to by gorzy było...

Wzion ci jeden kartę w rękę, myśli... cyto wreście,
A ze na wsi te cytanie insze jest jak w mieście,
To też długo się wpatruje, cosik medytuje
I po długiej kalkulacji, tak mu słabizuje:

— Mos do wojska sie wybirać, bo cie służyć prosą.
Mos sie stawić do ulanów, boś tam przydziol dostol,
Ale sie nie spóźnij casem, bo byś w pace zostol.
Posedł Maciek zaro do dom, kuferek pakuje,
A matula coś sie ciesy, jakąś radość cuje.
— Idź, Maciusiu! — matka pado. — Odstuz, co ci kożą!
Tam napewno ci rozumu do głowy nalożą.
Tam są bardzo mądre ludzie, te podoficery.
Od nich prędko sie naucys miastowej maniery,
Wrócis do dom mądry, jak pon, co to „w gminie pise“,
Ino musis wszyndzie patrzeć, wszystko musis słyseć!
Idzie Maciek do kolei, patrzy — pociąg jedzie.
— Rety! Trza go tu zatrzymać, bo wnet paka bedzie!
Krzyczy więc, co sił ma w gębie: Stójta, choć nie rade!
Poczekajta, skurcybyki, bo jo tyż pojade!
Ale pociąg nie chce stanąć. Niby z jakiej racji,
Jeśli stawać nauczony dopiero... na stacji.

Siod se Maciek na wagonie, po ludziach spoglondo,
A tu wnet konduktor włazi i biletów żądo.
Popatrzoł na bilet Maćka, oczami zamrugol...
— Panie, przecież tak nie można! Tu jest klasa druga!
Przesed Maciek do innego, tam, gdzie mu kazali,
A ze mu sie ckliwo stało, więc sobie zapalił.
Lecz konduktor jest tu znowu, na Maćka patrzący...
— Panie, co pan znowu robi? Tu dla... niepalących!
Zerwoł się nasz Maciek z ławy, miejsca szuko sobie...
A konduktor znów się zjawia: Tu przedział dla kobiet!
Usiodł Maciek na kuferku, blisko drzwi przy wejściu,
A konduktor znowu krzyczy: — Nie siadać na przejściu!
Niech to diasi weznóm wszystko i te kolej całą!
Bo zeby se człowiek nie mógł spocąć chwilkę małą,
I zajechać tam, gdzie trzeba, jak człowiek stateczny....
Ale gdzie ta! Tyn konduktor — to cłek niebezpieczny!
I pocóz te ludzie z miasta kolej wymyślili?
Cy nie po to, by nos, wsiowych do cna zamyncyli?
Nó — ale zym już przyjechał. Jużym jest nareście!
Ale nazod już nie wróce... pozostane w mieście!
Niech sie co chce zy mnóm robi. Niech sie cuda dzieją!
Wole wiecznie w wojsku służyć, jak... wrocać koleją!

Jan Zymbak, plutonowy

*) Utwór nagrodzony w „Wesołym konkursie „Wiarusa“.

Z POEZJI PODOFICERSKIEJ

Z LICZNYCH WIERSZY, NADESLANYCH W OSTATNICH MIESIĄCACH DO REDAKCJI, DRUKUJEMY NAJCENNIERSZE Z NICH, JAKO DOWÓD, ŻE I W TEJ DZIEDZINIE POSIADA KORPUS PODOFICERSKI WIELE TALENTÓW.

R E D A K C J A

MARZENIE

Gdybym ja był świata panem,
Wziąłbym gwiazdki złote,
Co migocą w noc nad lanem
Świata na ochotę.
I cisnąłbym między ludzi
Ich blaski srebrzyste,
Tym, co serca w ziemskim brudzie
Zachowali czyste.

Tadeusz Zalanowski, st. sierżant

DLA CIEBIE, MATKO - POLSKO

Dla ciebie, Matko - Polsko, biją serca nasze,
I każdy gotów złożyć życie ci w ofierze,
Dla ciebie, Matko - Polsko, ostrzym swe palasze,
Jak czynili to dawni, wierni Ci rycerze.
To ślubują Ci Twoi najlepsi synowie:
Potężnej polskiej armii — podoficerowie.

Godne niech zajmą miejsca — jako dokumenty —
Wyniki naszej pracy w dziejów złotej księdze,
Bo my z Wodzem pragniemy — to nasz nakaz święty,
Podciągnąć Polskę wyżej i wieść ku potędze.
Dla ciebie, Polsko, wszędzie pełnią pogotowie,
— W pokoju, jak i w boju — podoficerowie.

Gdy przyjdzie chwila ciężka, ważna dla narodu,
Żołnierska brać z zapalem u boku starszyny,
Powstrzyma mężnie wroga z wschodu i z zachodu,
Do kropli krwi ostatniej broniąc swej Ojczyzny.
Dla ciebie, Polsko, zawsze armia jest gotowa,
I czeka na rozkazy: dokąd — MASZEROWAĆ.

Franciszek Dończyk, plutonowy

WIOSNA W KOSZARACH

Do śliskiej okna szyby przylgnęła radością,
Łopoce o nią życiem — jak skrzydła gołębie,
— Otworzyć, otworzyć! — woła młodością —
I, szerokim uśmiechem, na żołnierskiej siadła gębie.

Józef Kisiel, sierżant

DOŚĆ JUŻ...

Dość już, by Polak luzem sobie chadzał,
Tylko najbliższych swych mając na względzie,
By swoim jeno instynktom dogadzał,
Mówiąc o Polsce: „a jakoś tam będzie“...
Tego nam tylko, mocny Boże, trzeba;
By cały naród, był jak jedno ramię.
Mając dość broni i dostatek chleba,
Będziem tak mocni, że nikt nas nie złamie.

Józef Szpanowski, st. sierżant

BIAŁO - CZERWONA GODZINA (rozmowa alegoryczna)

Żołnierz:

Patrzcież! — jam młodość, dzierzę moc w ramionach,
krew wiosnę śpiewa, dyszą tętnic rzeki,
rodzą się myśli w mózgowych oponach,
rosną i kłębią, aż w żrenicach świecą;
pragnę płomieniem objąć krąg daleki,
a czynem serca nowy pożar wzniecę!

Weteran:

Nie znasz niewoli, kajdan nie nosiłeś,
świstem harapów nikt duszy nie mroził...
Ty, polskiej mowy nagle nie kończyłeś,
gdy w szybę walił żandarm pięścią zbrojną...
nikt ci Sybirem, turmami nie groził —
więc szanuj młodość, lecz dumną i wolną!

Chór: Od gór, od morza, od ziemicy śląskiej,
naród wstał wielki, by Wielkość poczynąć,
Biało - czerwone Orły szumią Polsce,
biało - czerwona Godzina.

Żołnierz:

Jak orzeł młody na krawędzi gniazda
skrzydła do lotu zaprawia potężne,
tak we mnie zapal skrzydłami wyrasta,
do walki staję z przyłbicą odkrytą,
wołając: Młodość! — i głosem tym mężnie
wzywam was w szranki idące ku szczytom.

Weteran:

My wam będziemy powtarzać pacierze,
najświętszych Imion modlitwę bez skazy —
Trauguttów stryczki zawiążem w szkaplerze,
w serca wam damy stygmaty i blizny;
Łukasińskiego najświętsze powrozy,
aby się wdarły imieniem Ojczyzny.

Chór: Oto dziś Imię Największego Syna
sztandary niosą, jak modlitwę jasną —
w krypcie wawelskiej modli się Ojczyzna,
w dziejowej drodze zdana na swe ręce,
na czyny własne i na pracę własną,
i na Testament, który dał jej w serce.

Żołnierz:

Młodość dziś wzniosła ramiona jak dźwigi,
grzbiety milionów pochyla się w Czynie,
by wzniesić Ojczyznę na chwały pomniki,
jakiej świat dotąd nikomu nie przyznał,
Bo w skrzydłach Orłów tylko wielkość szumi,
tylko na Wielkość zdana jest Ojczyzna.

Chór: Od gór, od morza, od ziemicy śląskiej,
naród wstał wielki, by Wielkość poczynąć,
Biało - czerwone Orły szumią Polsce,
biało - czerwona Godzina.

Lucjan Socha, plutonowy rez.



Na polskich scenach



Józef Śliwicki,
prezes Związku Artystów Scen Polskich

PÓŁ WIEKU W SŁUŻBIE SZTUKI

23 listopada bieżącego roku w „Teatrze Narodowym” w Warszawie obchodził złote gody ze sztuką rzeczywisty i honorowy prezes Związku Artystów Scen Polskich, Józef Śliwicki.

Zasługi Jubilata dla teatru i sztuki polskiej są ogromne. W czasie swojej 50-letniej działalności prezes Śliwicki grał około 8000 razy w 645 sztukach, wyreżyserował około półtorej setki sztuk, wprowadzając za swojej dyirekcji w „Rozmaitościach” (obecny „Teatr Narodowy”) po raz pierwszy na scenę szereg arcydzieł dramatycznych: Juliusza Słowackiego, Stanisława Wyspiańskiego, Rapackiego i wielu innych.

Działalność jego nie kończy się na tym. Ryzykując stanowisko i wolność osobistą, brał udział w latach 1902/3 w tajnych koncertach w Wilnie na szkołę polską, był jednym z inicjatorów i organizatorów wielkiego wiecu protestacyjnego w Teatrze Wielkim w Warszawie 11 listopada 1905 roku.

Jako kierownik „Teatru Rozmaitości” w chwili odzyskania niepodległości — pierwszy zorganizował szereg bezpłatnych przedstawień dla wojska.

Jako jeden z założycieli Związku Artystów jest od 20-tu niemal lat jego nieustrudzonym opiekunem.

Z jego inicjatywy i przy wybitnym poparciu materialnym — aktorstwo polskie ofiarowało wojsku przed kilku tygodniami sprzęt wojenny, w postaci 4-ch karabinów maszynowych.

W uznaniu zasług dla aktorstwa polskiego koledzy obdarzyli Józefa Śliwickiego godnością honorowego członka organizacji aktorskiej, a w lat parę — przewodniczącego honorowego ZASP, w uznaniu zaś zasług dla sztuki polskiej Jubilat odznaczony został: krzyżem oficerskim Polonia Restituta, złotym krzyżem zasługi i złotym wawrzynem PAL.

Poza tym znakomity artysta posiada również order papieski Pro Ecclesia et Pontifice.

Jubileusz, który się odbył pod protektoratem pana ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego profesora Wojciecha Świętosławskiego, był świętem nie tylko Jubilata, ale całego aktorstwa, całego społeczeństwa, które przez tyle lat podziwiała Go w niezliczonych, znakomitych kreacjach.

Jubilat wystąpił w roli „króla” w „Mazepie” Słowackiego.

Zespół teatru żołnierskiego szwadronu kawalerii KOP „Nowe Święciany” w sztuce „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć”



Obsadę sztuki stanowili, aż do najmniejszego epizodu, najznakomitsi aktorzy stołeczni. Takiego święta artystycznego nie widziała Warszawa od wielu lat. Na zakończenie warto podkreślić fakt, świadczący o bezinteresowności Jubilata: oto prezes Śliwicki cały dochód z jubileuszu przeznaczył na cele społeczne.

j. m.

„GAŁĄZKA ROZMARYNU” NA PROWINCJI

W ślad za Warszawą, gdzie wznowiono w „Teatrze Polskim” znakomitą sztukę Z. Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu”, wystawiły ją teatry prowincjonalne: Wilno — w reżyserii Ziemowita Karpińskiego i Sosnowiec w reżyserii Vorbrodta. W obu tych miastach „Gałązka”, mówiąc językiem teatralnym, „idzie kompleta” i grana będzie jeszcze przez parę tygodni. Dyrekcje teatrów: wileńskiego i sosnowieckiego udzielają zniżek dla pp. oficerów, podoficerów i żołnierzy.

RUCH TEATRALNY NA ZAOLZIU

Wraz z odzyskaniem Śląska Zaolziańskiego, wyłoniła się również, między innymi ważniejszymi zagadnieniami, kwestia „uteatralnienia” terenów, pozbawionych przez tyle lat polskiego teatru. Na pierwszy ogień poszła „Polska Opera Ludowa” pod dykcją Narocz-Nowickiego. Zespół objechał Zaolzie z operami Moniuszki: „Halka” i „Straszyn dwór” — spotykając się wszędzie z entuzjastycznym przyjęciem.

Obecnie bawi tam ze swoim baletem Feliks Parnell. Wybierają się z wizytą: Teatr z Sosnowca z „Gałązką rozmarynu” i „Reduta” z „Powrotem Przełęckiego” z udziałem Osterwy.

Istnieje projekt stworzenia teatru objazdowego dla Zaolzia z siedzibą w Cieszynie. Narazie obejmie ten teren w zasięgu swoich objazdów „Teatr Polski” z Katowic.

NOWA SZTUKA IWASZKIEWICZA

Autor „Lata w Nohant”, sztuki z życia Fryderyka Szopena, nagrodzonej nagrodą im. Rcynele, a granej z olbrzymim powodzeniem w teatrach całej Polski — napisał nową sztukę, tym razem z życia przyjaciela Mickiewicza, poety rosyjskiego Puszkina, pod tytułem „Maskarada”. Przed kilku dniami odbyła się w Warszawie prapremiera tego ciekawego widowiska. Jak słyhać, szereg teatrów prowincjonalnych przystąpiło już do prób z „Maskarady”.

POLSKA SZTUKA W BRATYSŁAWIE

Teatr Narodowy w Bratysławie wystawił ostatnio sztukę polskiego autora, Anatola Sterna, pod tytułem „Szkoła geniuszów”, w przekładzie znanej literatki słowackiej Marii Babiakowej. Sztuka spotkała się z dużym uznaniem publiczności.

PIONIERSKA PRACA TEATRU MIEJSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE

Teatr Miejski w Częstochowie po porozumieniu z Kuratorium Krakowskim i Komisją Międzyszkolną częstochowską, zorganizował stały teatr szkolny, który zainaugurował swą działalność sztuką Fredry „Pan Geldhab”. Przedstawienia odbywają się w godzinach zajęć szkolnych i obejmą w ciągu sezonu 6 sztuk.

„JAK KAPRAL SZCZAPA WYKIWAŁ ŚMIERĆ”

Przed paru tygodniami zespół amatorski teatru żołnierskiego szwadronu kawalerii KOP Nowe-Święciany wystawił w Nowych Święcianach sztukę teatralną w 3-ch aktach pod tytułem „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć”.

Sztuka, znana już w Nowych Święcianach, nie straciła jednak na aktualności, dowodem czego była wypełniona po brzegi sala K. P. W. i huczne oklaski publiczności.

Zespół teatralny, składający się z amatorów, odegrał sztukę doskonale.

Z uznaniem stwierdzić należy, że wszelkie wystąpienia żołnierskiego zespołu teatralnego tak w Nowo-Święcianach, jak i w innych miejscowościach, cieszą się dużym powodzeniem.

Podkreślić również trzeba doskonałą organizację teatru żołnierskiego szwadronu kawalerii KOP Nowe-Święciany, oraz czynny udział w poparciu akcji teatralnej korpusu oficerskiego i podoficerskiego tutejszego garnizonu.

Czysty dochód z przedstawienia przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe.

A. J.

PREMIERA SZTUKI B. SHAWA W PARYŻU.

Trupa angielska „English Players” wystawi niebawem w paryskim teatrze „L'oeuvre” sztukę Bernarda Shawa pt. „Milionerzy”. Jest to ta sama komedia, która była wystawiona przed 2 laty w Warszawie, jako „Milionerka”, z Modzelewską i Kurnakowiczem w głównych rolach.

Wieczór autorski A. Kowalskiego



Kapitan Adam Kowalski

Marszałek Józef Piłsudski powiedział: „Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przejętych przez polskich żołnierzy z armii obcych”; a więc rzeczą jest bezsprzeczną, że nasza pieśń żołnierska odegrała na przestrzeni ubiegłych dwóch dziesiątków lat niepodległego bytu państwa i społeczeństwa polskiego i dalej bezustannie odgrywa bardzo ważną rolę, jako najzdrowsza strawa i pokrzepienie naszego ducha narodowego.

Jednak, niestety, nie przez wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne wolnej i niepodległej Polski ta doniosła rola rodzimej piosenki żołnierskiej jest należycie zrozumiana i doceniana, bowiem niektóre nawet dość poważne organizacje cywilne w swych szeregach jakoś dziwnie uporczywie tolerują wszelkie rasowo nam obce i duchowo zdegenerowane naleciałości, utrudniając, albo wręcz uniemożliwiając prawdziwie polskiej piosence ludowej i żołnierskiej spełniania plonierskiego i zaszczytnego jej obowiązku. Często bowiem zbławowane, jakieś rachityczne i anemiczne duchowo melodie obcych kompozytorów i banalne słowa przepelniają repertuary polskich zespołów chóralnych, do których nawet pierwszorzędną naszą rodzimą, rycerską ideowo i zdrową moralnie pieśń żołnierską, albo przepiękną pieśń ludową, nie ma żadnego dostępu.

W obliczu takiego stanu rzeczy korpus podoficerski, którego sercu są zawsze drogie nie tylko wielkie skarby, ale nawet najmniejsze wartości naszej kultury narodowej, ostatnimi czasy wyteżył największy wysiłek w walce z tą gangreną moralną, wciskającą się w nasze, rdzennie polskie szeregi i warstwy społeczne i gdzie tylko mógł rozwinął akcję propagandową w kierunku popularyzacji słowa i muzyki polskiej, posiadającej rodzime, dodatnie wartości duchowe i moralne.

W związku z tym, w dniu 4 grudnia roku bieżącego, w wypełnionej po brzegi publicznością obszernej sali Podoficerskiego Ka-

syna Garnizonowego w Warszawie, odbył się wieczór autorski kapitana Adama Kowalskiego, którego nazwisko jest nam, podoficerom, dobrze znane i nie mniej popularne w całej Polsce, bowiem ten śmiały żołnierz - poeta, krocząc z lutnią w tornistrze poprzez dzieje, uwiecznione w historii odradzającego się i odrodzonego wojska polskiego, od wymarszu legionów Piłsudskiego z Krakowa do naszych czasów, stworzył w literaturze polskiej wieczystą, a barwną w przepiękne melodie muzyczne, prawdziwie polską epopeję duszy prostego żołnierza odrodzonej Polski. Nam zaś, podoficerom, dorobek literacki Adama Kowalskiego jest szczególnie drogi i bezcenny, gdyż autor ten w swych prostych w formie i metaforze, ale jedrnych strofkach poetyckich świetnie uwydatnił najwierniejszą i najdokładniejszą we wszystkich swych szczegółach wewnętrznych i zewnętrznych postać żołnierza polskiego. W wierszach i pieśniach Adama Kowalskiego, każdy z nas, wychowawców żołnierza, znajdzie niewyczerpane źródło materiału psychologiczno-analitycznego, dającego możliwość dokładnego poznania wszystkich pierwiastków duchowych i moralnych wszystkich elementów wewnętrznych poszczególnego żołnierza — od początku aż do końca jego służby w wojsku oraz — życia i nastrojów całych zespołów, grup, mniejszych i większych oddziałów wojskowych, a w sumie — całego wojska polskiego. Jakież to cenne wiadomości i wprost niezbędne dla każdego podoficera - wychowawcy w jego codziennej pracy nad wychowaniem żołnierza-obywatela! Ponadto w całym zbiorze pieśni żołnierskich tego autora tkwi również prosty, a jednak bardzo czarujący koloryt muzyczny, bowiem jest on również szczery i nigdzie nie skażony żadną sztucznością albo banałem, z tych też względów wszyscy zebrani na wieczorze autorskim Adama Kowalskiego mieli prawdziwą ucztę artystyczną i duchową, wydaną przez tego świetnego poetę i kompozytora.

Wieczór rozpoczął się prelekcją, wygłoszoną przez autora na temat: „Magia piosenki żołnierskiej”. Następnie recytacje i melodeklamacje utworów poetyckich wykonali: autor i niezrównana p. Mira Grelichowska, która zwłaszcza swym wysoce artystycznym wykonaniem pieśni żołnierskich kompozytora wywoływała niemiłkające oklaski i wielki entuzjazm oficerów, podoficerów i ich rodzin, oraz licznie w tym dniu zebranych w kasynie, z okazji uroczystości poświęcenia chorągwi związkowej podoficerów w stanie spoczynku, członków Federacji P. Z. O. O. i innych gości.

Z takim samym przyjęciem spotkało się wykonanie pieśni żołnierskich przez doskonały chór Orlanda. Słowem — wieczór autorski Adama Kowalskiego udał się w zupełności jego organizatorom — podoficerom garnizonu stołecznego.

Należy podkreślić, że zarząd warszawskiego podoficerskiego kasyna garnizonowego, organizując wysoko postawione imprezy artystyczne i literackie, w których już uczestniczyli nawet członkowie Polskiej Akademii Literatury, daje doskonały przykład innym organizacjom społecznym, jak należy pracować na polu propagandy naszej kultury i sztuki narodowej.

D. M. M.

Zespół wykonawców z p. Grelichowską na czele



Wypełniona po brzegi sala P. K. G. podczas wieczoru autorskiego A. Kowalskiego



NA MARGINESIE NUMERU

Rok 1938 zamyka „Wiarus” poważnym sukcesem propagandy wojska, a tym samym i korpusu podoficerskiego na terenie zagranicznym. Spośród specjalnych wydawnictw, poświęconych wojskom zaprzyjaźnionym, na czoło wysunął się nasz numer, poświęcony wojsku jugosłowiańskiemu. Pomijając współpracę w tym numerze wybitnych piór z wojskowych sfer jugosłowiańskich, specjalną wdzięczność „Wiarusa” zaskarbił sobie attache wojskowy przy poselstwie R. P. w Belgradzie p. podpułkownik dyplomowany Wasilewski Tadeusz, który udzielił nam swego poparcia i pomocy redakcyjnej przy wydaniu powyższego numeru.

Jak Czytelnicy nasi wiedzą, jugosłowiański numer „Wiarusa” wydaliśmy z okazji urodzin J. K. Mości Piotra II. Jest to bowiem dzień święta narodowego Jugosławii, dzień żywiołowych manifestacji całego ludu na cześć ukochanego monarchy. Z tej to, tak miłej i dla naszego kraju okazji, przesłaliśmy specjalne numery, pięknie oprawne do Belgradu. Wręczone one zostały w dzień święta narodowego królowi i regentowi Jugosławii przez pana ministra Dębickiego i attache wojskowego w Białogrodzie ppłk. dypl. T. Wasilewskiego na specjalnej audiencji. W Związku z tą wizytą, pan poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Belgradzie, Roman Dębicki, otrzymał od Marszałka Dworu P. B. Colak-Antić, następującej treści podziękowanie za jugosłowiański numer „Wiarusa”:

Panie Ministrze! Nie omlaszkałem doręczyć Ich Wysokościom dwóch egzemplarzy specjalnego numeru czasopisma „Wiarus”, który redakcja zechciała poświęcić J. W. Królowi Jugosławii i J. K. W. Księżu Regentowi Pawłowi.

Mam zaszczyt, Panie Ministrze, z najwyższego rozkazu wyrazić za pośrednictwem Waszej Ekscelencji podziękowanie Jego Królewskiej Mości i J. K. W. Księża Regenta Pawła.

Mój Monarcha, jak również i Księżę Regent byli wzruszeni miłą pamięcią redakcji tego wielkiego przeglądu wojskowego, która w dniu Urodzin Króla wydała numer poświęcony Jugosławii i jej alom zbrojnym.

Raczy Pan przyjąć, Panie Ministrze wyrazy mego wysokiego poważania.

Pan prezes Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych Jugosławii M. Stoyadinowicz pisze:

Panie Ministrze! Z dużą przyjemnością otrzymałem piękny egzemplarz przeglądu „Wiarus”, poświęcony stosunkom polsko-jugosłowiańskim. Przejrzałem go z wielkim zainteresowaniem. Uprzejmie prosząc o przekazanie Redakcji przeglądu moich podziękowań za okazane względy, proszę Pana Ministra przyjąć wyrazy mego poważania.

Bardzo znamienity i pochlebny dla pracy naszej jest głos jednego z wybitnych oficerów sztabowych wojska jugosłowiańskiego p. ppłk. Petrowicza Żirana, szefa wydziału w O. III Sztabu Głównego. W liście do naszego attache wojskowego świetny znawca spraw podoficerskich pisze:

„Muszę szczerze wyznać, że numer zredagowano wspaniale nie tylko pod względem doboru treści, lecz również i szczególnie pod względem wyglądu zewnętrznego, który technicznie jest znakomity.

„Jestem pewien, że piękny gest polski wywrze bardzo dodatni

wpływ zarówno na jugosłowiański jak i polski korpus podoficerski, zbliżając je do siebie, a przez to zbliżając również dwa wojska.

„Osobiście bardzo dużo skorzystałem z lektury „Wiarusa”, ponieważ, jako specjalista w dziedzinie szkolenia podoficerów, napotkalem kilka zagadnień bardzo interesujących i dobrze oświetlonych.

„Podoficerowie wojsk nowoczesnych wymagają poświęcenia wielkiej uwagi i wysiłku, by wykształcić ich charakter i jak najbardziej rozwinąć ich wiedzę fachową. Wydawnictwa tego rodzaju co „Wiarus” znakomicie współdziałają w tych dążeniach....”.

Niezależnie od oficjalnych czynników państwowych i wojskowych Jugosławii, żywo zareagowała na jugosłowiańskie wydanie „Wiarusa” prasa w Belgradzie.

W największym dzienniku jugosłowiańskim „Polityka” ukazała się recenzja następującej treści:

„Specjalny numer polskiego wojskowego czasopisma „Wiarus”, poświęcony J. W. Królowi”.

Warszawa, 6 września.

W ramach święconych tu uroczystości piętnastych urodzin J. K. M. Króla Piotra II wydany został specjalny numer polskiego wojskowego czasopisma „Wiarus”, którego naczelnym redaktorem jest pan kapitan Jerzy Ciepeliowski. „Wiarus” jest jedynym w swoim rodzaju pismem na świecie, wydawanym co tydzień dla podoficerów wszystkich rodzajów broni. Co pewien czas „Wiarus” poświęca swoje numery specjalnie ważnym zagadnieniom czy to naukowym, czy gospodarczym, czy też zbrojeniowym, a także i społecznym, oraz drukuje specjalne numery, poświęcone narodom bratnim — zaprzyjaźnionym.

„Wiarus” wychodził w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, a tym razem wydrukowano jeszcze dwa tysiące egzemplarzy więcej, które to numery, jako bratni dar, przekazane zostały przez polskie poselstwo w Belgradzie — wojsku jugosłowiańskiemu.

Ten przyjacielski odruch bratniego narodu jest tym piękniejszy, że ujawniony on został w sam dzień urodzin J. K. M. Króla Piotra II i że w dodatku jest to numer najlepiej opracowany z dotychczas wydanych.

Na stronie tytułowej znajduje się grób Nieznanego Żołnierza na Awali — jugosłowiański herb i barwy narodowe jugosłowiańskie.

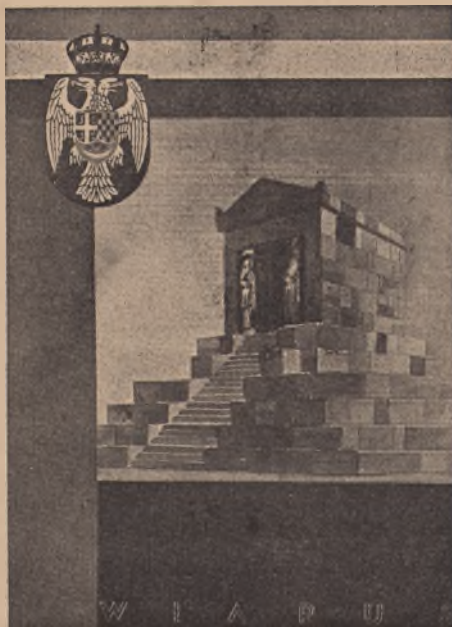
Na wewnętrznej stronie okładki tytułowej znajdują się herby polski i jugosłowiański, a pod nimi napis: „Królestwu Jugosławii — w dzień urodzin J. K. M. Króla Piotra II — numer ten poświęca redakcja”.

Numer jest drukowany w językach serbsko-chorwackim i polskim i zawiera wiele artykułów o J. K. M. Królu Piotrze II, dynastii Karadżordżewiczów i innych wielkich ludziach Jugosławii i Polski, jak też i o momentach z życia i współpracy bratnich narodów. Wszystkie artykuły są bogato ilustrowane.

W innym, również bardzo poważnym i poczytnym dzienniku jugosłowiańskim, „Zeta”, w numerze wrześniowym, autor artykułu zatytułowanego „Dwie bratnie armie, których nic nie rozdziela”, poświęca wiele uwagi rozwojowi naszego wojska, podkreślając wiekopomną rolę w tym dziele Józefa Piłsudskiego. W obszernym artykule tym, nacechowanym wielkim sentymentem dla Polski, jej wojska i Wodzów, czytamy odnośnie „Wiarusa”:

„Naród polski stworzył wielkie i silne wojsko, które może się spotkać na polu walki z największymi wojskami sąsiedzkimi. Wojsko polskie nie tylko jest uzbrojone, ale i wychowane w duchu bojowym, uświęconym tradycjami bohaterstwa polskiej przeszłości.

To potężne, braterskie wojsko umie cenić i inne wojska. Rozumie się, że umiało ocenić i nasze wojsko, mające tak bardzo podobne tradycje bohaterskiej przeszłości. Świadczy o tym i tygodnik podoficerski „Wiarus”, który swój wrześniowy numer poświęcił nasze-



Okładka „Wiarusa”, poświęconego Jugosławii

JUGOSŁOWIAŃSKIEGO „WIARUSA”

mu wojsku i Królowi. Numer ten był odbity w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, na dobrym papierze, na 84 stronach wielkiego formatu, z ilustracjami w trzech kolorach.

Artykuły o wojsku jugosłowiańskim są pisane w języku polskim, a o polskim w języku serbochorwackim.

Ten numer „Wiarusa” swoim zasięgiem i treścią przewyższył wszystkie dotychczasowe numery tego rodzaju. Nie jest to zwykły numer czasopisma — jest to krótka historia obu wojsk i ich rozwoju. Numer ten stanowi zwartą całość, gdyż przeszłość i bohaterstwo obu narodów są podobne. Rozdarcie, niewola, cierpienia, waleczność i bohaterstwo są udziałem jednego i drugiego wojska.

Celem tego wydania jest wzajemne zapoznanie obu bohaterów wojsk z ich przeszłością i zdobyczami chwili bieżącej.

Dziś, kiedy cały świat płonie wojną ze wschodu i zachodu, bliska współpraca dwóch bratnich wojsk, wypróbowanych i znanych ze swej waleczności, ma wielkie znaczenie dla urzeczywistnienia znanej nam koncepcji politycznej: organizowania państw neutralnych od Bałtyku po morze Czarne i Adriatyk.

Również otrzymała redakcja podziękowanie za jugosłowiański numer „Wiarusa” od Pana Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka i zastępcy szefa Sztabu Głównego p. generała brygady Malinowskiego.

Również i prasa polska z uznaniem podkreśliła inicjatywę i wysiłek naszego tygodnika dla sprawy zbliżenia obu narodów. Znany jest naszym Czytelnikom w tej sprawie głos bratniego organu prasowego „Polski Zbrojny”, która zamieściła obszerną recenzję w 255 numerze pod tytułem „Wiarus”, poświęcony Jugosławii.

Prasa cywilna z okazji specjalnego wydania jugosłowiańskiego poświęca „Wiarusowi” wiele pochlebnych słów, charakteryzując ogólnie naszą działalność. W popularnym i bardzo poczytnym tygodniku „4s” czytamy:

„Nie wszystkim zapewne wiadomo, że Instytut Naukowo-Oświatowy przy Ministerstwie Spraw Wojskowych wydaje pismo pod tytułem „Wiarus”, będące organem korpusu podoficerów zawodowych wojska polskiego. Pismo to, interesujące się zagadnieniami obrony państwa i związanymi z nią sprawami natury wojskowej, nie pomija okazji, by swym czytelnikom dostarczyć wartościowej lektury z zakresu historii czynów oręża polskiego, jak i tych, które były dziełem wojsk zaprzyjaźnionych z nami krajów. Ostatnio, z okazji urodzin Piotra II, króla Jugosławii, „Wiarus” wydał specjalny numer, którego celem jest zapoznanie polskich czytelników z życiem państwa jugosłowiańskiego, historią jego walecznego wojska i sylwetkami tych wielkich ludzi, którzy po wojnie światowej prowadzili i prowadzą Jugosławię ku pełnej chwale przyszłości. Ustępy, odnoszące się do Jugosławii, przedzielone są analogicznymi artykułami, które omawiają sprawy Państwa Polskiego w języku serbochorwackim, z przeznaczeniem dla czytelników jugosłowiańskich. Plastyczny i przejrzysty styl tej wartościowej monografii, trafny wybór tematów poszczególnych artykułów, jak również układ graficzny, oparty na bogatym artystycznym materiale ilustracyjnym, świadczą chlubnie o Komitecie Redakcyjnym „Wiarusa”, pozostającym pod wytrawnym kierownictwem kapitana Jerzego Ciepelińskiego. Monografia jugosłowiańska „Wiarusa” zasługuje w pełni na to, by znalazła się w rękach nie tylko wojskowych, ale wszystkich kulturalnych czytelników polskich”.

Październikowy numer najstarszego w Polsce „Tygodnika Ilustrowanego” poświęca również wzmiankę „Wiarusowi” treści następującej:

„Wiarus” poświęcił swój 37/38 numer Królestwu Jugosławii z racji urodzin króla Piotra II. Numer ten zwraca przede wszystkim uwagę swą szatą zewnętrzną, doborem i ilością ilustracji, oraz treścią artykułów, obracających się głównie około zagadnień wojskowych. Dużo miejsca zajmują też opisy folkloru obu krajów zaprzyjaźnionych z sobą, numer bowiem zawiera połowę polską, a drugą połowę jugosłowiańską. O Jugosławii mamy artykuły, pisane po polsku, i naodwrot — po serbsku. Na końcu numeru została zrecenzowana książka p. Lubomira Durkowicza - Jakšića pod tytułem „Petar II Petrović Njegoš”, która ukazała się w bieżącym roku nakładem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Njegoš, największy poeta jugosłowiański, żyjący w pierwszej połowie zeszłego stulecia, był równocześnie władcą Czarnogóry. W stosunkach z nim pozostawał i ks. Adam Czartoryski i Michał Czap-

kowski. Książka ta została opracowana w dużej mierze na podstawie materiałów, znajdujących się w archiwach polskich.

Poza wzmiankami informacyjnymi o naszym numerze jugosłowiańskim, które ukazały się w całej niemal prasie polskiej, specjalnie podkreślić należy głosy „Malego Dziennika”, „Gazety Stryjskiej”, „Polski Zachodniej” (Katowice) oraz recenzję p. redaktora Klemensiewicza w „Głosie Podhala”, który pisze pod adresem „Wiarusa” i korpusu podoficerskiego w tych słowach:

„Wiarus”, organ korpusu podoficerów zawodowych wojska polskiego, wydał ostatnio wspaniały numer, poświęcony wojsku jugosłowiańskiemu, z okazji urodzin króla Piotra II.

Mało jest podobnie znakomicie graficznie wykonanych czasopism w Polsce, nie mówiąc o treści, wydanej w obu językach: jugosłowiańskim i polskim. Piękne artykuły historyczne, społeczne, gospodarcze itp. świadczą o tym, że podoficer nasz jest nie tylko najwaleczniejszym obrońcą naszych granic, ale i wysoce kulturalnym pracownikiem oświatowym, o czym świadczą znane i poważane wydawnictwo „Wiarus”.

Dając krótką charakterystykę głosów o specjalnym wydaniu „Wiarusa” dla Jugosławii, uważalibyśmy nasze sprawozdanie za niekompletne, gdybyśmy spośród licznych pochlebnych opinii, otrzymanych od naszych Czytelników, nie podali do wiadomości listu jednego z naszych stałych abonentów, podoficera rezerwy, wielkiego sympatyka „Wiarusa”, który dzieli się z nami wrażeniami z przypadkowego słuchania przez radio recenzji o „Wiarusie”, nadawanej przez stację radiową w Belgradzie:

„We wtorek, 27 września przyszedłem do domu „wypompowany” jak zwykle. Nareszcie parę godzin dla siebie. Po obiedzie usiadłem do radia i zacząłem kręcić gałką, „jeżdżąc” po całej Europie. Nie potrzebuję chyba przypominać, jakie wówczas przeżywałem tygodnie i dni... Wojna jak gradowa chmura, wisiała nad światem i każdy — w rozterce — szukał prawdy.

Prześlizgiwałem się przez Budapeszt (węgierska muzyka), Stuttgart (jak zwykle piękne koncerty), Florencja (odezwał się śpiew kanarków), Pragę (że też się im chciało w takich chwilach słuchać skocznej muzyki?), Białogrod (miewają dobre koncerty, często muzyka ludowa; lubię ją, ma dużo wspólnego z melodiami bułgarskimi) i już chciałem „jechać” dalej, gdy usłyszałem wyrazy „Polska” i „Wiarus”.

To mnie zaintrygowało. Słucham dalej. Ktoś w języku serbsko-chorwackim omawia numer specjalny „Wiarusa”, poświęcony Jugosławii. Znają go Czytelnicy. Wraz ze specjalnymi numerami francuskimi, estońskimi, rumuńskimi stanowi on dorobek tak piękny, jakim się pochwalili nie może nie tylko prasa wojskowa, ale żadne chyba z czasopism cywilnych.

Tak samo mało który Czytelnik zdaje sobie sprawę z technicznych trudności, związanych z wydaniem takiego numeru. Nie trzeba pracy i zabiegów, by zgromadzić potrzebny materiał tekstowy i ilustracyjny, by znaleźć odpowiedniego tłumacza, by dać wreszcie w ręce Czytelnika gotowy, grający wieloma barwami i bogato ilustrowany numer.

Milo było słuchać słów uznania dalekich południowych pobratymców. W różaniec słów sersko-chorwackich wplatały się ustawicznie wyrazy „Polska”, „Wiarus”, podoficer polski”. Trzeba było dopiero się wsłuchać, trzeba znajomości i innych języków słowiańskich, by zrozumieć, by rozgrzyść tę masę miękką, melodyjną i tak bliską naszemu sercu.

Sprawozdawca mówił o tym, że numer specjalny „Wiarusa” jest jak gdyby małym wademecum dla Polaków o Jugosławii i dla Jugosławii o Polsce. Ze celuje swą szatą graficzną i doborem zarówno artykułów, jak i ilustracji. Ze powinien się znaleźć w każdej bibliotece wojskowej, jako najbardziej dostępne źródło wyczerpujących i bezstronnych informacji, co do ustroju państwa i wojska, czynników rządzących, bogactw naturalnych, życia kulturalnego, stosunków między obu narodami — słowem prelegent dał krótką syntezę całego numeru, wyrażając nadzieję, że wydanie numeru specjalnego „Wiarusa” posłuży do zacieśnienia serdecznych stosunków, łączących oba wojska, do wzajemnego poznania się obu narodów. Miejmy nadzieję, że następna wycieczka „Wiarusa” skieruje Czytelników - podoficerów w te właśnie strony i że wycieczka ta pozwoli na pogłębienie zadzierzgniętej przy pomocy waszego tygodnika przyjaźni.

ŚWIĄTECZNE

ILUSTROWANA KRONIKA LEGIONÓW POLSKICH

Quirini E. mjr. dypl. i Librewski S. kpt.

Krótkie notatki, dzień po dniu, przeżyć i działań wojennych oddziałów wchodzących w skład Legionów. Kronika obejmuje okres czasu od 3 sierpnia 1914 r. do 1918 r. Cenna pamiątka dla uczestników walk, dla badaczy dziejów legionowych pierwszorzędne źródło. Wydane na pięknym papierze zawiera przeszło 600 fotografii, 15 portretów wybitnych dowódców legionowych, 4 reprodukcje kolorowe morderstw oraz liczne szkice

(Wydawnictwo Główny Księgarni Wojskowej)

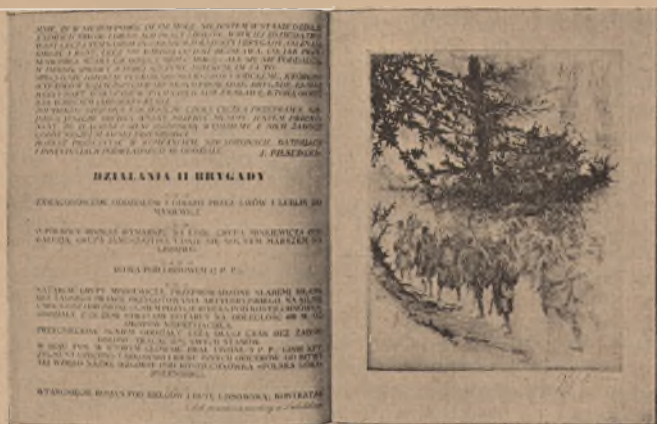
Cena zł 15.-

„Z SETKĄ ŻŁOTYCH NAOKOŁO ŚWIATA”

T. Perkitny

Autor zajmująco, dowcipnie, stalem, który ściśle przylega do przedmiotu opisu, opowiada o osobliwych przeżyciach i przygodach, niecierpienie interesujących. Wspólnie z kolegą wyruszył przed kilku laty z Poznania, mając w majątku setkę złotych i zamierzając zdobywać środki do życia i do dalszej podróży rzeclną, choć była jakaś praca. Książka ta jest bardzo pouczająca: przewija się w niej kalejdoskop krajów, typów i żużel, a nie są to przypadkowe wrużenia próżniującego turysty, lecz wiedza dokładna, uzyskana w ciężkim mozołcu. (Wyd. Gebethnera i Wolffa)

Cena zł 6.-



JÓZEF PIŁSUDSKI W ŻYCIU CODZIENNYM

Wielopolska M. J.

Kilkanaście szkiców-wspomnień z życia Marszałka: od rzeczy najdrobniejszych do najważniejszych, zaobserwowanych lub przeżytych przez autorkę w obcowaniu z Marszałkiem lub Jego otoczeniem. Zakres wspomnień dotychczas niedrukowanych oraz fotografie po raz pierwszy umieszczone w tej pracy. Jedną z najmilszych pamiątek o Marszałku. (Wyd. G. K. W.)

Cena zł 6.76

SZWOLEZERY - FURAZERY

Szmurlo L.

Pamiętnik autora, który jako ochotnik przeżył w 1 pułku szwoleżerów kampanię ukraińską i bolszewicką. Praca odznacza się ciekawym ujęciem, prostotą i rozmachem, tryśka humorem i dowcipem. (Wyd. G. K. W.)

Cena zł 3.80

MOJ PLUTON

Sopoćko J.

Pamiętnik dowódcy plutonu z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. — z okresu odwrotu, bitwy warszawskiej oraz zwycięskiej pogoni za bolszewikami. Rzeczywistość wojenna na małym skrawku plutonu. (Wyd. G. K. W.)

Cena zł 3.16

SITWESY

E. Osada-Hillenbrand

Szereg obrazków z życia legionowego, przedstawionych z humorem i werwą, a napisanych gwarą legionową, tak soczystą, że „aż oko hwieje”, sprawiają, iż książka jest miłą i wesołą lekturą.

(Wyd. G. K. W.)

Cena zł 1.60



SZLAKIEM II BRIGADY LEG. POL.

W Karpatach Wschodnich

Przewodnik historyczno-turystyczny po Gorgancach i Czarnohorze, opracowany w Wojskowym Biurze Historycznym.

(Wyd. G. K. W.)



„PANI SŁUŻBA”

Z. Nowakowski

Powieść o przygodach polskiego policjanta na Polesiu. Po raz pierwszy w naszej literaturze życie i praca policjanta znalazły tak wiernie i ciekawie odzwierciedlenie. Bohater powieści posterunkowy J. Gęź i jego pies Baga, dorównują najpiękniejszemu wzorom powieści Jacka Londona, a bezdroża i ostępy Polesia przedstawione są nie mniej ciekawie i groźniej, niż daleka Alaska i Wild West. Ta nowa powieść autora „Przylotka Dobrej Nadziei” napisana jest z całą właściwą mu werwą, stylem, który doskonale balansuje między humorem a grozą.

(Wyd. Gebethnera i Wolffa)

Cena zł 6.-

W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

Józef Piłsudski

Wybrane z 10 tomów Pism utwory podają najbardziej przełomowe etapy walk o Polskę. Pisma te powstały w walce o niepodległość i są jej żywym dokumentem. (Wyd. Gebethnera i Wolffa)

Cena zł 1.40

OPOWIADANIA SZLACHECKIE

Piotr Chojnowski

W „Opowiadaniach szlacheckich” ożył nasz wiek XVII i XVIII w całym rozmachu i bujności form. Życie i obyczaj szlachecki, jego cnoty i przywary wskrzeszone zostały z najwzręczniejszym umiłowaniem, ale bez śladu upiększającego retuszu z dosadnym, ostrym realizmem.

(Wyd. Gebethnera i Wolffa)

Cena zł 7.-

Wydawnictwa „Wiacusa”

	cena zł
„Złota kotwica” — J. K. Maciejewski	2.-
„Żołnierz Obywatel”	1.50
„Wojna mózgów” — Lucieto	1.95
„5 lat na żaglowcu” — Gadowski i Moździerz	1.25
„10 lat pickla w Legii Cudzoziemskiej” — Białoskórski, t. I i II	6.-
„Bolszewicy pod Warszawą”. Obrazek sceniczny. Biblioteka teatralna	1.-
„Bronie przy broni”. Obrazek sceniczny. Bibl. teatr.	2.40
„A kto chce rozkoszy użyć”. Bibl. teatr.	—
„Kapral Szczapa na biwaku” — Krzewski	90
„Inscenizowane pieśni” — Kowalski	2.-
„Szkice z psychologii wychowania w wojsku” — dr. Elżbieta Dębicka	1.30

Kolędy w polskim repertuarze-orkiestr wojskowych

Któż z nas nie rozrzewni się przy rozświetlonej chołnie na dźwięk tak dobrze nam znanych, tak serdecznie ukochanych od zarańcia dzieciństwa kolęd? Za kilka dni w każdym zakątku naszego kraju będzie się rozlegać Gloria, gloria in excelsis Deo. A może w niejednym oku błysnie łza i spłynie po policzkach, jak gorące wspomnienie o szczęściu, co odbiegło daleko, o bliskiej rodzinie, z którą nie danem nam będzie spędzić razem świąt, o czarze młodych lat dzieciństwa, które minęło bezpowrotnie. Cudowna jakaś moc tkwi w tych naszych kolędach, które są tak dawne chyba, jak polska pieśń kościelna, a tak bliskie naszemu sercu, jak wszystko, co się z polskiej niwy wywodzi. Bo nie masz chyba w całym mnóstwie pieśni śpiewanych w naszych kościołach, pieśni bardziej polskich, szczerzej z ducha polskiego się wywodzących jak są kolędy. I to najdziwniejsze, że chociaż wiele innych pieśni kościelnych przyjęliśmy od obcych, to właśnie te pieśni Bożego Narodzenia żyją wśród naszego ludu już wieki całe, nieskażone w swej polskości. Mają przecież Niemcy, Francuzi i Anglicy swoje pieśni na Boże Narodzenie, a jednak musimy z radością stwierdzić, żeśmy się od wpływów obcych na tym polu potrafili skutecznie odgraniczyć i obronić i żeśmy w naszych kolędach zachowali prawdziwego ducha polskiego. Za daleko byłoby rozważać, jaka tego była przyczyna i co wpłynęło na to, że właśnie kolędy żyją wśród nas i krzewią się w ciągu wieków w tej czysto polskiej postaci, śmiało jednak można powiedzieć, że należą one do naszych najbardziej ulubionych śpiewów, które rozbrzmiewają w okresie Bożego Narodzenia nawet przez usta tych, którzy zazwyczaj mało i rzadko śpiewają.

Nic też dziwnego, że kolędy były często wydawane drukiem. Zbiorów kolęd istnieje całe mnóstwo, niemal od najpierwszych lat rozpowszechnienia się sztuki drukarskiej, aż po dnie dzisiejsze. Szczególnie interesujące są dla nas zbiory dawniejsze, zawierające kolędy dziś już nieznane, lub coraz rzadziej śpiewane. Dzięki tym zbiorom zachowało się mnóstwo kolęd, kantyczek i pastorałek, którym groziła zagłada zapomnienia i zatracenia w czasie. Dla przykładu przytaczam kilka z nich ze starego śpiewnika, wydanego w Krakowie w 1843 roku.

Któż z nas zna dziś i śpiewa na przykład taką kolędę:

Allegretto

W dzień Bo - że - go, na - ro - dze - nia
Ra - dość wszy - st - kie - go stwo - rze - nia

Pła - ctwo chwa - li Pa - na by - dło na ko - la - na

u - pa - da, u - pa - da.

Albo komu z muzyków znana jest następna kolęda, na pewno pochodząca ze sfer „muzykanckich”, jak to wskazuje tekst:

Allegretto

Ró - żne mu - zyk chó - ry, al - ty i te - no - ry

śpie - waj - cie i graj - cie Bóg się nu - tą sta - je,

wziern - skie wcho - dząc kra - je śpie - waj - cie.

A dalsze strofy tej bądź co bądź oryginalnej kolędy brzmią: Lutnie wdzięczno-brzmiające i trąby krzyczące, śpiewajcie i grajcie; Wdzięczne grajcie trele, Bogu w ludzkim ciele śpiewajcie. Krzykliwe kornety, poważne mutety, śpiewajcie i grajcie; Na nutach nie schodzi (t. zn. nut nie braknie!), gdy się słowo rodzi, [śpiewajcie].

Wiole z skrzypcami, tuby z puzonami, śpiewajcie i grajcie; Z aniołami z nieba śpiewać dziś potrzeba, śpiewajcie. I inne muzyki, wesole okrzyki, śpiewajcie i grajcie: Wdzięczną melodią Jezusa z Maryją wstawiajcie.

Oczywiście takich kolęd nieśpiewanych i zapomnianych możnaby znaleźć w zbiorach bez liku. Dla nas mają przede wszystkim wartość te, które żyją i są na ustach wszystkich. Wiele z nich zostało artystycznie opracowanych na głos solowy lub na chór, żeby wspomnieć tylko świetne opracowania chóralne niezapomnianego pieśniarza naszego, Jana Galla. Nasi kompozytorzy współcześni piszą też nowe kolędy, usiłując im nadać formę i ton ludo-

wy. Wymienię tu tylko dwa znane nazwiska: Feliksa Nowowiejskiego i Michała Świerzyńskiego, którego „Betleem Polskie” cieszy się niezwykłą popularnością.

Istnieje też mnóstwo artystycznych opracowań kolęd na fortepian, z których chciałbym zwrócić uwagę na świetną, chociaż prawie zapomnianą i rzadko grywaną „Fantazję na tematy kolęd” znakomitego uczonego i kompozytora poznańskiego Lucjana Kamieńskiego. Opracowań kolęd na orkiestrę symfoniczną też nie brak. Kompozytor krakowski, Garbusiński, pokusił się przed kilku laty nawet na napisanie pewnego rodzaju oratorium o Bożym Narodzeniu, opartego na tematach kolęd polskich. Natomiast opracowania kolęd na niskim poziomie wykształcenia. W zbiorze pieśni kościelnych Langera znajduje się kilka najbardziej znanych kolęd, które zresztą w tym układzie brzmią całkiem dobrze, ale nie odpowiadają już dzisiejszym wymaganiom, jakie stawiamy orkiestrom dętym. Podobno istnieje opracowanie kolęd na orkiestrę dętą przez kapitana Józefa Baranowskiego, nie miałem jednak okazji nigdy ich słyszeć i nie mogę o nich wydać sądu. Wiązankę kolęd opracował starannie p. Dzieżkowsky z poznańskiego, a któraś z orkiestr poznańskich wykonała ją w swoim czasie przed mikrofonem Polskiego Radia. Niestety, wiązanka ta nie nadaje się w tej postaci, w jakiej ją widziałem, do rozpowszechnienia, bo nie tylko jest źle zinstrumentowana, ale też zawiera szereg kolęd niemieckich, obcych naszemu duchowi, jak na przykład „Stille Nacht, heilige Nacht”. Jeżeli nawet tę bardzo znaną kolędę śpiewają gdzieś z polskim tekstem, to należałoby ją czym prędzej wyrugować, gdyż nie ma dla niej miejsca tam, gdzie mamy takie mnóstwo ślicznych kolęd polskich.

Pewnego rodzaju unikatem jest kolęda w „Suicie polskiej” Joteyki, opracowanej na orkiestrę dętą przez B. Sidorowicza. W suicie tej, opartej na tematach ludowych, jako andante figuruje bardzo ciekawie szarmonizowana kolęda: „Wśród nocnej ciszy”. Jest to po prostu istny klejnocik literatury dla orkiestr dętych, który powinien być wykonywany jak najczęściej w okresie Bożego Narodzenia. Zyska na pewno powodzenie, zwłaszcza, że jest bardzo łatwy.

Na zakończenie chciałbym też zwrócić uwagę na dziwną muzykę, jakim jest prawie nieznany marsz, osnuty na temacie kolędy polskiej. Historia tego marsza jest dość dziwna. Kiedy w swoim czasie istniała w batalionie stołecznym mała orkiestra, składająca się z kobz, klarnetów, trąbek i bębnow, brakowało dla tego zespołu odpowiednich utworów, nadających się do marszu. Wówczas został napisany krótki marsz, prawie w całości oparty na kolędzie, śpiewanej na Podhalu i chyba nieznaną w reszcie Polski. A oto melodia tego marsza, a raczej kolędy:

Marcia

Poj - dźmy ra - zem do sta - je - necz - ki

u - ca - ła - wać ma - lu - skie sto - pe - czki (it.d.)

f

p

Dzisiaj już orkiestra ta nie istnieje, nosowy dźwięk kobz góralskich nie rozlega się po ulicach Warszawy, nuty gdzieś zaginęły, bo z nich, prócz batalionu stołecznego, nikt inny nie grał, więc też i nikt ich nie odpisywał, zaginać musiałyby też melodia. Podaję ją tu z pamięci tak, jak ją nieraz grana słyszałem, w nadziei, że może ktoś sięgnie po nią i uratuje ją od zagłady, pisząc wiązankę polskich kolęd na orkiestrę dętą. Wiązanka taka przydałaby się niezmiernie, bo przecież w okresie Bożego Narodzenia, kończącym się liturgicznie aż 2 lutego, znalazłoby się dość okazji do zagrania jej. Chyba że może już łatwiej, a tylko ja o niej nie wiem.

K. Wawrzyniak

Czternasty konkurs oświatowy „Wiarusa”



(1) 1770 — 1812

Ogłaszamy XIV konkurs oświatowy, poświęcony tym razem najwybitniejszym i najbardziej zasłużonym Polakom wieku XIX. Zdajemy sobie sprawę, iż znakomici mężowie, których podobizny tu reprodukuje, każdemu z naszych Czytelników znani są z nazwiska i działalności, nie są jednak tak popularnymi postaciami, aby znać ich twarze z portretów, ilustracji i publikacji. Tym konkursem chcemy zmusić naszych Czytelników do zapoznania się z XIX w. naszej historii i zapowiadamy dalszą serię wybitnych mężów tego okresu w następnych konkursach oświatowych. Dla ułatwienia podajemy pod fotografiami wielkich Polaków daty: pierwsza to rok ich urodzenia, druga to rok śmierci. Ułatwi to uczestnikom konkursu odgadnięcie, kogo ilustracja przedstawia. Ponieważ jednak nasze konkursy oświatowe to nie zagadki, lecz lekcje kształcenia i pogłębiania wiedzy o Polsce we wszystkich jej dziedzinach, zależy nam na tym, aby Czytelnicy nie tylko odgadli, kogo przedstawiają nasze ilustracje, ale aby scharakteryzowali ich działalność i zasługi. Dlatego podajemy do poszczególnych postaci bliższe dane, które ułatwią rozwiązanie zadania konkursowego.



(3) 1770 — 1861

Do ilustracji Nr 1. Wierny przyjaciel i podwładny Kościuszki, Kniaziewicza, Dąbrowskiego i księcia Józefa. Wielkopoleń. Dzielny żołnierz, poległ na polu chwały.

Do ilustracji Nr 2. Znakomity badacz historii polskiej i powszechnej, autor wielu dzieł historycznych, profesor uniwersytetu wileńskiego.

Do ilustracji Nr 3. Podczas kongresu wiedeńskiego członek rządu tymczasowego warszawskiego. W Królestwie Polskim senator i członek rady administracyjnej. W styczniu 1831 roku obrany prezesem nowego rządu.

Do ilustracji Nr 4. Mąż rozległej i gruntownej wiedzy, doskonały matematyk i astronom. Urodzony w Poznaniu. Kilkuletni rektor wszechszkoły wileńskiej.

Do ilustracji Nr 5. Na początku 1831 roku jako podoficer brał czynny udział w kampanii i zakończył ją w randze podporucznika, zdobywając order „virtuti militari”. Wielki pedagog, publicysta i filozof. Jeden z przywódców opinii publicznej w Wielkim Księstwie Warszawskim. Napisał wiele cennych dzieł.

Do ilustracji Nr 6. Poeta, głęboki myśliciel i krytyk. Wykładowca literatury w liceum warszawskim w 1822 r. Profesor i członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ranny i wzięty do niewoli pod Lipskiem 1813 roku. Pochowany w Dreźnie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 stycznia 1939 roku. Dla uzyskania nagrody wystarczy odgadnąć i opisać 4 ilustracje. Jako nagrody wyznaczamy: I komplet barwnych reprodukcji ludowych profesora Picniażka (w tece); II komplet barwnych reprodukcji Wojska Polskiego (20 obrazów w tece); III komplet Grotgera (36 obrazów w tece). Poza tym wyznaczamy 8 nagród książkowych.

Zapraszając naszych starych i nowych uczestników konkursów oświatowych do dalszej współpracy, sądzimy, że wznowienie konkursów po dłuższej przerwie przyjęte będzie przez wszystkich z zadowoleniem, które uwydatni się niewątpliwie w zwiększonej liczbie uczestników.



(2) 1786 — 1861



(4) 1756 — 1830



(5) 1807 — 1875



(6) 1802 — 1888

Najlepsze święta w górach i na nartach...

Obecny okres świąteczny należy wykorzystać w 100%, to znaczy nie tylko odpocząć, ale coś nowego poznać, oraz nabrać sił i zdrowia. Na pierwszy rzut oka to nabranie sił i zdrowia wydaje się frazesem, ale tak nie jest, tydzień, spędzony na śniegu, słońcu, tydzień, przejechany na nartach, jest tym wielkim zastrzykiem zdrowego górskiego powietrza, które, zwłaszcza mieszkańcom wielkich miast tak jest potrzebne. Podsuwamy naszym Czytelnikom 4 takie miejscowości, a więc: Worochta, Ślasko, Ślanki i Zakopane.

Właśnie w tym roku delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie organizuje pociąg popularny na trzydniową wycieczkę z Warszawy do Worochty pod hasłem: „Boże Narodzenie w Worochcie”.

Pociąg popularny odejdzie w dniu 23 grudnia o godzinie 16.05, powróci w dniu 27 grudnia o godzinie 7.07.

Oplata za przejazd w obie strony w wagonach pulmanowskich „turystycznych” z miejscami do leżenia — zł 24 gr 70.

Worochta jest jak gdyby stolicą Huculszczyzny, która ze wszech miar zasługuje na poznanie. Z Worochty biegnie pięknie trasowany gościniec przez przełęcz Bukowiec do Zabiego, wielkiej i rozległej wsi huculskiej nad Czarnym Czeremoszem. Zabie jest punktem wyjściowym w dolinę górnej Czarnego Czeremoszu, z której widać szereg wycieczek we Wschodnią Czarnohorę, w góry Czywczyńskie oraz góry Hryniewskie. W dolinie tej najważniejszym punktem oparcia jest schronisko w Burkucie. Wreszcie w Huculszczyźnie północnej, w okolicy Kosmacza, Kosowa i Kut, dostępnych komunikacją autobusową ze stacji normalnotorowej Kolumbia, istnieją szereg wycieczek w niski wprawdzie, lecz piękny widokowo Beskid Huculski, którego najpopularniejsze szczyty, to Sokółski i Piśany Kamień. Z Worochty też prowadzi wąskotorowa kolejka do odległej stąd o 14 km Czarnohory, najwyższego po Tatrach gniazda górskiego Karnat polskich, którego główne szczyty Howerla (2058 m), Brebeniśkul (2038 m) i Pop Iwan (2022 m) dominują nad długim, przeszło 20 km ciągnącym się grzbiem. Pasma to w dolnej swej części porośnięte, podobnie jak Gorganów, pralasem, stanowi ponad granicą lasów, przebiegającą na wysokość około 1300 m nad poziom morza, jeden olbrzymi kompleks polonin, w lecie tetniący życiem pasterskim, w zimie natomiast będący znakomitą terenem narciarskim. Grzbiet główny Czarnohory wykazuje kilkanaście ładnych zarówno wachowców. Najbardziej malowniczymi zakątkami Czarnohory są: olbrzymi kołof Turkulski, przedzielony nośrodku niewielkimi skalistymi graniami Kozłów, kołof Kizich Ułohów. Gdzieś tam, nad którym zwieszają się skalne łelice Szyni, wreszcie kołof Zarnolacki pod Howerlą, z pięknym wodospadem wpływającym tutaj Prutu.

Rodac na Huculszczyźnie należą też namieścić, że z Rafallowej, do której dojazd wiedzie kolejką wąskotorową, biegnącą od stacji kolei normalnotorowej Nadwórna (32 km) wiodą znakowane szlaki na przełęcz Legionów i Pantyrzka, wstawione walkami II Brzeźdy Legionów (test tam schronisko turystyczne), dalej na Bratkowśka, na Piekun, Poleński i Doboszanek, a na zachód, poza obszar Huculszczyzny, na Sywule, najwyższy szczyt Gorganów.

Tak samo miłe będzie spędzenie okresu świąt Bożego Narodzenia w Ślasku lub Ślankach, gdzie Liga Popierania Turystyki posiada własne nowoczesne wynoszące schroniska. W tym roku dla chcących tam pojechać ważne będą zniżki kolejowe w wysokości 66% od dnia 11 grudnia bieżącego roku do 31 marca 1939 r.

Warunkiem uzyskania zniżki kolejowej jest najmniej 6-dniowy pobyt w Ślasku lub w Ślankach. Posiadacze kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki korzystać z bezpłatnego kursu narciarskiego, wycieczki pod fachowym kierownictwem i około 20% zniżki noclegowej w Hotelach Turystycznych LPT. Należy dodać, że hotel w Ślasku posiada około 150 łóżek. Hotel urządzony jest nowoczesnie: centralne ogrzewanie, elektryczność, woda bieżąca w pokojach, telefon, radio, osobna sala bawialna i restauracja, biblioteczka. Na miejscu znajduje się szkoła narciarska Polskiego Związku Narciarskiego, warsztat oraz sklep narciarski.

Hotel turystyczny w Ślankach może pomieścić około 160 osób. Wnętrze tego hotelu, urządzone nowoczesnie i pięknie, zdobione w stylu huculskim, posiada również wszystkie urządzenia, zapewniające maksimum wygód po cenach bardzo przystępnych.

Ślasko jest to duża wieś, położona wśród szczytów, przekraczających wysokość 1200 m, których zbocza, zrzadka tylko porośnięte kienami drzew, stanowią wymarzony teren narciarski, i nowotną jest do tego, by stać się główną stacją zimową Karnat Wschodnich. Dziś posiada już Ślasko, noza schroniskiem Ligi Popierania Turystyki, większe schronisko Karnackiego Towarzystwa Narciarzy, obóz walskowy i kilkanaście pensjonatów, tudzież duża skocznia narciarska. Popularne są wycieczki na Trześcian (1235 m), Wysoki

Wierch (1245 m) i Ilse (1058 m); zwiedzanie tych szczytów ułatwiają małe schroniska PTT i KS „Czarni”, a z każdego z nich wiedzie kilka zjazdów różnej trudności. Na stokach wiele pól do ćwiczeń i mniejszych spacerów. Sezon narciarski trwa przeciętnie od początku grudnia do końca marca. W tym czasie odbywają się tu często zawody i kursy. Przez cały sezon czynna jest szkoła narciarska PZN. W dolinie Ślanki leżą wieś Wołosianka i Jelenkowie z ładnymi cerkiewiami drewnianymi, w otoczeniu dobrych terenów narciarskich.

Tak samo, jak Ślasko, Ślanki posiadają znakomite tereny narciarskie.

A teraz przejdźmy do Zakopanego. Kto nie zna tej zimowej stolicy polskiej i kto bez wzruszenia tu nie powraca.

Zakopane właśnie teraz przygotowuje się do mistrzostw narciarskich świata, które trwać będą cały tydzień, od 11 do 19 lutego 1939 roku. Obecnie przeprowadza się w Zakopanem wielkie inwestycje, jak: nowe, doskonale drogi, wspaniałe hotele, buduje się drugą kolejkę górską na szczyt Gubałówki, z którego każdy przeciętnie jeżdzący śmiertelnik może bez obawy zjeżdżać, wytycza się nowe trasy zjazdowe z Kasprowego Wierchu, przebudowuje się całkowicie skocznia itp. Inwestycje te postawią naszą stolicę sportów zimowych, czym jest bezwątpienia Zakopane, na jednym poziomie z zimowymi stacjami klimatycznymi za granicą, jak St. Moritz, Davos czy też St. Anton.

Tak samo w szybkim tempie posuwa się budowa hotelu turystycznego na Kalatówkach, który już na Boże Narodzenie tego roku ma być przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarskie oddany do użytku. Okazały budynek jest już gotów i pod trynkiem. Wykańcza się jedynie wnętrza, instalacje i przeprowadza roboty malarskie oraz dekoracyjne. Hotel obliczony jest na 80 osób, które znajdą tam pełny nowoczesny komfort. Dużą uwagę zwrócono na urządzenie restauracji z tarasem, która z łatwością pomieści około 200 osób. Hotel jest 3-piętrowy, wyposażony w balkony i słoneczne tarasy.

Nie samo jednak Zakopane jest najbardziej pociągające, ale jego okolice. Z Zakopanego można odbyć mnóstwo spacerów, jak na Gubałówkę, na Nosal ponad Kuźnicami, do doliny Olczyskiej i dolinek u stóp Giewontu (Strążyńska, za Bramką, ku Dziurze i innym). Najpiękniejszy jest spacer do wodospadu Siklawica w głębi doliny Strążyńskiej, oraz przejście ścieżki pod Regłami, wiodące z Kuźnicy do doliny Kościeliskiej, ponad najniższym naszym lasistych wzgórz tatrzańskich, zwanych Regłami. Z dalszych spacerów należy wymienić: dolinę Chochołowską, jest to najdłuższa z polskich dolin tatrzańskich (9 km długości), sławna ze swoich terenów narciarskich, jednych z najlepszych w Tatrach, o wysoko rozwiniętym pasterstwie. U górnego końca Polany Chochołowskiej (7 km od uścia doliny), znajduje się wielkie schronisko Warszawskiego Klubu Narciarzy (WKN). Zarówno dolinę, wbiegającą z Chochołowskiej (Jarząbca i Starobociańska), jak i otaczające ją wierchy (Bobrowiec, Rakon, Wołowiec, Ornak i inne), stanowią pierwszorzędne, na ogół bezpieczne i niezbyt trudne cele wypraw narciarskich. Dolina Kościeliska, najpiękniejsza z dolin Tatr Zachodnich, kraina turni wapiennych, wąwozów i jaskiń. Wycieczki do doliny Kościeliskiej nie powinno się pominąć przy najbardziej nawet pobieżnym zwiedzaniu Tatr, podobnie, jak wycieczki do Morskiego Oka. Dolinę łączą z Zakopanem gościniec (7,5 km); regularna komunikacja autobusowa. Morskie Oko to najpiękniejsze jezioro tatrzańskie, wokół którego skupiony jest czar i urok Tatr. Z Zakopanem łączy Morskie Oko gościniec im. Oswalda Balzera (30 km); regularna komunikacja autobusowa latem i zimą. Morskie Oko leży jeszcze w zasięgu lasu, świerka i limby (1393 m). W jego głębokich rybnych wodach przegładają się najpotężniejsze szczyty polskich Tatr, Mięgusowieckie Szczyty (2438 m), opadające ku jezioru 800-metrowymi urwiskami. 191 metrów ponad Morskim Okiem, u stóp najwyższego szczytu polskich Tatr, Rysów (2500 m), leży nadzwyczajny dziki i posępny wywierający wrażenie Czarny Staw nad Morskim Okiem, 80 metrów głęboki tej wodny.

Nie należy też zapominać o Kasprowym Wierchu. Najpopularniejsza to, zwłaszcza wśród narciarzy, góra w Polsce (1988 m), z której wiodą wspaniałe zjazdy do doliny Goryczkowej i na Halę Gąsienicową. Na Kasprowy Wierch została zbudowana w zlimie 1935/36 r. nowoczesna kolej linowa, która jest pierwszą kolejką linową w Polsce i w całej wschodniej Europie. Dzięki niej turystyka w Tatrach weszła na nowe tory. Obecnie nawet kilkugodzinny pobyt w Zakopanem można wyzyskać na wycieczkę górską, odpocząnek w słońcu i powietrzu wysokogórskim. W zimie pozwala kolejka na pełne wykorzystanie słynnych, znakomitych terenów narciarskich Kasprowego.

Kasprowy stał się dzięki kolejce linowej znakomitą punktem wyjściowym, zwłaszcza na świnicę, do Morskiego Oka, oraz na Czerwone Wierchy, jak również w zejściu na Halę Gąsienicową.

Komu więc z naszych Czytelników uda się tych kilka dni spędzić na śniegu i w górach, ten na pewno będzie miał dobre święta.

II ZAWODY NARCIARSKIE „WIARUSA“ (Zakopane, luty 1939)

W dwu ostatnich numerach naszego pisma podaliśmy naszym Czytelnikom do wiadomości, że tegoroczne ogólnopolskie podoficerskie zawody narciarskie o nagrodę przechodnią „Wiarusa“ odbędą się w okolicy Zakopane w pierwszej połowie lutego 1939 roku.

Zawody obejmą, podobnie jak w ubiegłym roku, konkurencje biegu na 16 kilometrów, slalomu lub zjazdowego oraz sztafetę 4 × 10 km.

Zakopane ze swoimi atrakcjami i urządzeniami sportowymi, jak i odbywające się w tym czasie zawody narciarskie o mistrzostwo świata, będą niewątpliwie tym czynnikiem, który przyczyni się do powodzenia naszej imprezy, ściągając nie tylko samych zawodników, ale i reszłę spragnionych wrażeń sportowych kibiców. Wszystkich ich chętnie przyjmiemy i zapewnimy im możliwe wygody, przy niewygóranych cenach.

Nie wspominamy o odzyskanej Jaworzynie, bo nie wiemy jeszcze, czy wycieczki będą tam możliwe i dozwolone.

Zgłoszenia przyjmujemy do 15 stycznia 1939 roku, przy czym zawodnicy powinni podać rok urodzenia oraz konkurencje, w których zamierzają wziąć udział.

NARCIARSTWO I JACHTING LODOWY W OKRESIE 1938/39

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami wiadomościami o planach wojskowej akcji narciarskiej i jachtingu lodowego.

Miedzy innymi zwrócona jest baczna uwaga na umożliwienie młodej kadrze podoficerskiej (podoficerom nadterminowym i dwóm najmłodszym rocznikom podoficerów zawodowych) wzięcia udziału ochotniczego w obozach i kursach.

Uczestnikom obozów 14-dniowych przysługuje prawo otrzymania 7 dni urlopu ponad normę, a przy dłuższych obozach i raidach 14 dni urlopu ponad normę.

Na obozy i raidy (z wyjątkiem treningowego obozu) uczestników zgłaszają WKS-y bezpośrednio do Zw. WKS (Warszawa, ulica Myśliwiecka 3), podając: stopień, broń, imię i nazwisko, rodzaj obozu lub raidu oraz turnus, na który uczestnik chce być powołany (podać również termin rezerwowy). Do zgłoszenia należy dołączyć świadectwo lekarskie, stwierdzające zdolność uczestnika do odbycia obozu względnie raidu.

Wszystkie zgłoszenia muszą być zaaprobowane przez przełożonych, którzy tym samym zgadzają się na udzielenie urlopu.

Uczestnicy obozu i raidów powinni posiadać własny sprzęt narciarski. Na każdym obozie będą tworzone trzy grupy szkolenia, w zależności od poziomu umiejętności — a mianowicie: a) grupa począt-



Tatry. Zakopane, krajobraz z Gubałówki (1120 m)

Fot. dr A. M. Wieczorek

kujących, b) grupa średnio zaawansowanych, c) grupa zaawansowanych.

Obóz treningowy przygotowuje do zawodów o mistrzostwo Zw. WKS.

Na obóz treningowy zgłaszają uczestników zarządy okręgów Zw. WKS.

Poniżej podajemy tabelkę obozów, raidów i zawodów.

Uczestnicy raidów muszą być bardzo dobrymi i wytrwałymi narciarzami, przy czym w raidach nie mogą brać udziału panie. Przy zgłoszeniach należy podać dodatkowo wiek i odbyte kursy i raidy. Ponadto uczestnicy muszą być doskonale wyekwipowani i posiadać doskonale sprzęt narciarski.

Raidowicze w Tatrach muszą mieć party z krawędziami stalowymi.

Start w zawodach o mistrzostwo odbędzie się w dwóch grupach: do 32 lat włącznie i ponad 32 lata.

Na obozach jachtingu lodowego dla podoficerów koszt dzienny wynosi 2 złote 50 groszy, z czego uczestnicy płacą tylko 1.50, a resztę Zw. WKS. Poza tym obowiązuje jednorazowa wpłata 2 złote na częściowe pokrycie kosztów organizacyjnych.

Na poszczególnych obozach i raidach przyznawane będą uczestnikom pomoce finansowe. I tak na obozie treningowym 2 zł dziennie (najwyżej przez 28 dni), na raidach również 2 zł dziennie, a na koszty podróży ryczałtowo 8 złotych.

Koszty pobytu na zawodach narciarskich oraz koszty dojazdów ponoszą uczestnicy, względnie WKS-y.

Niezależnie od tych obozów mogą poszczególne WKS-y organizować kursy dla oficerów, podoficerów i ich rodzin oraz osób cywilnych, należących do WKS. Ważne to jest z tego powodu, że wtedy rodziny uzyskują zniżki kolejowe jak na kursy.

T. K.

L.p.	Rodzaj obozu, raidu i zawodów	Miejsce	Ilość dni wyjazdu	Turnus i termin	Termin nadawania zgłoszeń	Ilość mi-jsc	Przybliżony dzienny koszt utrzymania	Organizator
1	Obóz treningowy (dla oficerów i podoficerów)	Zakopane	28	2.II — 2.III.39	15.I.39	25—30	6.—	Zw. WKS
2	Obozy wyszkoleniowe narciarskie dla podoficerów	Zakopane (na Kirach)	14	I turnus 10.I — 23.I.39 II turnus 25.I — 7.II.39 III turnus 9.II — 22.II.39 IV turnus 24.II — 9.III.39	31.XII.38 15.I.39	60 60 60 60	1.50	V okręg Zw. WKS
3	Obozy wyszkoleniowe narciarskie dla podoficerów	Jablonica	14	I turnus 2.III — 15.III.39 II turnus 17.III — 30.III.39	15.II.39	100	1.50	VI okręg Zw. WKS
4	Obozy narciarskie nizinne dla oficerów i podoficerów	Niemenczyn	14	I turnus 15.I — 30.I.39 II turnus 2.II — 16.II.39	31.XII.38	40 ofic. 40 podofic.	3.50 2.50	Okręg KOP
5	Raidy narciarskie dla oficerów i podoficerów	Szczyrk — Krynica Sianki — Worochta Wysokogórski w Tatrach	21 21 21	15.I — 4.II.39 22.I — 11.II.39 21.II — 13.III.39	20.XII.38 20.XII.38 15.I.39	50 50 50	ok. 5.— ok. 5.— ok. 5.—	V okręg Zw. WKS X okręg Zw. WKS V okręg Zw. WKS
6	Mistrzostwa narciarskie Zw. WKS dla oficerów i podoficerów (bieg zjazdowy, slalom, bieg na 25 km dla grup A i B)	Zakopane	3	3.III — 5.III.39	15.II.39	Założenie od 100 osób	5.—	Zw. WKS
7	Obozy bojowe wyszkoleniowe dla podoficerów	Ośrodek żeglarski na jeziorze Wigry	13	I turnus 23.I — 4.II.39 II turnus 6.II — 18.II.39	15.I.39	30	2.50	Obwód PW Nr 41

KONKURS radiowy

Bogaty plon przyniósł wesóły konkurs „Wiarusa”, ogłoszony w 16 numerze tygodnika. Zdawało się, iż trudny temat, jakkolwiek bardzo zachęcający, nie skupi większej ilości naszych Czytelników, a tymczasem konkurs wypadł nadspodziewanie. Już po odrzuceniu z górą stu dwudziestu rozwiązań, nie odpowiadających warunkom konkursu, pozostało wiele prac, które poza nagrodzonymi zasługują na wyróżnienie tak ze względu na ich dobrą formę literacką, jak też i umiejętne podejście do tematu wojkowego. I tu znowu wypada nam powtórzyć opinię, wyrażoną w artykule „Czytanie i kochanie”, że podoficer posiada najwięcej okazji do podpatrzenia życia żołnierskiego i przy odpowiednim talencie ma okazję odpowiedniego scharakteryzowania go w służbie i poza służbą.

Na pierwsze miejsce wśród prac konkursowych wysunęła się praca plutonowego A. Markiewicza z Chelma. Jest to wiersz pod tytułem „Zimna krew”, w którym autor w sposób żywy, dowcipny i dydaktyczny opisuje dzień pracy żołnierskiej, a na jego tle przeżycia strzelca Mamuńciaka, inaczej maminego synka, który pod dobrą opieką wojskową z niedołęgi uzyskuje miano cwaniaka. Wiersz, po niewielkich przeróbkach w stylu i formie, jak tego zresztą wymagają wszystkie nadesłane i nagrodzone prace, uzyskał pierwszą nagrodę.

Drugą nagrodę przyznaliśmy sierżantowi Drzewieckiemu Adamowi z Zamościa za wiersz pod tytułem „Humor żołnierski”, który recytowany był już w audycji żołnierskiej pod tytułem „Żołnierskie to i owo”.

Warunki konkursu, ogłoszone w 16 — 17 numerze „Wiarusa”, należało rozszerzyć z uwagi na dużą ilość nadesłanych prac. Dlatego też do trzeciej nagrody wysunęliśmy opracowanie sierżanta Sikluckiego z Mławy, pod tytułem „Pierwszy wykład”. Czwartą nagrodę otrzymał starszy sierżant Tkacz Władysław z Chelma za wiersz pod tytułem „Serwus chłopaki”. Piątą nagrodę przyznaliśmy sierżantowi Bazińskiemu Michałowi z Tarnowskich Gór, szóstą plutonowemu Kwiatkowskiemu Mikołajowi ze Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu.

Sześć wymienionych nagród zakwalifikowanych zostało w grupie „Wiersze”. W dziale „Monologi” pierwszą nagrodę uzyskał znany nam już z licznych prac literackich plutonowy Jan H. Zymbak z Tarnowskich Gór. Jego monolog pod tytułem „Jak Maciek do wojska jechol” zamieszczamy w niniejszym numerze „Wiarusa”, jak również recytowany on był w jednej z wieczornych audycji żołnierskich. Drugą nagrodę w tym dziale przyznaliśmy sierżantowi Sosze Stanisławowi ze Słonimia za monolog pod tytułem „List rekruta”.

W trzeciej grupie warunków wesolego konkursu wyznaczaliśmy nagrody za dialogi. Tylko jedna praca w tej grupie zasługiwała na nagrodę, a to mata Perkowskiego

z Pińska za dialog pod tytułem „Wacek i Wicek pierwszy dzień w wojsku”.

Poza konkursem otrzymał nagrodę, znany naszym czytelnikom z licznych wesółych utworów kapral rezerwy Aleksander Fusek za wiersz pod tytułem „Za kuferki”.

Wszystkie nagrody rozesłane zostały już uczestnikom wesolego konkursu i sądzimy, że przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia przydadzą się one więcej niż kiedykolwiek.

Następujących autorów prace zostały wyróżnione: sierżanta M. Mielniczuka (Ostrów) — „Wojtek ogolony” (dialog), plutonowego Franciszka Dończyka (Chojnice) — „Pat i Patachon jako żołnierze” (sluchowisko), plutonowego Rychlickiego Piotra (Przemyśl) — „Pożegnanie żołnierzy, odchodzących do rezerwy” (monolog), plutonowego Kwiatkowskiego Mikołaja (Toruń) „Nie kłóćmy się” (wiersz), plutonowego Wolka Zenona (KOP) „Od piechu-ra do żandarma” (wiersz), sapera Jana Józefowicza (Legionowo) „Żołnierskie rymy”, starszego wachmistrza Jana Żyromskiego (Stanisławów) „Kłopoty rezerwisty”, starszego sierżanta Kracha Jana (Białystok) „O mój rezerwisto”, kaprała nadterminowego Tadeusza Kalinowskiego (Zambrów) „Urlopy”, kaprała Mielickiego Jana (Brześć nad Bugiem) „Pancerny” (monolog), kaprała Gieca Wojciecha (Tarnowskie Góry) „Jak zech soł do wojska” (monolog), kaprała Pawlaka Jana (Drohobycz) „Służba nasza jest największa”, Marii Gustkowej (Garwolin) „Pułk strzelców konnych” (wiersz), starszego sierżanta Winieckiego Józefa (Warszawa) „Strzelec Małomówny na czujce” (monolog), kaprała Ożdowskiego Alfonsa (nieczytelne może Ojdowski) (Tarnów) „Strzelcy wyborowi”, sierżanta Blicharskiego Stanisława (Leśna) „Dzielny wartownik”.

Jak można sądzić z ilości wyróżnionych prac, pierwszy wesóły konkurs „Wiarusa” udał się znakomicie i powinien być zachętą nie tylko dla wszystkich jego uczestników, ale również i dla tych Czytelników, którzy nie brali udziału w konkursie, a mają również wszelkie ku temu dane. Nie powinni się też zrażać ci uczestnicy konkursu pierwszego, którzy odpadli przy ocenie ich prac. Mamy nadzieję, że w drugim konkursie znajdą się oni albo wśród nagrodzonych, albo wyróżnionych.

Z materiałów, jakie dostarczył nam pierwszy wesóły konkurs, korzystać będziemy w miarę potrzeby do audycji radiowych porannych (poborowych), południowych lub wieczornych (żołnierskich), drukując również cenniejsze utwory w „Wiarusie”. Tymczasem radzimy wszystkim naszym talentom podoficerskim przyspasabiać się do nowego „natarcia” na „Wiarusa”, gdy rzuci on myśl i poda warunki drugiego konkursu. Tworzyć już trzeba! A że konkurencja silna, tworzyć trzeba dobrze, dowcipnie i pomysłowo!

Dziękując tak licznemu zespołowi uczestników pierwszego konkursu za wysiłek i zrozumienie intencji Redakcji, jakie przyświecały jej przy ogłaszaniu wesolego konkursu, gratulujemy nagrodzonym i wyróżnionym, życząc wszystkim spotkania się w drugim konkursie w jeszcze lepszej i dowcipniejszej formie.

Życie Polaków na szerokim świecie

DOM POLAKÓW Z ZAGRANICY IM. MARSZAŁKA JOZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Roboty przy budowie Domu Polaków z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego szybko postępują naprzód. Na placu, gdzie jeszcze niedawno dopiero zakładano fundamenty, dziś już rosną wznwyż mury obydwu okazałych bloków gmachu.

Równolegle z postępami budowy płyną ze wszystkich stron z kraju i ze środowisk polskich za granicą mniejsze i większe ofiary na ten cel, będące najlepszym dowodem, jak bliska sercu każdego Polaka jest idea wspólnoty narodowej, której symbolem będzie właśnie w stolicy Polski — Dom Polaków z Zagranicy.

Oczywiście ilość i wysokość ofiar, nadsyłanych z zagranicy, odpowiada na ogół liczebności i zasobności środowisk polskich. Co jednak jest najbardziej wzruszające, to fakt, że nawet od jednostek niezamożnych, walczących nieraz — jak sami o tym piszą — o swój byt, napływają ofiary, których wartość moralna przewyższa niewątpliwie wielkie nawet kwoty. Podobnie ma się rzecz z ofiarodawcami z Polski: są wśród nich robotnicy i niezamożni chłopci, jest młodzież szkolna i żołnierze.

Na terenach zagranicznych akcję zbiorczą prowadzą miejscowe organizacje naczelne przez specjalne komitety, złożone z przedstawicieli wszelkiego typu towarzystw polskich.

Najsilniejsza liczebnie, a i gospodarczo, prawie pięciomilionowa Polonia amerykańska, bierze w prowadzonej przez Komitet Ufundowania Sali Polonii Amerykańskiej w Domu Polaków z Zagranicy akcji zbiorczej bardzo żywy udział. Trudno dotychczas ustalić rozmiary funduszy, które zebrane zostaną, nie ulega jednak wątpliwości, że Sala Polonii Amerykańskiej w Domu Polaków z Zagranicy — czytamy w odezwie Komitetu — jest kwestią naszego honoru! Ambicją każdego z nas powinno być, aby, jeśli go nie stać na cegielkę lub dyplom uznania, czy też uwiecznienie nazwiska na tablicy fundatorów, przyczynił się najskromniejszym chociażby datkiem do tego, aby jego organizacja złożyła przypadającą na nią kwotę i aby nazwa jej figurowała na wieczystej tablicy fundatorów.

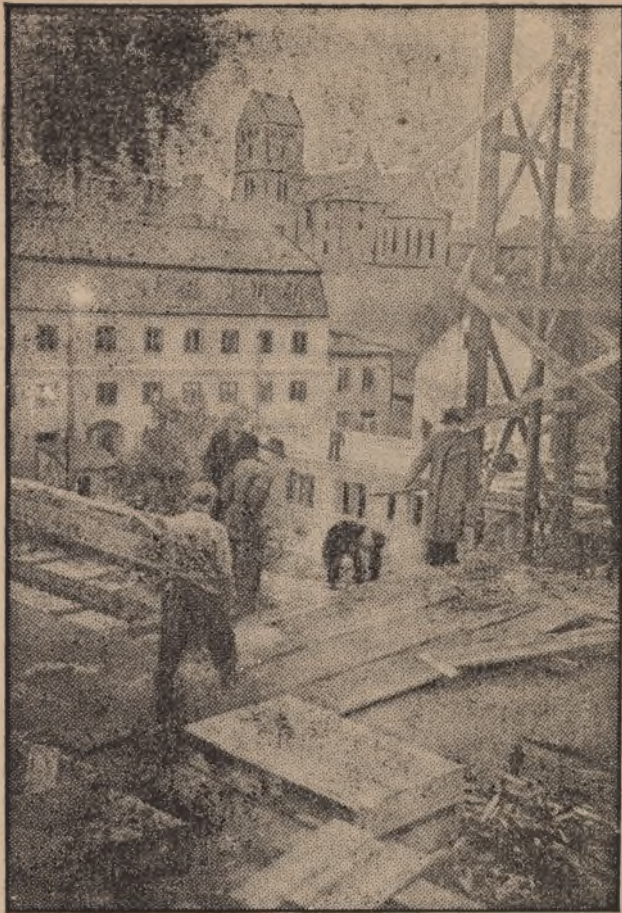
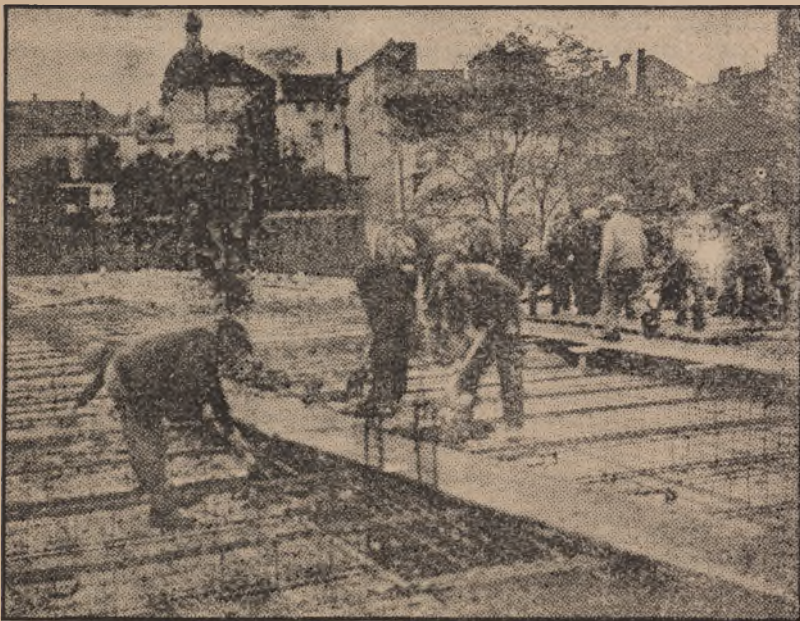
Apel ten budzi wszędzie żywy odzew, gdyż stale w piśmie polskich w Stanach Zjednoczonych widzimy wykaz ofiar, składanych na budowę Domu Polaków z Zagranicy przez pojedyncze jednostki, najwięcej jednak stanowią będąc niewątpliwie zbiorowe ofiary organizacji, które obecnie akcję zbiorczą prowadzą i dopiero po jej zakończeniu ogłaszają wyniki.

Na budowę Domu Polaków z Zagranicy przybywają też stale ci wszyscy Polacy z zagranicy, którzy po przyjeździe do Polski zwiedzają Warszawę. Na własne oczy mogą też przekonać się o postępach budowy, do której przyczynili się swym datkiem, będą też mieli możność po powrocie na swe tereny opowiadać o tym gmachu, który zbiorową ofiarnością całego Narodu rośnie wznwyż, aby stanąć gotowy na przyszłoroczny Zjazd Polaków z całego świata.

ŚLUCHACZE KURSU WIEDZY O POLSCE POZNAJĄ OJCZYZNĘ I JEJ OBYCZAJE

Obok codziennych zajęć, wchodzących w skład rocznego programu Kursu Wiedzy o Polsce, kierownictwo Kursu, spoczywające w rękach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, stara się, jak

Roboty przy budowie Domu Polaków z Zagranicy postępują naprzód



Rosną wznwyż mury obydwu bloków gmachu

najbardziej zbliżyć swoich wychowanków z Polską współczesną i jej wywodzącą się z dalekiej przeszłości kulturą.

W dn. 29 listopada r. b. odbyły się w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy tradycyjne „Andrzejki”, zorganizowane przez Klub Młodzieży Polskiej z Zagranicy wraz z Kadra Młodych przy Światowym Związku. W ramach imprezy jeden z wykładów Kursu zapoznał obecnych z tradycją wróżb „andrzejkowych”, które pochodzą jeszcze z czasów pogańskich. Same wróżby, czy to lanie wosku, czy palenie papieru, będące, zwłaszcza dla młodzieży z Ameryki, rzeczą nieznaną, przyczyniły się do stworzenia miłego, nieledwie rodzinnego nastroju wśród zebranych. „Andrzejki” zakończyły się wspólną herbatką.

W niedzielę, dnia 4 grudnia r. b. uczestnicy Kursu Wiedzy o Polsce wyjechali do COP-u w celu zwiedzenia najnowszych inwestycji w tym okręgu. Kurs Wiedzy o Polsce wzięły także udział w charakterze gości w zjeździe delegatów T. P. Z. w Sandomierzu, gdyż kierownictwo Kursu pragnęło zapoznać młodzież polską z zagranicy z metodami pracy Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej na terenie kraju.

TERMINARZ III ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY W WARSZAWIE W 1939 ROKU

Ustalony już terminarz ramowy przyszłorocznego III Zjazdu Polaków z Zagranicy przewiduje następujące daty poszczególnych imprez:

7 lipca — początek okresu zjazdowego i otwarcie „Miesiąca Młodzieży Polskiej z Zagranicy”;

23 lipca — otwarcie II Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy;

30 lipca — otwarcie III Sejmu Delegatów Środków Polskich za granicą;

6 sierpnia — uroczystości końcowe, połączone z obchodem 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Główne uroczystości odbywać się będą w Warszawie, Krakowie i Katowicach, imprezy sportowe — również w większych miastach wojewódzkich, imprezy, związane z „Miesiącem Młodzieży Polskiej z Zagranicy” — w całym kraju.

A gdy rola podoficera zawodowego rośnie

Pod tym tytułem w „Polsce Zbrojnej” z dnia 10 listopada bieżącego roku ukazał się artykuł kolegi Macesowicza-Majewskiego, w którym autor w sposób bardzo rzeczowy wykazał postęp i rozwój intelektualny podoficera zawodowego na przestrzeni ostatnich lat. Jak słusznie zauważył autor wymienionego na wstępie artykułu, co jest zresztą powszechnie rzeczą znaną, stosunek społeczeństwa naszego, w latach poprzednich, do podoficera zawodowego nie był bynajmniej przyjazny.

Ten stan rzeczy siłą faktu musiał wywołać żywą reakcję i to nie tylko ze strony samego korpusu podoficerskiego, który w tym wypadku jest, jako „wielka niemowa”, bezbronny, ale przede wszystkim ze strony naszej prasy wojskowej, która już od paru lat dąży do przedstawienia podoficera w literaturze, prasie i filmie według jego rzeczywistej wartości, tak pod względem służbowym, intelektualnym, jak i towarzyskim. Dlatego też niedawno został nagrodzony film pod tytułem „Płomienne serca”, w którym rola podoficera została naświetlona w sposób rzeczywisty i prawdziwy.

Zdawałoby się, że akcja ta znalazła już w społeczeństwie należyte zrozumienie i że nareszcie zrozumiano, iż ośmieszanie podoficera zawodowego jest niepożądane nie tylko z punktu widzenia interesu samego korpusu podoficerskiego, ale i ze względów społecznych i obywatelskich. Wiemy bowiem, że podoficer zawodowy jest przecież bezpośrednim wychowawcą i nauczycielem młodych obywateli, odbywających swoją powinność wojskową, a wiadomą rzeczą jest, że ośmieszanie wychowawców ujemnie wpływa i na wychowanków.

Poza tym podoficer zawodowy jest częścią składową wojska. Jeżeli przeto społeczeństwo niejednokrotnie wykazuje tyle zrozumienia i sentymentu dla wojska, to nie powinno jednocześnie fałszywie oceniać pracy i roli podoficera w tym wojsku.

Czyż zatem konieczne było wstawianie do słuchowiska radiowego Teatru Wyobraźni pod tytułem „Wyzdrowiał” sierżanta o cechach ujemnych? Czyżby brakło autorowi w wyobraźni innych warstw i grup społecznych? A jeżeli konieczne było wstawienie do słuchowiska sierżanta, to czy nie można go było przedstawić dodatnio?

Widać, że długo jeszcze trzeba będzie pracować nad wyrobieniem właściwej opinii społeczeństwa do podoficera zawodowego, skoro takimi utworami, jak nadany przez radio w dniu 18 listopada, karmić będziemy naszych słuchaczy.

Stanisław Urawski, st. ogniomistrz

Od Redakcji

Godząc się z wywodami autora i jego poprzedników, na tym kończymy dyskusję.

* * *

Ustawą emerytalną z dnia 11 XII 1923 roku wprowadzono w odniesieniu do zaopatrzenia emerytalnego wdów i sierot po funkcjonariuszach państwowych oraz wdów i sierot po zawodowych wojskowych dwa odrębne postanowienia, które dla zilustrowania przytaczam.

W odniesieniu do wdów i sierot po funkcjonariuszach

państwowych postanowienie to brzmi: „Pensja wdowa wynosi 50% kwoty uposażenia emerytalnego, które zmarły mąż pobierał względnie do którego miałby prawo”, zaś w odniesieniu do wdów i sierot po zawodowych wojskowych brzmi ono: „Po zawodowym wojskowym pensja wdowa i sieroca oblicza się od uposażenia samotnego”.

Jak widzimy, postanowienie dotyczące wdów po zawodowych wojskowych jest w naszym przekonaniu sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości, tym bardziej, że dotyczy tak zwanych obrońców ojczyzny.

Poniższa tabela ilustruje wymownie ubytek owego zaopatrzenia:

Uposażenie mies.	utrzym. rodzinę	samotnego	ubytek
chorąży	300.00 zł	230.00 zł	30,0%
st. bosman	264.00 zł	194.00 zł	36,0%
bosman	241.00 zł	171.00 zł	40,9%
bosmanmat	201.00 zł	151.00 zł	33,8%
mat	167.00 zł	137.00 zł	21,9%
st. marynarz	150.00 zł	125.00 zł	20,0%

Nie znamy przesłanek, jakie autorom ustawy emerytalnej posłużyły do takiego usankcjonowania zaopatrzenia emerytalnego. Jako żołnierze posłuszni nie możemy zajmować się stroną materialną naszego bytu. Niemniej wdowy i sieroty po zmarłych w czynnej służbie wojskowej kolegach odczuwają tę miarę sprawiedliwości nie tylko boleśnie, lecz i dotkliwie.

Bo gdy zważymy, że podczas służby czynnej mężów i ojców i daleko posuniętej oszczędności przeciętnie zdobywa się mierne urządzenie domowe, to w wypadku śmierci głowy rodziny, oprócz katastrofalnie zmniejszonych środków pieniężnych, zachodzi całkiem oczywista potrzeba wyzbycia się z trudem nabytych ruchomości, gdyż wdowę po podoficerze zawodowym tylko w całkiem wyjątkowych wypadkach stać będzie na mieszkanie składające się z pokoju i kuchni. W większości wypadków będzie musiała zadowolić się jedną izdebką.

Jeżeli zważymy, że wojsko obecne jest znacznie inne od przedwojennego, że podoficer doby dzisiejszej musi być i jest fachowcem dobrze przygotowanym do obranego zawodu, trudno zrozumieć, dlaczego korpus podoficerski miałby pod względem zaopatrzenia emerytalnego być gorzej postawiony od urzędnika III kategorii.

Trzeba być sprawiedliwym i szczerym, a wtedy dojdziemy do wniosku, że służba, zwłaszcza starszego podoficera, nie jest ani przyjemniejszą, ani mniej czasu absorbującą, ani też mniej odpowiedzialną od obowiązków urzędnika III kategorii. Porównanie obowiązków i praw obu tych grup pracowników państwowych nie daje możliwości postawienia podoficera wojska lub marynarki poniżej urzędnika III kategorii w uprawnieniach materialnych, zwłaszcza w odniesieniu do zaopatrzenia wdów i sierot po nas, to jest tych istot, dla których żyjemy i pracujemy. Wszakże pragniemy kształcić nasze dzieci, lecz wdowy po nas są z góry pozbawione tej możliwości. To też sieroty po nas skazane są jedynie na vegetację bez możliwości przygotowania się do walki o byt.

Leon Kmitkowski, chor. mar.



Otwarcie podoficerskiego turnieju szachowego w Łodzi



Zarząd Garnizonowego Ogniska Podoficerskiego w Łodzi. Siedzą od lewej: prezes komisji rewizyjnej, prezes zarządu starszy sierżant Bislawski, wiceprezes starszy sierżant Lach. Stoją od lewej: sekretarz ogniska Kluszczyński, gospodarz sierżant Kusin, skarbnik starszy ogniomistrz Przytocki, plutonowy Zajda, bibliotekarz i referent kulturalno-oświatowy starszy sierżant Plis

i wiceprezydenta miasta Łodzi p. Kozłowski. Przybyli też na tę uroczystość i panie — żony podoficerów miejskowego garnizonu.

Pan generał przemawiając, podkreślił znaczenie gry szachowej, jako pierwiastka kulturalno-wychowawczego, oraz jednego ze środków ćwiczących umysł — tak bardzo ważny czynnik w pracy wojskowej, gdzie wola, upór, analiza położenia, „podpatrywanie” zamiarów przeciwnika i panowanie nad nerwami — przed powzięciem decyzji jest również treścią zasad gry szachowej. A wreszcie, że gra ta znakomicie wpływa na odprężenie po całodzienniej pracy.

Z kolei przemawiał wiceprezydent miasta Łodzi, życząc zawodnikom osiągnięcia pomyślnych wyników, jak również wywiezienia miłych wspomnień z Łodzi.

Z ramienia podoficerów garnizonu łódzkiego w serdecznych słowach powitał gości prezes zarządu ogniska starszy sierżant Bislawski.

Po dokonanych losowaniach i skojarzeniu drużyn na dany sygnał dzwonkiem, przystąpiono do rozegrania pierwszej rundy. Na sali zapanowała cisza. Słychać tylko cichy zegarów szachowych i uderzenia stoperami po każdym wykonanym ruchu.

Wkrótce daje się zauważyć u niektórych zawodników podniecenie, co widać przede wszystkim po wypiekach na twarzach, nerwowym i ciągłym paleniu papierosów, lub wreszcie — po energicznym stopowaniu zegarów. Zbliża się czas, przeznaczony na zakończenie rundy. Niektórzy już wstają od stolów: jedni zadowoleni z odniesionego zwycięstwa, pokonani — starają się udowodnić swoje rzekomo przypadkowe przegrane. Tu jednak kierownik techniczny turnieju chorąży Szwarocki swoim poważnym tonem przywołuje do ciszy zbyt głośno dyskutujących, by

nie przeszkadzali innym graczom, lub przeprowadza ich do innego pokoju.

O godzinie 13-ej dzwonek oznajmia koniec I-ej rundy. Wyjątkowo w tej rundzie krótki czas (3 godziny), powoduje dużo niedogra-nych partij, które zostaną dokończone w innym dniu. Od godziny 16 do 21 rozegrano rundę II-gą, dnia 11.XII od godziny 9 do 13 III-cią rundę.

Wszystkie drużyny grają niezwykle ostrożnie i zacięcie, czego dowodem jest dużo remisów, jak i niedokończonych partij. Jak daje się zauważyć, na czoło wysuwa się na razie drużyna OK I i OK VIII, które mają po 6 punktów, dalej idą: Wilno i Przemyśl po 5½ pkt., Lwów 4, Lublin 3, Flo- ta 2½, Łódź 2 i Kraków 1½.

Nadszpiewanie dobrze gra drużyna wileńska. Należy żałować, że na turniej szachowy nie mogła przybyć drużyna poznańska, oraz że teren DOK IX do- tąd nie bierze udziału w tych rozgrywkach, mimo, że tur- nieje szachowe, rozgrywane o nagrodę Pana Ministra Spraw Wojskowych, trwają już od szeregu lat.

Na zakończenie turnieju przybył naczelny redaktor „Wiarusa”. Należy podkreślić, iż imprezę powyższą głów- nie tygodnik nasz wyposażył w wiele cennych nagród.

Ogólnie panuje przekonanie, że w przyszłym tur- nieju (w roku 1939) podoficerowie OK IX pokonają trud- ności organizacyjne i przysła swoją reprezentację. Pozo- staje jeszcze KOP, który ze względu na charakter służby nie ma tak dogodnych warunków, jak wojsko w głębi kra- ju i nie przysyła swych drużyn na turniej. Ale, jak nas poinformowano, w przyszłym roku i ci będą brać udział, nad czym pracują podoficerowie z Krasnego nad Uszą.

E. Dedek, sierżant



Nagroda przechodnia Pana Ministra Spraw Wojskowych, o którą zaciekle wal- czyl podoficerowie szachliści z całej Polski w Łodzi

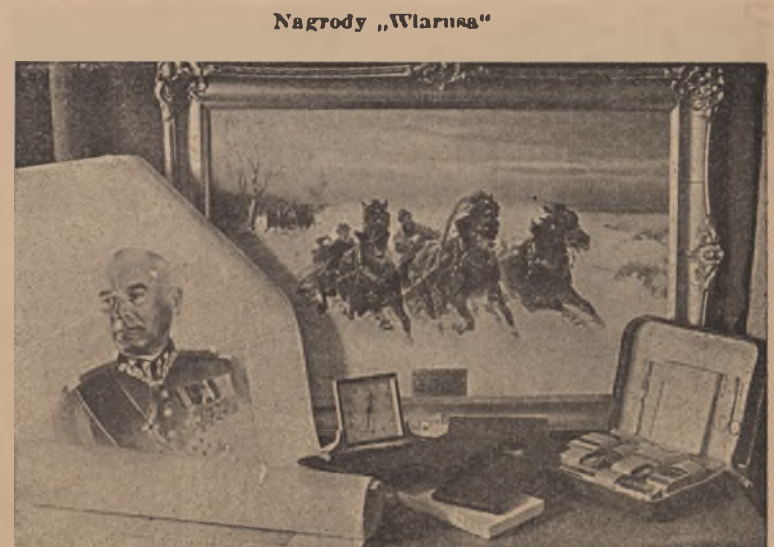
Nagrody „Wiarusa”

Nagrody „Wiarusa”

Nagrody „Wiarusa”

Nagrody „Wiarusa”

Nagrody „Wiarusa”



Ożywienie ducha żołnierskiego w społeczeństwie cywilnym

Rok 1938 stanie się niewątpliwie przełomowym, jeżeli chodzi o mobilizację naszej siły moralnej, naszego ducha żołnierskiego. Natychmiastowa gotowość do czynu narodu, który na wezwanie Wodza Naczelnego stanął za Nim w karnych szeregach i dał Mu silne oparcie ważkich tegorocznych decyzjach politycznych, może radować do głębi serce każdego Polaka.

Poczuliśmy się jednym zwartym i do tego potężnym narodem. Nasz głos coraz głośniejszy i coraz cięższy waży na rozgrywających się wypadkach historycznych. Musimy tę naszą siłę i to rosnące poczucie dumy narodowej dalej kultywować i rozwijać, bo nie możemy spocząć już na laurach. Wielkie imperialistyczne dążenia niektórych państw kolidują z naszym interesem państwowym i dlatego musimy mieć się na baczności, stać z bronią u nogi, gotowi do odparcia wszelkiej napaści, wszelkich nieprzyjaznych nam zakusów.

Przepowiadają nam wielką przyszłość i decydującą rolę w tej części Europy. Przyjmujemy to do wiadomości i postaramy się, aby te przepowiednie sprawdziły się ku potędze naszej Ojczyzny. Spełnić jednak swoje wielkie zadanie będziemy tylko wtedy mogli, kiedy w każdej sytuacji politycznej i wobec każdego przeciwnika okażemy się tak gotowi do natychmiastowego, zdecydowanego działania, jak to miało miejsce w roku bieżącym.

Musimy zwiększyć naszą potęgę, musimy trzymać w pogotowiu i napięciu nasze siły moralne, aby ułatwić Naczelnemu Wodzowi pobieranie decyzji w rozstrzygających chwilach.

Każdy odcinek pracy społecznej ma tu swoje wdzięczne zadanie. Podkreśliśmy w ostatnich artykułach żywą działalność Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku, a dziś omówimy pracę podoficerów rezerwy w swojej własnej organizacji, jak i na terenie Związku Rezerwistów. Sprawa ta jest niezmiernie wagi, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że gros naszej zmobilizowanej armii będzie składało się z rezerwistów, i że od ich nastawienia duchowego jak i wyszkolenia wojskowego zależna będzie w dużej mierze wartość bojowa całości. W krótkim okresie służby czynnej podoficer rezerwy nie może zdobyć zbyt wielkiej umiejętności w dowodzeniu ani instruowaniu. Po prostu z powodu braku czasu i obiektu, którym mógłby dowodzić. A co dopiero dzieje się z nim, kiedy przejdzie do rezerwy.

Prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski przyjął dnia 9 bieżącego miesiąca delegację zarządu głównego Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej z prezesem generałem Bohatyrewiczem na czele, która wręczyła panu premierowi dyplom członka honorowego oraz odznakę związku (PAT)



Kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, ofiarowana dla kościoła w Karwinie przez Korpus Zaolziański i Związek Powstańców Śląskich. Widok procesji w Karwinie (PAT)

Zdajemy sobie sprawę, że każdy dowódca musi posiadać pewność siebie przy występowaniu przed frontem, a przede wszystkim umięjętność dowodzenia w boju, umiejętność zastosowania zasad regulaminowych w praktyce.

To wszystko może mu dać tylko dalsza, nieprzerwana praktyka w rezerwie na terenie własnej organizacji, Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego i in. Ważna jest działalność podoficerów rezerwy na terenie Związku Rezerwistów, bo tu zetkną się z szeregowcami — swoimi przyszłymi podkomendnymi. Ale w każdym terenie istnieje możliwość pracy nad utrzymaniem gotowości bojowej rezerwistów i dlatego napawają nas radością wiadomości o coraz żywszej działalności poszczególnych organizacji, a przede wszystkim podoficerów rezerwy. „Wiarus”, jako organ korpusu podoficerów, wita te poczynania i będzie je śledził z niesłabnącym zainteresowaniem. T. K.

Zarząd okręgu wolyńskiego Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego w Łucku podaje do ogólnej wiadomości, że w związku z uchwałą walnego zjazdu okręgu wolyńskiego PZSS w Równem dn. 23.X. bieżącego roku siedzibę nowego zarządu przeniesiono z Równego do Łucka.

Sekretariat zarządu okręgu mieści się w Łucku, przy ulicy Jagiellońskiej Nr 60, w kancelarii adwokata J. Kurmanowicza. Sekretariat urzęduje w środy i soboty, od godziny 18 do 20.

Koło Centralne Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy w Warszawie obchodziło w niedzielę uroczystość poświęcenia nowej siedziby, połączonej z dekoracją krzyżami zasługi członków związku, zasłużonych na polu pracy społecznej. Na uroczystość przybyli starosta Tarnowski, major Quirini w imieniu komendy głównej Federacji PZO, b. kapelan 2 pułku piechoty Legionów Aksamitowski, prezes zarządu głównego związku sen. Jakubowski, oraz liczni przedstawiciele pokrewnych organizacji.

Uroczystość zagal prezes koła p. Zajadły, po czym odczytano credo Związku Podoficerów Rezerwy.

Oddano następnie hołd pamięci Wielkiego Marszałka oraz poległym w bojach podoficerom.

Z kolei starosta Tarnowski dokonał w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i prezesa Rady Ministrów dekoracji sen. A. Jakubowskiego złotym krzyżem zasługi, p. J. Zajadłego — srebrnym, oraz St. Tworka, J. Napierskiego, H. Zasadzinskiego i R. Zalewskiego — brązowymi krzyżami zasługi.

W imieniu zarządu głównego związku sekretarz generalny Grytner dokonał dekoracji honorowymi odznakami związku kilku zasłużonych członków.

Dłuższe przemówienie wygłosił prezes sen. Jakubowski. W imieniu Federacji przemawiał major Quirini.

Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna z udziałem pp. Marli Balcerkiewiczówny, Ładosza, Ludwika Sempolińskiego i Zygałdy.

Otwieramy dział spółdzielczy

Spółdzielczość — to zagadnienie już niejednokrotnie rozpatrywane na łamach naszego pisma. Zagadnienie, któremu niejednokrotnie poświęcaliśmy sporo miejsca i czasu, a które nie przestaje być i nadal tematem żywo interesującym szerokie rzesze i nic nie tracącym na swej aktualności i żywotności.

Szczególnie wielką rolę odgrywa spółdzielczość w naszym życiu wojskowym. Oddziały i instytucje wojskowe, w których nie ma jeszcze spółdzielni, należą już dziś do rzadkości. Blisko 300 sklepów spółdzielczych i 600 pracowników zaopatruje kadrę zawodową, jak również i żołnierzy niezawodowych w artykuły codziennej potrzeby.

Poważna jak na nasze stosunki kwota około 20.359.524 złotych rocznego obrotu tych spółdzielni, dająca około 2 milionów złotych nadwyżki — to cyfry, które niewątpliwie przemawiają swym ogromem i potęgą do przekonania tych, którzy sprawę spółdzielczą bagatelizują.

Jeżeli już zaczęliśmy operować cyframi, to dodajmy jeszcze, że nie wolno nam bagatelizować takich sum, jak kwota około 200 tysięcy złotych, wypłacona członkom tylko w ciągu jednego roku tytułem zwrotu procentów od zakupów, oraz kwota około 220 tysięcy złotych, przeznaczona również w ciągu jednego roku na cele kulturalno-oświatowe.

A jeżeli spółdzielczość posiada jeszcze w niektórych oddziałach niedociągnięcia, lub gdziekolwiek „kuleje“, to dowodzi tylko, że za mało się nią interesujemy i poświęcamy jej miejsca i czasu.

Tylko wzajemna wymiana myśli, zdań i poglądów może usunąć trudności w rozwoju naszych instytucji spółdzielczych, związanych tak silnie z życiem podoficera.

Jednym z zagadnień czołowych naszego „Wiarusa“ jest usuwanie trudności, jakie podoficer w swoje prace pozasłużbowe spotyka.

Otwieramy więc dział spółdzielczy w tej myśli i wierzymy, że przyczyni się on do usunięcia niejednej bolączki, ułatwi rozwiązanie niejednej sprawy z zagadnieniem spółdzielczym związanej, i zapraszamy wszystkich, komu dobro zagadnienia tego leży na sercu — do współpracy.

W dziale tym, przy ścisłej współpracy ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni Wojskowych i pokrewnych mu instytucji, starać się będziemy dać Czytelnikom naszym to wszystko, co wysuwać będzie na widownię tygodnia zagadnienie życia spółdzielczego. Damy w nim również możliwość wyrażania swych zapatrywań i poglądów tym — którym zagadnienie to interesuje. Wreszcie udzielać będziemy w nim rad i pomocy fachowych ze spółdzielczością związanych.

A zatem, koledzy, prosimy do współpracy!

L.-Z.

PRODUKCJA SPÓŁDZIELCZA

Znaną jest rzeczą, że nasza gospodarka narodowa jest silnie skrzepowana więzami zależności od ludzi i instytucji obcych polskiemu interesom. Tak zwane „ośrodki dyspozycji gospodarczej“ znajdują się w mocy ludzi, dla których polski interes państwowy i narodowy jest albo pustym dźwiękiem, albo też nawet czymś sprzecznym z interesem osobistym.

W tym świetle rozrost polskiego aparatu spółdzielczego nabiera tym większego znaczenia, że jest on rdzennie polski, powstały z zasobów najbardziej słabych gospodarzo warstw ludności — przeważnie robotników, rolników i pracowników umysłowych.

Gdy mówi się o spółdzielczości spożywców, to zwykle ma się przed oczami sklepy spożywcze, czasem hurtownie spółdzielcze — a jednak ci, co bywają w sklepach spółdzielczych po zakupy, wiedzą, że mogą tam nabyć artykuły produkcji spółdzielczej — spółdzielczość ogarnia więc nie tylko dziedzinę wymiany towarowej, lecz i wytwórczości.

Dlaczegoż jednak spółdzielcy zajmują się produkowaniem towarów?

Głównym powodem, który ich skłonił do zakładania własnych fabryk, jest przekonanie, że w obecnym systemie gospodarczym głos decydujący ma wielki fabrykant. Rola handlu w naszych czasach zmniejszyla się znacznie. Kupcy nie mogą dyktować cen na towary

przemysłowe według swego upodobania, lecz muszą się stosować do warunków ustalonych przez właścicieli fabryk. Ci zaś wzmacniają swoje szanse przez zawieranie między sobą porozumień, tworzenie karteli, trustów, syndykatów itd., ustalających metody działania, określających ceny, rozmiary produkcji, podział rynku itd. Aby więc mieć wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego, nie wystarczy opanować wymianę — trzeba również wejść na drogę produkcji.

U nas w Polsce produkcja spółdzielcza nie osiągnęła jeszcze tak znakomitych rozmiarów, jak w krajach zachodniej Europy. Przyczyn tego należy szukać w mniejszej zamożności naszego kraju, oraz w późniejszym zapoczątkowaniu ruchu spółdzielczego. Jednak żywiołowy rozwój tej produkcji pozwala żywić nadzieję, że wkrótce będzie ona odgrywać w Polsce tak doniosłą rolę, jak w Anglii, Szwecji, Danii itd.

Zakłady wytwórcze Związku „Społem“ zwiększają stale swoją produkcję. Dzieje się to od lat. Ze skromnych początków polska produkcja spółdzielcza rozrosła się znacznie i nadal co rok zwiększa się ilościowo i ulepsza jakościowo. Rozszerza się również zakres artykułów produkowanych — co rok tworzą się nowe działy produkcji w tych fabrykach.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem spółdzielczym jest fabryka przetworów owocowych w Dwikożach pod Sandomierzem, w obrębie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Jest to na szeroką skalę i w nowoczesny sposób urządzona fabryka. O rozmiarach jej świadczy to, że przerabiać będzie ona rocznie przeszło 300 wagonów jarzyn i owoców. Między innymi będzie się tu wytwarzać produkt mało jeszcze rozpowszechniony w Polsce, a mianowicie tak zwane płynne owoce — napój orzeźwiający i znakomicie zastępujący dotychczasowe, często nie tylko niehigieniczne, ale i szkodliwe napoje. Płynne owoce — to w odpowiednich warunkach wyciśnięty i odpowiednio przechowywany sok z owoców bez alkoholu, bez szkodliwych dodatków konserwujących, smaczny i dający spożywcy pełną wartość owocu.

Wielką zaletą produkcji spółdzielczej jest fakt, że opiera się ona na robotniku dobrze wynagradzanym — robotniku czującym się współtwórcą wielkiego dzieła społecznego.

PRACA ZAMIAST KAPITAŁÓW

Znaną powszechnie jest rzeczą, że przy omawianiu spraw gospodarczych Polski w wielu pismach wyprowadza się wniosek na podstawie porównań stosunków w Polsce i za granicą.

Gdyby z porównań tych wynikały hasła realnej pracy, właściwe wskazania i odpowiednie wnioski, nikt nie miałby nic przeciwko tego rodzaju ujmowaniu spraw. Poniższa jednak krytyka naszej gospodarczej współczesności ograniczają się do bezpłodnego narzekania, to i artykuły tego rodzaju niewielką mają wartość.

Gdy omawia się polską teraźniejszość gospodarczą, to zwykle za klucz do poprawy dobrobytu ogólnego uważa się poprawę bytu materialnego wsi polskiej. Nie łatwa to jednak sprawa, jeżeli się zwąży, że aby doprowadzić chłopskie gospodarstwa rolne do stanu opłacalności równego stanowi w krajach o wysokiej kulturze rolnej, trzeba by w nich zainwestować wielomiliardowe sumy.

Nie ma jednak chętnych, którzy by chcieli lokować swoje kapitały w inwestycjach rolnych, więc polska zaś jest przysłowiowo uboga i zdawałoby się, że w takiej sytuacji będziemy albo stać w miejscu, albo, co gorzej, cofać się.

Tymczasem tak nie jest. Wic! polska czyni wielkie postępy w organizowaniu swego życia gospodarczego, dźwiga się, zastępując kapitał spotęgowaną pracą. Ze statystyk Ministerstwa Rolnictwa wiemy, że dzięki właśnie tej wzmożonej pracy wzrasta wydajność zbóż z hektara w drobnej własności, wzrasta i ulepsza się coraz bardziej hodowla.

Jednocześnie z poprawą indywidualnych gospodarstw rolnych idzie poprawa życia organizacyjnego w dziedzinie gospodarczej.

Między innymi wyraża się to w spotęgowanym ruchu założycielskim spółdzielczości spożywców na terenie wiejskim. W niektórych wsiach kresowych, aby zebrać pieniądze potrzebne na uruchomienie spółdzielni spożywców, gromady wiejskie podejmowały prace zarobkowe, a zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczały całkowicie na kapitał udziałowy spółdzielni. Tak na przykład pod Grodnem jedna z gromad wiejskich wykonała odcinek drogi powiatowej ku całkowitemu zadowoleniu wydziału drogowego, pieniądze zaś poszły na budowę domu spółdzielczego. Do reguły należy budowanie domów spółdzielczych bez żadnych niemal środków pieniężnych, co jest możliwe dzięki temu, że ktoś z gospodarzy daje darmo plac, inny materiał budowlany, inni pracę przy budowie. Znałe są fakty, że na konferencje spółdzielcze delegaci chłopcy przybywają piechotą z odległych o kilkadziesiąt kilometrów miejscowości, że na kursy spółdzielcze, urządzane przez Związek „Społem“, idą młodzi chłopcy po wiele kilometrów. W nowych wiejskich spółdzielniach zarządy z reguły stale pracują honorowo, pracownicy zaś, by umożliwić jej rozwój, przez szereg miesięcy na początku istnienia spółdzielni nie pobierają wynagrodzenia za pracę.

I nie są to sporadyczne wypadki z życia spółdzielni wiejskich. Można nawet twierdzić, że rozwój spółdzielczości spożywców na wsi jest wynikiem ofiarnej pracy, której przykłady tutaj podaliśmy.

W ten sposób polska wieś buduje swoje lepsze jutro gospodarcze, zastępując kapitały spotęgowaną pracą.

T. J.

R a d i o

LISTY

Redakcja nasza jest w posiadaniu listu nadesłanego na ręce redaktora naczelnego „Wiariusza” przez chorążego Jerzego Jarugę, autora słuchowiska „Czytanie i kochanie”. Zawiera on nie tylko serdeczne podziękowanie za przygotowanie audycji do nadania, słowa uznania dla reżysera i wykonawców, ale również swoje spostrzeżenia po jej wysłuchaniu i relację, jak żołnierze zareagowali na nią. Autor z zadowoleniem stwierdza, że audycja podobała się i ma wrażenie, że analfabetów zachęciła do nauki.

Możemy zapewnić autora, że cel, o jaki mu chodziło, został w pełni osiągnięty. Dowodem tego są listy, które otrzymaliśmy od żołnierzy i kolegów podoficerów.

Zapytuje Pan, Panie chorąży, jakie tematy są jeszcze do opracowania. Niestety, na to pytanie nie możemy konkretnie odpowiedzieć. Tematem najbliższym będzie ten, który zrodził się sam i do opracowania którego zapali się Pan.

Fabula słuchowiska żołnierskiego musi przede wszystkim interesować żołnierza, — zawierać pierwiastki oświatowo-wychowawcze, dydaktyczne, propagandowe, i być bliską duszy żołnierza. Niechaj więc obrazuje jego pracę, życie, troski, kłopoty czy radości dnia codziennego. Forma — jak najbardziej dostępna: prosta, pogodna i gęsto przeplatana zdrowym, żołnierskim humorem, który śmieszyć i uczyć powinien.

Z listów, nadesłanych o audycji żołnierskiej, nadanej na św. Barbarę, patronkę artylerii, przytaczamy relację chorążego Paska: „Z jaką radością przychodzi mi po raz drugi zameldować posłusznie Panu Kapitanowi o spełnieniu tej roli, jaką miała do spełnienia ostatnia audycja na św. Barbarę, a przeznaczona dla nas, artylerzystów.

Wielu z nas, wychowawców, przechodził do porządku dziennego po wysłuchaniu audycji żołnierskiej. Ot, usłyszał, podoba mu się i koniec. Gdybyśmy sobie jednak zadali trochę trudu i po każdej audycji, a w szczególności po audycji poświęconej naszej broni, wczuli się w duszę żołnierza, który słuchał tej audycji, to przekonaliśmy się, że żołnierz nigdy o niej nie zapomni i będzie ona bodźcem dla niego do podciągnięcia się na taki poziom, w jakim bohater czy bohaterowie byli przedstawieni.

A o to przecież nam, wychowawcom, chodzi.

W ostatniej audycji żołnierze artylerii z dumą słuchali o swej broni i jestem pewny, że niejednemu z nich chciało się, jak tym kanonierom, znaleźć w takiej sytuacji jak bateria, która miała rozkaz „wytrwać”.

Przykłady męstwa bohaterów przodków są najlepszym sposobem nauczania ukochania przez żołnierza swej broni. Przez ukochanie swej broni dusza żołnierza uszlachetnia się i odtąd żołnierz innym okiem patrzy na rzeczy, które do czasu biernego odnoszenia się do swego rodzaju broni, wydawały mu się może niepotrzebne. W tej ostatniej audycji żołnierze artylerii mieli możność poznania swych bohaterów przodków, oraz przykłady męstwa ich starszych kolegów.

Jestem pewny, że tak jak każda audycja, tak i ta ostatnia, zdobyła nie jedno serce kanoniera, a nam, instruktorom i wychowawcom, pomogła bardzo wiele w wychowaniu dobrego żołnierza-obywatela.

I za to składam Panu Kapitanowi w imieniu podoficerów artylerzystów — serdeczne żołnierskie podziękowanie”.

TELEWIZJA W AMERYCE

Ameryka jest obok Anglii kolebką telewizji; jeśli spojrzymy w przeszłość, to już w 1909 roku robiono próby przesyłania ruchomych obrazów drogą drutową. Próby te stały oczywiście na bardzo niskim poziomie technicznym. Systematyczne badania nad telewizją rozpoczęto w 1926 roku w laboratoriach RCA (Radio Corporation of America). Były to narazie badania czysto naukowe i dopiero po wykonaniu wynalazków, dających możność elektrycznej analizy obrazu (ikonoskop), przy jednoczesnych dalszych udoskonaleniach pchnęły technikę telewizyjną na nowe tory. Ilość linii analizy wzrastała z 30 (w 1927 roku) na 343 (w 1936 roku) do obecnie stosowanych 441 linii, co daje obrazy nie ustępujące jakościowo obrazom dawanym przez kino domowe.

Te ciągle udoskonalania techniki telewizyjnej wytworzyły sytuację, że jeszcze do niedawna (przy 12 pracujących prywatnych stacjach doświadczalnych), telewizja była zupełnie niedostępna dla jednostek w ich domach. Telewizja odbiorcza nie mogła się należycie rozwijać, gdyż każdy niemal miesiąc przynosił nowe zdobycze, co miało tę słabą stronę, że nie mogło być mowy o standaryzacji sprzętu odbiorczego. Było tak, że odbiorniki sprzed kilku miesięcy okazywały się przestarzałe. W tych warunkach i dziś nie można mówić o prawdziwej telewizji, dopóki nie powstaną specjalne stacje telewizyjne oraz dopóki nie nastąpi standaryzacja w dziedzinie nadajników i odbiorników telewizyjnych.

W Stanach Zjednoczonych telewizja nie poczyniła tak konkretnych postępów i — sądząc z oświadczenia prezesa RCA — na większą skalę telewizja będzie mogła być wprowadzona dopiero w 1939 roku. Podobno przeznaczono 1.000.000 dolarów na cele dalszych badań i prac nad telewizją, aby przywrócić Ameryce odebraną jej przez Europę palmę pierwszeństwa w praktycznych rezultatach nad opanowaniem telewizji.

Z istniejących stacji nadawczych, pierwsza uruchomiona została w Nowym Jorku w roku 1936 przez RCA. Stacja ta mieści się w dwóch największych budynkach na świecie: gmachu RCA i Empire State. W pierwszym mieszczą się studia, wyposażone we wszelkiego rodzaju instalacje potrzebne do reprodukcji z natury, bądź też z taśmy filmowej. Właściwa stacja nadawcza mieści się na szczycie 102-piętrowego gmachu Empire State, odległego o parę kilometrów od R.C.A. Transmisja programów do stacji nadawczej odbywa się, bądź drogą kablową, bądź też bezpośrednio przez eter.

W roku bieżącym w Nowym Jorku towarzystwo CBS (Columbia Broadcasting System) zainstalowało stację telewizyjną na szczycie (na 73 i 74 piętrze) budynku Chryslera. Gmach ten został wybrany za siedzibę stacji, jako najlepiej nadający się do tego celu punkt Nowego Jorku. Na budowę tej stacji wyasygnowano pół miliona dolarów.

Z tych stacji nadawane są co dzień kilkugodzinne programy telewizyjne, popołudniowe i wieczorne. Występują w nich osoby żyjące oraz nadawane są filmy mówione. Na ogół programy nie są jeszcze zbyt atrakcyjne.

Niedawno na rynku amerykańskim ukazał się mały odbiornik telewizyjny o 9 lampach, którego ekran ma jednak tylko 7,5 cm szerokości. Odbiór jest dobry i obchodzenie się z aparatem łatwe, ma on bowiem tylko 5 galek. Cena aparatu w handlu detalicznym nie przekracza 125 dolarów.

Dotychczas Stany Zjednoczone posiadają kabel telewizyjny tylko między Nowym Jorkiem i Filadelfią, przeto jedynie te miasta mogą korzystać z programów telewizyjnych.

Należy zaznaczyć, że względy finansowe grają pierwszorzędą rolę w rozwoju telewizji amerykańskiej. Dla udostępnienia telewizji tylko większym miastom Stanów, należałoby wybudować sieć kabli długości 144.000 km, a koszt 1 km takiego kabla wynosi 4.000 dolarów. Do tego dochodzą koszty budowy około 2.000 stacji telewizyjnych, potrzebnych do obsłużenia całego terytorium.

Amerykańska Federalna Komisja Komunikacyjna wydała w roku ubiegłym przepisy prawne, będące podstawą dla obecnego i przyszłego rozwoju telewizji.

Pierwszy z tych przepisów stanowi, że właściciel telewizyjnej stacji nadawczej, nie może pobierać pośrednio albo bezpośrednio — opłat za audycje bądź wizualne bądź słuchowe.

W przepisach ustalono również wysokie techniczne wymagania i zasady, oraz określono, jakie powinno być urządzenie stacji ze względu na bezpieczeństwo personelu.

Do czasu rzeczywistego uruchomienia telewizji, co może nastąpić dopiero za kilka lat, przepisy F.C.C. będą stanowiły podstawy prawne, regulujące i ułatwiające jej rozwój.

Dla celów propagandowych otwarta jest w Nowym Jorku stała wystawa telewizyjna, której celem jest zainteresowanie szerszej publiczności początkującą jeszcze na terenie Stanów Zjednoczonych telewizją. Natomiast przyszłoroczna wystawa światowa w Nowym Jorku, ma stać się punktem przełomowym dla popularyzacji amerykańskiej telewizji. Towarzystwo RCA przeznaczyło już obecnie olbrzymią kwotę 200.000 dolarów na pokazy telewizyjne w czasie wystawy światowej.

Montownia aparatów radiowych



Z życia KOP

LUDNOŚĆ POGRANICZA FUNDUJE BRON DLA KOP

Szumsk, położony na ziemi wołyńskiej, prawie nad samą granicą polsko-sowiecką, przeżywał bardzo radosną chwilę w dniu 27.XI.1938 roku, to jest wielką uroczystość wręczenia broni maszynowej, ufundowanej przez ludność miejscową dla Korpusu Ochrony Pogranicza.

Przekazane zostały 3 karabiny maszynowe, ufundowane przez społeczeństwo szumskie.

W związku z tą miłą uroczystością, całe miasteczko Szumsk tonęło w powodzi flag narodowych, a wśród ludności panował nastrój świąteczny.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością: dowódca garnizonu KOP, starosta krzemieniecki, kurator Liceum Krzemienieckiego oraz wielu innych przedstawicieli wojskowych i cywilnych. Szeregi wojska, Związek Strzelecki i inne organizacje społeczne, tłumy miejscowego społeczeństwa oraz okolicznych wiosek zapelnily cały rynek.

Dowódca garnizonu KOP w aayście p. starosty odebrał raport od wojska i organizacji społecznych, po czym w miejscowym kościele odbyła się msza święta, celebrowana przez ks. szambelana d-ra Buraczewskiego.

Po nabożeństwie, na rynku przed trybuną ustawiono dary, udekorowane kwiatami i zielenią.

Przed wręczeniem tej broni, wójt gminy szumskiej p. Auterhof (wielce zasłużony działacz społeczny) przemówił w krótkich słowach, prosząc dowódcę garnizonu KOP o przyjęcie tych darów. Dowódca w serdecznym przemówieniu podziękował całemu społeczeństwu miasteczku Szumsk za ofiarowaną broń, wyrażając wiarę, że z tymi darami ofiarują swoją gotowość do walki w razie potrzeby Ojczyzny i na zew Naczelnego Wodza. Dalej przemówił p. starosta, podkreślając duże zrozumienie społeczeństwa szumskiego i tak wielki wysiłek dla obrony kraju oraz gorącą miłość obywateli do Matki Ojczyzny.

Przemówienia przerywane były potężnymi i ciągłymi okrzykami ludności na cześć Rzeczypospolitej i wojska.

Po przemówieniu dowódca oddziału KOP udekorował „krzyżami zasługi” i odznakami KOP kilka zasłużonych osób wojskowych i cywilnych, po czym nastąpiła defilada przy dźwiękach orkiestry KOP. Dziarska postawa kopistów wywołała zachwyt i burzę niemilkających oklasków. Po defiladzie wójt miejscowej gminy, w imieniu komitetu Funduszu Obrony Narodowej zaprosił wszystkich przybyłych gości oraz wojsko na wspólny obiad żołnierski, który spożyto w bardzo miłym nastroju. Na zakończenie został bezpłatnie wyświetlony dla wojska film pod tytułem „Wkroczenie wojska polskiego na Zaolzie”.

Zaznaczyć należy, że nie jest to pierwszy objaw sympatii ze strony ludności gminy Szumsk, jaką darzy ona swoich kopistów, bo już w dniu 15 sierpnia 1938 roku, to jest w święto „Cudu nad Wisłą”, otrzymał miejscowy garnizon od Szumsk (głównie od rolników) piękną parę koni i w dniu tym, jako w święto żołnierza otrzymał każdy żołnierz upominek. Także w dniu powrotu wojska z manewrów bieżącego roku witał Szumsk serdecznie swoich żołnierzy, obdarzając ich upominkami.

Głębokie. Zawody strzeleckie policji państwowej



Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że podobne, tak miłe objawy przywiązania do wojska są okazywane nie tylko ze strony Polaków, ale całego społeczeństwa bez różnicy wyznania i narodowości. Jest to dowodem, że ludność tutejsza jest należycie uświadomiona i wie, jakie obowiązki ma wobec Ojczyzny i nie idzie na lep różnych agitatorów. Ze tak jest, to jest dużą zasługą rady gminnej z wójtami na czele, nauczycielstwa, no i kopistów, którzy za tyle serca, zrozumienia ich ciężkiej służby granicznej — odwiedzają się serdeczną opieką nad ludnością graniczną i zawsze są gotowi bronić do ostatniej kropli krwi ich mienia i każdej piędzi tej od wieków polskiej, pięknej wołyńskiej ziemi, zroszonej krwią tylu bohaterów polskich, których liczne mogiły, rozsypane po tej ziemi, najlepiej świadczą o polskości tej polaci kraju.

Ten piękny wyczyn Szumska niechaj posłuży za wzór innym gminom na Wołyniu.

Niech żyje Szumsk!

K. M.



Starszy sierżant s. s. Aksan Bolesław, nowy zarządca Domu Wypoczynkowego podoficerów KOP w Rabce

NOWY ZARZĄDCA PODOFICERSKIEGO DOMU WYPOCZYNKOWEGO KOP W RABCE

Z dniem 1.X.1938 roku zarząd Domu Wypoczynkowego podoficerów KOP w Rabce, przeszedł w ręce kolegi starszego sierżanta Aksana Bolesława. Kolega starszy sierżant Aksan Bolesław, przez ostatnich kilka lat pełnił służbę w Berezwecz, gdzie dał się poznać jako świetny organizator i bardzo dobry kolega. Brał czynny udział w pracy społecznej na terenie m. Głębokiego, szczególnie w miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Odchodzącemu koledze w stan spoczynku, a zarazem na nowe stanowisko, koledzy z Berezwecza składają życzenia dalszej pomyślności w pracy na nowej drodze życia, ku pożytkowi ogółu i kulturalnej placówki podoficerskiej, jaką jest Dom Wypoczynkowy w Rabce.

Józef Tryjankowski, sierżant

NIE ZAŁUJMY OFIAR NA BUDOWANE PRZEZ ŻOŁNIERZY KOŚCIOŁY NA POGRANICZU

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej żołnierze zawodowi KOP własnymi środkami, obciążając wysoko swoje pobory, budują kościoły i kaplice, które mają być ostoją wiary i polskości na pograniczu.

W wysiłkach tych muszą przyjść z pomocą swoim kolegom wszyscy podoficerowie zawodowi wojska.

W dzień Bożego Narodzenia wspomnijmy o tych kościołach - strażnicach i złożmy ofiary na ich urządzenie wewnętrzne. Również w czasie karnawału, z okazji urządzanych zabaw w naszych kasynach, przeznaczmy część dochodów na kościoły pogranicza.

W obecnej chwili wykonywane są przez żołnierzy KOP dwa kościoły na pograniczu polskim: w Sienkiewiczach i Ludwikowie.

Ofiary przyjmują: a) Komitet Budowy Kościoła w Sienkiewiczach p. F. Dyszkiewiczowa, poczta Sienkiewicze, Polesie; b) Komitet Budowy Kościoła w Ludwikowie starszy sierżant F. Madyda, poczta Ludwikowo, powiat Iuniniecki.

Nowozbudowany kościół w Sienkiewiczach



Z naszego życia

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W GARNIZONIE PODBRODZIE

Dzień 11 listopada rozpoczęty został według tradycyjnego zwyczaju uroczystą mszą świętą, którą odprawił w małym kościółku garnizonowy ksiądz kapelan Mańturzyk Antoni.

Na uroczystość tę, prócz dywizjonu przybyli: miejscowe władze cywilne, nauczycielstwo, działwa szkolna, kompania strzelca i ludność podbrodzka. Po mszy świętej, do zebranych na placu przed kościołem przemówił zastępca nieobecnego dowódcy dywizjonu pan major B., omawiając w skróceniu 20-letni dorobek Polski, porównując wczoraj i dziś oraz wskazując drogę do wielkiej, mocarstwowej Polski — przez wytrzoną pracę i uczciwą służbę Ojczyźnie.

Po przemówieniu pan major dokonał dekoracji odznaczonych „krzyżem zasługi”, „medalem niepodległości” i medalem „za długoletnią służbę”, po czym odbyła się defilada.

Wieczorem wygłoszone zostały w świetlicach bateryjnych dla żołnierzy aktualne pogadanki, a w kasynie podoficerskiej akademii, na którą złożyło się: przemówienie ogniomistrza Ziętkiewicza, deklaracje aktualne dzieci kolegów podoficerów oraz odśpiewanie pieśni patriotycznych przez chór „Rodziny Wojskowej”. Po skończonej akademii odbyła się wspólna herbata, którą łaskawie zaszczyścić raczyła pani pułkownikowa, żona dowódcy dywizjonu, zastępca dowódcy dywizjonu z żoną i inni pp. oficerowie, oraz ksiądz kapelan Mańturzyk. W bardzo miłym nastroju zakończyliśmy około północy dzień 11 listopada 1938 roku.

Złmoch Józef, st. ogniomistrz

DZIEŃ 11.XI.1938 W SANOKU

Z dumą obchodził cały naród tę rocznicę, bo każdy miniony rok wskazuje, że nasza Ojczyzna wzrasta w potęgę, staje się wielkim mocarstwem. My, żołnierze, ze szczególną czcią obchodzimy to wielkie święto narodowe, bo dzień 11 listopada jest uwieńczeniem bohaterstwa żołnierza polskiego i geniuszu Wielkiego Wodza i Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jasno zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy spadkobiercami sławy tej pierwszej armii bohaterów, armii, która wywalczyła nam wolność i stworzyła podstawy państwowości.

Mamy zaszczyt pełnić służbę wojskową w roku, o którym karty historii wiele będą pisać. W roku, w którym wrócił do Macierzy Śląsk Zaolziański. Trudno opisać radość całego narodu polskiego, a zwłaszcza nas, żołnierzy, z tego właśnie powodu, że dwudziesty rok istnienia Polski odrodzonej jest tak pomyślny. Zawdzięczamy to nieugiętemu stanowisku naszych kierowników państwa, jak również zdecydowanej postawie naszego wojska. Odniesione sukcesy są bodźcem do wzmoczenia naszych wysiłków. Żyjemy nadal w epoce niepewności, zmagania narodów, przemian gospodarczo-politycznych, w okresie, wymagającym szczególnego postępu w każdej dziedzinie życia. My, żołnierze, rozumiemy potrzebę czynów i wyników.

To też w dniach 10 i 11.XI 1938 roku dwudziestotysięczne miasto Sanok przeżywało niezwykle podniosłe uroczystości.

Złożyły się na to różne przyczyny:

- 1) ufundowanie i przekazanie wojsku 12 ciężkich karabinów maszynowych i 1 ręcznego karabina maszynowego;
- 2) poświęcenie i wręczenie sztandaru miejscowemu oddziałowi Związku byłych Ochotników Armii Polskiej;
- 3) ofiarowanie ryngrafu z Matką Boską Starowiejską i odznaką strzelców podhalańskich Związkowi Strzeleckiemu pow. Sanok;
- 4) dekoracje: srebrnym i brązowym „krzyżem zasługi” i srebrnym medalem „za długoletnią służbę”.

Oto najważniejsze momenty uroczystości, które stały się dal-

Sprzęt wojenny, ofiarowany wojsku w Sanoku



szym ogniem, zacieśniającym węzły braterstwa między wojskiem a społeczeństwem.

Cale miasto przybrało wygląd odświętny. W godzinach popołudniowych w „Domu Żołnierza” odbyła się „Wieczornica” dla strzelców pułku. O godzinie 16.00 kompania honorowa wraz z orkiestrą przemaszzerowały przez główne ulice Sanoka. W trakcie capstrzyku na placu miejskim naprzeciw K. K. O. odbył się półgodzinny koncert orkiestry. W godzinach wieczornych zebrał się pułk i organizacje z kilkutysięcznym tłumem publiczności na stadionie wojska polskiego.

O godzinie 18.00 przybył komendant garnizonu ze starostą powiatowym i odebrał raport. Po raporcie przemówił do licznie zebranej publiczności p. pułkownik C. Z., podkreślając w swym przemówieniu dorobek Polski w 20-lecie swego istnienia, zakończył płomienne przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. W tej chwili odezwały się ciężkie karabiny maszynowe na szczycie „Aptekarki”, przypominając nam, jak nasi ojcowie i bracia 20 lat temu wypędzali wroga z granic kochanej Ojczyzny. O godzinie 19.00 w sali „Domu Żołnierza” odbyła się „wieczornica”, w której wzięli udział wszyscy pp. oficerowie, podoficerowie oraz licznie przybyłe społeczeństwo sanockie.

11.XI na stadionie w obecności około 10-tysięcznego tłumu odbyła się uroczystość poświęcenia i wręczenia 12 ciężkich karabinów maszynowych i 1 ręcznego karabina maszynowego. Po przekazaniu sprzętu wojennego nastąpiło poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ, oraz wręczenie sztandaru oddziałowi Związku byłych Ochotników Armii Polskiej. Następnie dowódca pułku wręczył Związkowi Strzeleckiemu obwodu Sanok ryngraf z Matką Boską Starowiejską i odznakę pułku strzelców podhalańskich. Na zakończenie uroczystości komendant garnizonu udekorował oficerów i podoficerów srebrnym i brązowym „krzyżem zasługi” oraz srebrnym medalem „za długoletnią służbę”, po czym odbyła się defilada.

Po defiladzie korpus oficerski przyjmował swych gości w kasynie drugim śniadaniem, a w salach kasyna podoficerskiego odbyła się herbata, z której czysty dochód przeznaczono na Regerowo.

Jurek Kociński, kapral

UROCZYSTA CHWILA W PULKU ULANÓW PODOLSKICH

W Krzemienieckiej ziemi tam ludu gromada,

To podolski ułan dziś przysięgę składa...

W życiu każdego człowieka są momenty, które zostawiają w jego duszy niezatarty ślad. Myślę, że tą chwilą w życiu żołnierskim jest przysięga.

Powoli budził się dzień 7 grudnia, w którym to dniu odbyła się przysięga młodego ułana.

Po raz pierwszy na zaproszenie zjechało się do pułku sporo rodzin młodych ułanów. Jedni przyjechali by odwiedzić syna, lub brata, męża lub szwagra, a drudzy razem by przypomnieć sobie te dalekie chwile sprzed 20 lat, kiedy tu, na Wołyniu, walczyli w obronie granic Rzeczypospolitej.

Ustawily się na placu młode szwadrony, oczekując przybycia sztandaru i dowódcy pułku, skąd odmaszerowały do kościoła.

Po odprawieniu mszy świętej i kazaniu ks. kapelana, odbył się uroczysty akt przysięgi, po czym nastąpiła defilada przed dowódcą pułku i gośćmi. Na uroczystość przybyli: miejscowy starosta z burmistrzem miasta, oraz dwle miejscowe szkoły powszechne — ulubieńcy pułku. Dziarsko maszerowali już „starzy ułani”, a radość i duma biła z ich lic. W godzinach popołudniowych alejami pułku przeciągnął tradycyjny „kondukt pogrzebowy rekruta” na miejsce „wiecznego spoczynku” — stosu, na którym został spalony.

Julian Terlecki, st. wachmistrz

KARABINY MASZYNOWE DLA ULANÓW IM. KS. J. PONIATOWSKIEGO

W niedzielę dnia 27 listopada bieżącego roku odbyło się w koszarach pułku ułanów im. ks. J. Poniatowskiego uroczyste wręczenie dwóch ciężkich karabinów maszynowych, ofiarowanych pułkowi przez właścicieli kin województwa krakowskiego. W uroczystości tej wzięli udział liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z korpusem oficerskim i podoficerskim na czele oraz cały pułk ułanów.

Po nabożeństwie, które odprawił kapelan wojskowy major Kosiński, nastąpiło poświęcenie sprzętu, po czym do zebranych przemówił dyrektor Pachonowski, podkreślając w swym przemówieniu łączność społeczeństwa cywilnego z wojskiem. Na przemówienie dyrektora Pachonowskiego odpowiedział dowódca pułku, dziękując w imieniu własnym i całego pułku za otrzymany sprzęt. Następnie odbyła się defilada ułanów, oraz młodzieży z gimnazjum oo. pijarów, przy czym część młodzieży z tego zakładu defilowała z karabinami na ramieniu. Ponadto w defiladzie wzięły udział szkoły powszechne z okolicznych wiosek i delegacje.

Po defiladzie odbyło się wspólne śniadanie.

Wł. Kozłowski, st. sierżant

PRZYWITANIE KOLEGÓW WRACAJĄCYCH Z ZAOLZIA

Przez udekorowaną flagami o barwach narodowych bramę, z dumnie podniesionymi głowami, z miną bohaterów, wkroczył ba-

talion wracający z Zaolzia na dziedzinniec koszarowy. Radość, jaka przenikała nasze twarde, żołnierskie serca, była przeogromna. Wszak witaliśmy zwycięzców, którzy, to prawda, bez przelewu krwi przysporzyli Ojczyźnie nowego triumfu. Cieszyliśmy się, że wszyscy wrócili zdrowo i cało.

Po przemarszerowaniu dziarskim krokiem przed sztandarem pułku, po przywitaniu przez oddziały pozostałe przez prezentowanie broni, uroczystie przemówił pan major S., dowódca pułku wz., podkreślając swą radość, że przy tak wielkim dziele powrotu Zaolzia do Macierzy nie brakło i naszych żołnierzy.

Również zarząd stowarzyszenia byłych żołnierzy pułku przybył na tę uroczystość i z tej okazji wręczył wiązanek kwiatów panu majorowi W., dowódcy oddziałów powracających.

Po skończonej uroczystości, gdy oddziały poczęły się rozchodzić do swych rejonów, zrobiło się dopiero gwarno na dziedzińcu. Każdy z nas walił do swego, aby usłyszeć rzeczy tylekroć czytane, a jednak stale interesujące, stale żywe, zawsze inne. Zarząd korpusu podoficerskiego zaczął wylapywać swoich i dalejże do kasyna. Wkrótce spora gromada obsiadła olbrzymi stół. Pytano o zdrowie, o samopoczucie, o stosunki tamtejsze, pytania i odpowiedzi krzyżowały się wzdłuż i wszerz stołu. Kasyno rozhucało gwarem!

W pewnym momencie kolega starszy sierżant Zalewski wstaje i prosi, aby wszyscy wstali i wypili zdrowie „bohaterów zaolziańczyków”. W odpowiedzi na słowa starszego sierżanta Zalewskiego kolega starszy sierżant Zieliński, dziękuje gorąco za tak miłe przyjęcie. „Niespodzianką — mówi — jest dla nas wszystkich herbatka, którą zarząd kasyna podoficerów przygotował dla nas. Sowiłą nagrodą za wszystkie trudy i niewygody jest dla nas ta chwila powrotu. Dlatego też wdzięczni jesteśmy niezmiernie za tak miłe i gorące przyjęcie”.

Naprawdę ujmującą chwilą był moment powitania przez zarząd korpusu podoficerów pułku Karola II Króla Rumunii swoich kolegów. Chwile, spędzone razem w kasynie, nacechowane były bratnią życzliwością i zadowoleniem obopólnym. Zaolziańczycy bez wątpienia zapomnieli o uciążliwych marszach, wszelkim trudzie i niewygodzie.

Sopniewski, st. sierżant

„KRÓL ŻELAZA” W KRAKOWIE

W poniedziałek dnia 28 listopada bieżącego roku w lokalu polskiej YMCA w Krakowie popisywał się nasz „król żelaza”, młody Marcin Wojennej, Radwan Stanisław. Występem swoim dał dowód, że jako król żelaza mocno dzierży zdobyty tytuł mistrza Polski i Europy. Człowiek ten, o fenomenalnej, wprost nadludzkiej sile mięśni i szczęk, swoimi wyczynami zachwycał liczną zebraną publiczność, która obdarowała go rzeszistymi oklaskami.

Występ rozpoczął od przegryzienia żelaznej sztaby grubości 10 milimetrów, którą następnie zwinął w dłoniach w formę kółka. Następnie wziął dwa duże gwoździe, również centymetrowej grubości i pospłatał je z łatwością, wykręcając nimi na wszystkie strony. Dalej, przy pomocy dłoni i zębów, zrobił ładny ornament z grubej sztaby żelaznej długości około 3 metrów. W dalszym ciągu popisów z łatwością łamał w palcach krążki ze stalowej blachy, jak również dość szybko uporał się z jednogroszówką. Efektownie wyglądało rwanie pokaźnej grubości łańcucha. W dalszym ciągu popisów owinął sobie kilkakrotnie sztabę żelazną naokoło ręki, a na zakończenie wieczoru zaprodukował się trzymaniem w zębach liny ciągniętej przez sześciu mężczyzn.

Zachwycona publiczność nagrodziła występ młodego Radwana głośnie brawami, a następnie obśpiewała go przeważnie młodzież gimnazjalna, domagając się autografów. Nadmienić należy, że wszelkie popisy Radwan robił w bezpośrednim sąsiedztwie publiczności, tak, że o żadnych trickach czy podstępach nie może być mowy.

Sympatyczny ten atleta jest rodowitym krakowianinem i w Krakowie też rozpoczął swoją karierę w sekcji atletycznej T. S. „Wisła”. Od dziesięciu lat jest w Marynarce Wojennej, a obecnie jako podoficer zawodowy pełni służbę na ORP „Grom”. Jest członkiem WKS „Flota”. Zaszczytny tytuł „króla żelaza” zdobył jako amator i amatorem nadal pozostaje. Dochód z tej imprezy przeznaczony został na budowę schroniska dla biednych chłopców YMCA.

Kozłowski Władysław, st. sierżant

Z żałobnej karty

Ś. p. starszy sierżant W. Lewandowski

Po tragicznym wypadku motocyklowo-samochodowym, który miał miejsce w dniu 15 października 1938 roku w Poznaniu, zmarł po ciężkich cierpieniach w Szpitalu Okręgowym ś. p. starszy sierżant Lewandowski Wojciech Jerzy.

Pożegnał na zawsze nasz korpus podoficerski nieodżałowany i drogi kolega, który swoim postępowaniem i charakterem zaskarbił sobie serca i wieczną pamięć ogółu podoficerów.

Ś. p. starszy sierżant Lewandowski, sterany wojną światową za obcą sprawę, w roku 1919 wraca do swych stron rodzinnych, lecz nie po to, by odpocząć, ale by jako jeden z pierwszych podoficerów dowódców wziąć czynny udział w powstaniu wielkopolskim. Należy



Podoficerowie pułku Karola II króla Rumunii po powrocie z Zaolzia — witani przez kolegów w kasynie podoficerackim

do kompanii powstańczej w Chodzieży i bierze udział w walkach o to miasto. Męstwem i odwagą daje przykład walki, godnej Polaka.

W marcu 1919 roku zostaje przydzielony do szeregów 4 pułku strzelców wielkopolskich, a w roku 1920 przeniesiony zostaje do 7 pułku piechoty Legionów. W tych oddziałach walczy pod Mińskiem, Bobrujskiem, Łukowem, Białymstokiem, Lidą itd.

Za dzielność zostaje odznaczony 2-krotnie „krzyżem walecznych”.

W roku 1926 przeniesiony został do wojsk pancernych. Tutaj chętnie poświęcał wolny czas pracom społecznym, a dzięki żywemu i milemu charakterowi zyskał sympatię przełożonych, kolegów i podwładnych.

Za prace pokojowe odznaczony został brązowym „krzyżem zasługi”.

W starszym sierżancie Lewandowskim straciła Ojczyzna nadsza dzielnego żołnierza, a korpus podoficerski kochanego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

Korpus podoficerski batalionu

Ś. p. starszy majster wojskowy Ludwik Lang

Ś. p. Ludwik Lang, starszy majster wojskowy, rusznikarz, zmarł w 45 roku życia po czterotygodniowych ciężkich cierpieniach w Wojskowym Szpitalu Okręgowym w Warszawie. Siły swoje i życie całe poświęcił służbie dla Ojczyzny. Był skromny, pracowity, cichy i bardzo lubiany przez wszystkich podoficerów; koleżeński był nadzwyczaj. U przełożonych był ceniony jako podoficer stary i doświadczony.

Stan zdrowia Jego od roku zaczął nie dopisywać. To też usunął się od życia wśród kolegów. Z każdym dniem mocniej usiłował wiązać swoje wolne od służby godziny z najbliższą rodziną. Wszystkie wolne chwile poświęcał wyłącznie obcowaniu ze swoimi dziećmi, które bardzo kochał. Do ostatnich sił stał wiernie przy swoim warsztacie pracy. Wysoka ambicja nie pozwoliła Mu przyznać się do cierpienia, które jego organizm trawił od roku, ponieważż mniemanie Jego o życiu i śmierci było czyste żołnierskie. Choroba jednak była nieubłagana i zmusiła Go do odejścia na leczenie w szpitalu, gdzie w stosunkowo krótkim czasie zasnął w Bogu, osieracając ośmiorgo dzieci i żonę.

Ś. p. starszy majster wojskowy Lang Ludwik posiadał odznaczenia: „brązowy krzyż zasługi”, „medal za wojnę”, „medal dziesięciolecia odzyskania niepodległości”, brązowy i srebrny „medal za długoletnią służbę”, „krzyż obrony Lwowa”, „Orleń”.

Na łamach „Wiarusa” w imieniu całego korpusu podoficerów Centrum z całą rodziną żołnierską składamy wyrazy prawdziwego najgłębszego współczucia i żalu pozostałym sierotom i nieszczęśliwej żonie zmarłego.

Szymański Antoni, sierż. pil.

Ś. p. starszy sierżant Ludwik Biela.

W 5 Szpitalu Okręgowym zmarł starszy sierżant s. s. Biela Ludwik. Pełniąc służbę w charakterze podoficera zawodowego w pułku piechoty ziemni krakowskiej, cieszył się pełnym zaufaniem swych przełożonych, jako wzorowy żołnierz. Jako wypróbowany i niezawodny kolega był dla podoficerów wzorem szlachetności charakteru.

Nad grobem przemawiał starszy sierżant Otto Rajmund.

Na mogile złożono wieńce od dowódcy pułku, korpusów oficerskiego i podoficerskiego oraz rodziny.

To też mimo, że w stan spoczynku przeszedł w 1935 roku — na Jego pogrzebie obecni byli: dowódca i zastępca dowódcy pułku, liczna grupa oficerów i wszyscy podoficerowie.

Cześć Jego pamięci.

Wł. Kozłowski, st. sierżant

Komunikaty

Następny — noworoczny numer „Wiarusa“, ukaże się z datą 31 grudnia 1938 roku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Plutonowy Aleszczyk, Osowiec. — Wierszy nie wydrukujemy.
Plutonowy Molenda Stanisław, Będzin. — W poruszonej przez Pana sprawie zwróciliśmy się do zarządu głównego LOPP o opinię. Otrzymał odpowiedź zakomunikujemy Panu.

A. Czarnostawski, Gródek. — Odpowiedzi w dziale „Informator“ udzielamy tylko naszym prenumeratorom.

Plutonowy D. B., Wilno. — Artykułu „Podoficer - bibliotekarz“ nie umieścimy.

Sierżant Połowski Michał. — Artykuł przesłaliśmy do opinii.

PODZIĘKOWANIE

Starszy ogniomistrz Sobek Jan składa za pośrednictwem „Wiarusa“ następujące podziękowanie korpusowi podoficerów zawodowych pułku artylerii lekkiej lwowskiej:

„Będąc na święcie pułkowym w dniu 21 i 22.XI.1938 roku, nie miałem okazji podziękować pp. podoficerom za tak miłe i serdeczne przyjęcie mnie jako byłego podoficera tamtejszego pułku z czasów wojny — dlatego też kreślę w kilku słowach i dziękuję bardzo korpusowi podoficerskiemu, a szczególnie p. prezesowi chorążemu Wolańskiemu i starszemu ogniomistrzowi Bieniaszowi za koleżeńską opiekę i gościnność, jaka mnie spotkała u Panów“.

KURSY PRZYGOTOWAWCZE DLA PODOFICERÓW — KANDYDATÓW DO SZKÓŁ PODCHORĄŻYCH

W związku z nowym systemem szkolenia podoficerów na oficerów służby stałej, ogłoszonym w Dz. Rozk. nr 6/38, zostały dnia 2.XI bieżącego roku uruchomione kursy przygotowawcze dla podoficerów, kandydujących do szkół podchorążych:

— 6-miesięczny kurs korespondencyjny przy Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym;

— 6-miesięczny kurs internatowy przy Korpusie Kadetów nr 2 w Rawiczu.

Obecnie (dnia 2.XII bieżącego roku), ukazał się rozkaz ministra spraw wojskowych, zmieniający warunek przyjęcia podoficerów do szkół podchorążych w tym kierunku, że podoficerowie, którzy nie mają ukończonej szkoły średniej ogólnokształcącej, uprawniającej do studiów w szkołach wyższych, będą poddawani egzaminowi wstępnemu z pełnego zakresu liceum ogólnokształcącego (zamiast przewidywanego przed tym egzaminu uproszczonego).

Egzamin taki będzie organizowany w Korpusie Kadetów nr 2 w Rawiczu w czasie od 1 do 10.IX; w roku 1939 wyjątkowo w czasie od 2 do 7.X.

W związku z tym został rozszerzony zakres kursów przygotowawczych oraz przedłużony czas ich trwania. Kurs korespondencyjny będzie trwał 7 miesięcy, w czasie od 1.X do 30.IV; kurs internatowy zaś 10 miesięcy, w czasie od 1.IX do 30.VI.

Kandydaci z kursu internatowego będą powoływani do pułku manewrowego Szkoły Podchorążych Piechoty tylko na okres 4-ch tygodni (zamiast 8 tygodni) w czasie od 1 do 28.VII. Na sierpień wracają do swoich garnizonów, gdzie będą się przygotowywać do egzaminu maturalnego. Ci, którzy zdadzą egzamin maturalny, będą przez dowódców macierzystych urlopowani do dnia 11.X, a dnia 12.X meldują się w szkołach podchorążych.

W roku szkolnym 1938/39 czas trwania kursu internatowego, uruchomionego w dniu 2.XI bieżącego roku, będzie przedłużony do dnia 31.VII 1939 roku. Na czas od 1 do 31.VIII 1939 roku kandydaci będą urlopowani, po czym dnia 1.IX 1939 roku wracają do Rawicza, gdzie pod kierunkiem nauczycieli będą się przygotowywali do egzaminu maturalnego, który odbędzie się w czasie od 2 do 7.X 1939. Po egzaminie kandydaci wracają do jednostek macierzystych. Maturzyści meldują się w szkołach podchorążych dnia 12.X.1939. Ćwiczenia w pułku manewrowym Szkoły Podchorążych Piechoty w roku 1939 dla kandydatów z kursu internatowego odpadają.

Podoficerowie z kursu internatowego, którzy nie będą dopuszczeni do egzaminu maturalnego przez Radę Pedagogiczną Korpusu Kadetów nr 2 lub odpadną przy egzaminie maturalnym, będą dopuszczeni do egzaminu maturalnego w następnym roku, o ile nie przekroczą granicy wieku, określonej w Dz. Rozk. nr 6/38. Do egzaminu maturalnego można stawać tylko dwukrotnie.

Powyższy rozkaz ministra spraw wojskowych, rozszerzający zakres kursów przygotowawczych, ma pierwszorzędne znaczenie dla podoficerów, kandydujących do szkół podchorążych, ponieważ daje im możliwość uzyskania matury liceum ogólnokształcącego. Kandydaci, przyjęci do szkół spośród podoficerów, nie będą się więc różnić wykształceniem od ogółu podchorążych, rekrutujących się

spośród szeregowców z cenzusem, kończących szkoły (kursy) podchorążych rezerwy.

Już unifikacja szkolenia wszystkich kandydatów na oficerów służby stałej w jednej szkole podchorążych (zamiast szkolenia podoficerów w odrębnej szkole w Bydgoszczy) zatrze różnice — wprawdzie nieistotne — jakie istniały przy promocji młodych podporuczników z dwóch odrębnych typów szkół podchorążych. Wprowadzona obecnie zasada, że wszyscy podchorążowie będą stali na jednym poziomie wykształcenia, różnice te całkowicie zniweluje.

KURSY KROJU DLA PAŃ W PODOFICERSKIM KASYNIE GARNIZONOWYM W WARSZAWIE

Zarząd Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie zawiadamia, że uruchamia dla pań w kasynie 3-miesięczny kurs kroju w zakresie domowym. Nauka odbywać się będzie 3 razy tygodniowo: w poniedziałki, środy i piątki od godziny 18 do 20-ej, pod kierownictwem rutynowanej nauczycielki kroju z gimnazjum krawieckiego.

Początek lekcji dnia 16 stycznia 1939 roku. Zapisy przyjmuje zarząd do dnia 10 stycznia 1939 roku. Opłata jednorazowa za cały kurs wynosi 10 złotych.

Informator

(M.) Kapral Gr. H., Słonim. — Proszę należy przesłać do jednej z dyrekcyj okręgowych Kolei Państwowych, dołączając: świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, świadectwo ze szkoły podoficerskiej, metrykę urodzenia oraz zaświadczenie Funduszu Pracy o zarejestrowaniu jako bezrobotnego. Wymagane warunki na strażnika ochronnego PKP: nieskazitelna przeszłość i dobra opinia z czasu służby wojskowej, kategoria zdolności A, silna budowa ciała, wzrost od 170 cm wzwyż, nieprzekroczony 25 rok życia, co najmniej ukończona szkoła powszechna. Przyjęcie nastąpi w zależności od posiadanych kwalifikacji i wolnych miejsc.

(M.) Plutonowy Woźniak Franciszek, Lwów. — Ze względów politycznych i skarbowych sprawy te są na razie skomplikowane. Miarodajną odpowiedź może Pan otrzymać tylko z województwa śląskiego w Katowicach, dokąd należy zwrócić się pisemnie.

(M.) Plutonowy Opalko Piotr, Brześć nad Bugiem. — Ze sztyt ewidencyjny może zawierać tylko przebieg służby wojskowej. Okres cywilnej służby samorządowej musi być stwierdzony przez daną władzę samorządową na oddzielnym zaświadczeniu z podaniem dat (od — do) i charakteru służby. Dokument ten należy przedstawić dowódcy formacji z prośbą o dołączenie do akt personalnych. Będzie on wzięty pod uwagę przy obliczaniu wysługi emerytalnej łącznie z zeszytem ewidencyjnym.

(M.) Kapral M. Turek, Nowa Wilejka. — Według obowiązujących przepisów podoficerom nadterminowym przysługuje w każdym roku służby 14 dni urlopu wypoczynkowego. Mianowanie podoficerem zawodowym może nastąpić po odbyciu co najmniej 2 lat służby nadterminowej. O projektach nowych przepisów informacji udzielać nie możemy.

(M.) Plutonowy Nowakowski, Słonim. — Służba wojskowa, pełniona przed ukończeniem 18 roku życia na froncie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej. Okoliczność ta musi być stwierdzona dokumentem. Pod tym warunkiem wysługa emerytalna wyniesie do końca 1938 roku 22 lata, 5 miesięcy, 23 dni, za co przysługiwałoby 61 procent uposażenia tytułem emerytury. Wynosi to dla sierżanta samotnego 104 zł 31 gr miesięcznie.

(M.) „Kocin - Kyzla“. — Nie wolno nosić białych rękawiczek, ani okuć w miejsce ostróg.

(M.) „Starszy sierżant Z. G.“, Tarnów. — Podana przez Pana służba podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej w stosunku dzieł za dzieł, musi jednak być zaświadczona przez daną władzę państwową z podaniem okresu służby (od — do) oraz jej charakteru. Dokument ten należy przedstawić dowódcy formacji z prośbą o dołączenie do aktów personalnych. Będzie wzięty pod uwagę przy obliczaniu wysługi emerytalnej, gdy nastąpi przeniesienie w stan spoczynku. Prosić o zaliczenie tej służby nie potrzeba.

(M.) „Stały prenumerator z Łużek H. B.“. — Nie, prawo takie nie przysługuje. Natomiast może Pan być zatrudniony u powiatowego lub samorządowego lekarza weterynarii, który ma prawo udzielić Panu pełnomocnictwa w zakresie posiadanej praktyki.

(M.) Starszy sierżant Ilak Władysław, Rzeszów. — W kalendarzu naszym informacji tej nie ma, gdyż skapitalizowanie emerytury w jedną sumę, wypłacalną jednorazowo — prawie jest niemożliwe. Przepisów w tej sprawie nie ma. Prośby są bezcelowe.

(M.) „Ciekawy Podhalanin“. — 25 lat do końca bieżącego roku, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia. Wyniesie to dla sierżanta samotnego 119 zł 17 gr miesięcznie. Z czasu służby nie będzie nic odliczone na poczet obowiązkowej służby wojskowej.

Nowe oznaki stopni podoficerskich

W sprawie oznak stopni podoficerskich (od kaprała do starszego sierżanta — równorzędnego — włącznie) i starszych szeregowców (równorzędnych) ukaże się w najbliższym Dzienniku Rozkazów następujące zarządzenie:

1. Do oznaczania na naramiennikach:

a) stopni podoficerskich i starszych szeregowców (z wyjątkiem stopni podoficerskich i starszych szeregowców (równorzędnych) posiadanych przez uczniów szkół podchorążych służby stałej) służą białe galony metalowe, oksydowane na stare srebro, z karmazynowym obramowaniem.

Szerokość galonu (łącznie z obramowaniem) — 10 mm, szerokość karmazynowego obramowania — 1 mm;

b) stopni podoficerskich i starszych szeregowców (równorzędnych), posiadanych przez uczniów szkół podchorążych służby stałej wszystkich rodzajów wojska — służą białe galony metalowe, bez karmazynowego obramowania.

Szerokość galonu — 10 mm.

2. Oznaki stopni podoficerskich i starszych szeregowców (równorzędnych) wykonuje się na czapkach za pomocą haftu:

a) z białych nici metalowych na podkładce sukiennej barwy otoku czapki — dla uczniów (w stopniach podoficerskich i starszych szeregowców) szkół podchorążych służby stałej wszystkich rodzajów wojska,

b) z białych nici metalowych, oksydowanych na stare srebro na podkładce sukiennej barwy karmazynowej — dla wszystkich innych żołnierzy w stopniach podoficerskich (od kaprała do starszego sierżanta (równorzędnego) włącznie) i starszych szeregowców (równorzędnych).

Podkładka, na której haftowane są oznaki posiadane stopnia (paski), wystaje poza zewnętrzne brzegi tych pasków na odległość 1 mm.

3. Wprowadza się następujący sposób:

a) umieszczania oznak stopni na naramiennikach dla wszystkich żołnierzy w stopniach od starszego szeregowca (równorzędnego) do plutonowego włącznie:

galony metalowe (ilość zależna od posiadanego stopnia) naszywa się na naramiennikach wpoprzek ich długości, przy czym pierwszy (dolny) galon umieszczony jest w odległości 45 mm od linii wszycia naramiennika w rękaw.

Następne galony naszyte są w 2 mm odległości od siebie;

b) oznaczania na naramiennikach stopni sierżanta i starszego sierżanta (równorzędnych) dla wszystkich żołnierzy w tych stopniach:

Wzdłuż brzegu naramiennika (z wyjątkiem dolnego brzegu) naszyty jest galon metalowy oraz dla:

— sierżanta (równorzędnego) po środku naramiennika taki sam galon w kształcie kąta prostego,

— starszego sierżanta (równorzędnego) — 2 takie kąty, we wzajemnej odległości między sobą 2 mm.

4. Ustala się następujące wymiary i kształt oznaki stopnia na czapce:

a) starszego szeregowca (równorzędnego): jeden haftowany na podkładce pasek, długości 25 mm i szerokości 4 mm,

b) kaprała: dwa takie same paski; odległość między paskami 1.5 mm,

c) plutonowego: trzy takie same paski; odległość między paskami 1.5 mm,

d) sierżanta (równorzędnego): jeden haftowany na podkładce pasek (szerokości 4 mm) — w kształcie kąta prostego; długość ramion kąta 25 mm,

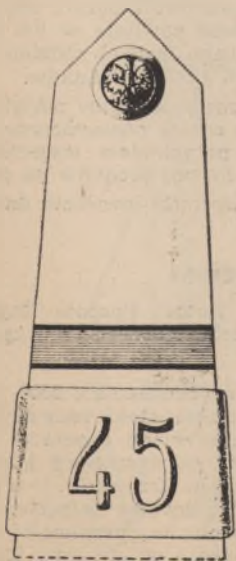
e) starszego sierżanta (równorzędnego): dwa takie same paski w kształcie kątów prostych, przy czym wymiary kąta zewnętrznego, jak u sierżanta (równorzędnego), zaś kąt wewnętrzny ma ramiona o długości 14 mm; odległość między kątami — 1.5 mm.

Wzory oznak stopni podoficerskich od kaprała do starszego sierżanta (równorzędnego) włącznie i starszych szeregowców (równorzędnych) oraz sposób umieszczania tych oznak na naramiennikach podane na załączonych rysunkach.

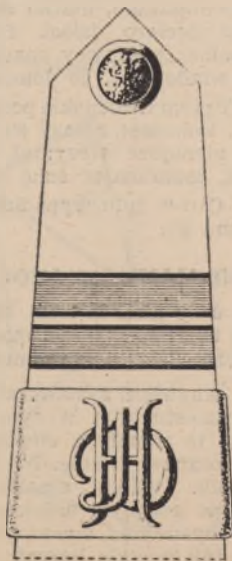
Żołnierze, których obowiązuje noszenie nasuwek (z numeracją, inicjałami, emblematami) na naramiennikach, oraz żołnierze, którym przysługuje noszenie na naramiennikach numeracji (inicjałów, emblematów), noszą te nasuwki względnie numery (inicjały, emblematy) pod oznakami stopnia, symetrycznie umieszczone między dolną krawędzią oznaki stopnia, a linią wszycia naramiennika w rękaw.



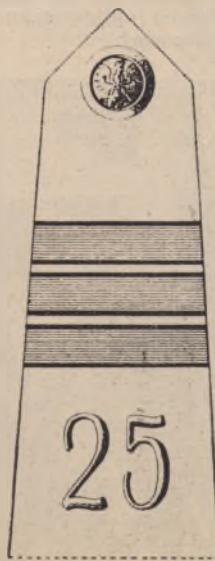
Starszy sierżant (równorzędny)



Starszy szeregowiec (równorzędny)



Kapral



Plutonowy



Sierżant (równorzędny)



T a i a w a

(Zdjęcie lewe):

„Wiosenna noc” i „Dziecię kwiatu” obawiają się szkodliwego działania pyłu. Zdjęcie to nie przedstawia obrony przeciwgazowej, lecz normalny zwyczaj girlsów japońskiego zespołu „Takarazuka”, który w roku bieżącym odwiedził stolicę europejskie, popisując się narodowymi tańcami japońskimi. Japonki o pełnych poezji imionach, jak „Wiosenna noc”, „Dziecię kwiatu”, „Domek wśród kwitnących drzew” itp. podczas przerwy w przedstawieniu zabezpieczają się chusteczkami przed szkodliwym działaniem pyłu

PAT.

(Zdjęcie prawe):

Życie kulisów w Szanghaju. Kulisi chlęscy zaopatrzeni jedynie w bambusowe kije w oczekiwaniu pracy. Zajmują się oni przenoszeniem towarów, które noszą na końcu kija, opartego na ramieniu

PAT.



ROZWÓD NA PIĘĆ MINUT PRZED ŚMIERCIĄ

W jednym ze szpitali warszawskich zdarzył się niezwykle wypadek udzielenia rozwodu na pięć minut przed śmiercią. Pewien młody człowiek wyznania mojżeszowego ożenił się przed paru laty z bogatą panną z Warszawy. Małżeństwo to nie miało dzieci. Małżonkowie prawie cały rok spędzali albo w uzdrowiskach polskich, albo na Rivierze francuskiej. Niedawno mąż ciężko zachorował. Sprowadzono do niego najlepszych specjalistów, którzy orzekli, że jest on chory na raka. Wobec tego przewieziono go do jednego ze szpitali warszawskich, gdzie dokonano operacji, po której jednak lekarze skonstatowali, że nie będą w stanie chorego uratować. W myśl rytuału żydowskiego oedzieta wdowa może wyjść za mąż tylko za zgodą brata zmarłego męża. Ponieważ chory miał brata, który dawał do zrozumienia, że na powtórne małżeństwo wdowy zgodzi się tylko za dużym odszkodowaniem, żona chorego postanowiła wziąć z nim rozwód natychmiast w szpitalu. Dlatego zaraz po operacji prawie na pięć minut przed śmiercią męża, sprowadziła do szpitala rabina oraz trzech świadków, wobec których nieszczęśliwy umierający mąż udzielił swej żonie rozwodu, po czym w kilka minut zakończył życie.

ZAWODOWY ROZDAWCA SPADKÓW

Różne są zawody na świecie. Jest również zawód „rozdawcy spadków”. Człowiek taki śledzi doniesienia o wakujących spadkach, a następnie wyszukuje nic nie wiedzących o swoim szczęściu spadkobierców. Prawo francuskie przyznaje takiemu „dobroczyńcy”

Zbiórka na pomoc zimą w Berlinie. Członkowie partii hitlerowskiej, oddziałów konnych i lotniczych, brali udział w zbiórce na pomoc zimą. Każdy przechodzień miał okazję siedzieć w szybowcu lub jechać konno, bardzo tanio, bo tylko za 20 fenigów. Zdjęcie przedstawia dwoje dzieci, uiszczających opłatę członkowi „SS” na fundusz pomocy zimowej

PAT.



dość duży procent od dziedziczonej sumy. Nie przychodzi to jednak łatwo i człowiek taki dosyć ma pracy w wyszukaniu ludzi, którym przypada w udziale spadek.

W jednym z dzienników francuskich znany pisarz A. Flascha opisuje kilka ciekawych przygód rozdawcy spadków.

„Rozdawca spadków — pisze francuski dziennikarz — dowiadywa się, że „wakuje” spadek po panu X, bogatym przemysłowcu. Parę dni poszukiwań genealogicznych wykazuje, że wobec powymierania bliższych krewnych, jedyną spadkobierczynią jest panna X, kasjerka w wielkim magazynie mód. Spadek jest wcale pokaźny, 200.000 franków. Jeden z detektywów — specjalista, wyrusza na poszukiwanie panny X. Dowiaduje się, że przed tygodniem zdefraudowała ona 6.000 franków i uciekła.

Detektyw nawiązuje znajomość z policjantami, którzy ją śledzą, nie po to naturalnie, aby aresztować, lecz by ją powiadomić o spadku. Udała mu się wreszcie trafić na ślad. Goni więc za spadkobierczynią do Lionu, później do Grenoble. Młoda kobieta przeczuwa i dowiaduje się w jakiś sposób, że ją śledzą i ucieka za granicę. Od tej chwili słuch o niej zaginął. Daremnie dawano liczne ogłoszenia o spadku. W ten sposób majątek przeszedł na własność państwa francuskiego.

Innym razem genealogowi udało się lepiej. Odnalazł bardzo prędko spadkobiercę, którego zawiadomił, że w spadku po ciocięcym wujcu przypada mu dość znaczna suma. Zamiast zwykłego pytania „ile”, szczęśliwy dziedzic fortuny pokiwał smutno głową i powiedział:

„Przypuszczam, że się powiesił. W naszej rodzinie wszyscy się wieszają”. Rzeczywiście wuj jego się powiesił tak samo, jak jego ojciec i dziadek. W parę dni po podjęciu sumy odziedziczonej i ostatni spadkobierca się powiesił.

Również niewesoło się skończyła historia innej rodziny. Ojciec był policjantem, matka szwaczką. Oboje pracowali ciężko, aby wyżywić pięcioro dzieci. Pewnego dnia radość zawiątała w ich dom, w osobie „rozdawcy spadków”, przynoszącego blednej rodzinie wesołą wiadomość, że żona odziedziczyła 100 tysięcy franków.

Prawo francuskie pozwala mężowi na rozporządzanie majątkiem żony. Policjant zgłosił się u notariusza po odbiór odziedziczonej sumy, pieniądze otrzymał, przeliczył je i natychmiast wyjechał w świat, zostawiając żonę z pięciorgiem dzieci bez środków do życia.

Oto w tylu wypadkach spadek nie przyniósł szczęścia dziedziczącym go.

SZCZEGÓLNY AMATOR CHODZENIA BOSO

Jest nim 85-letni baronet angielski Robert Ponsoby Staples. Lord ten twierdzi, że chodzenie przez półtorej godziny boso zapewnia człowiekowi sprawność fizyczną.

Angielski arystokrata zainteresował się chodzeniem boso przed czterdziestu laty. W tym czasie miewał częste ataki reumatyzmu. Ataki te minęły z chwilą rozpoczęcia przez niego spacerów boso po zroszonej trawie. Niezawsze jednak ma do dyspozycji koszone trawnik. Wtedy amator spaceru zdejmując trzewiki i chodzi boso po gorącym asfalcie ulic Londynu. Wprawdzie natręctwo gapiów bywa nad wyraz przykre, ale zniesienie tej przykrości obiecuje tak wielkie korzyści w postaci zdrowia i siły, że lord Staples znosi bohatercko ciekawość gawiedzi i maszeruje wytrwale po ulicach stolicy angielskiej.

Rozrywki umysłowe

LOGOCRYF

ułożył kapral Ludwik Bleszczad



W kółka zamieszczonej figury wpisać poziomo 14 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy, oznaczony gwiazdkami, czytany pionowo, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska w alfabecie (przednoleżykowo-dziąsłowa). 2) Miara rosyjska. 3) Lecz (inaczej). 4) Ofiara, darowizna, podarek. 5) Miasteczko na Suwalszczyźnie. 6) Wszyscy. 7) Cicha mowa. 8) Rzecz drogocenna. 9) Perła zdrobniale. 10) Autor tego logogryfu. 11) Wstaw: „Róziuchna”. 12) Cudowny pokarm niebieski dla ludu wybranego na puszczy (według świętej biblii). 13) Przeciwwstawienie wyrazu „tak”. 14) Zjawisko, działywanie nadnaturalne, którego zdolność ludzka nie jest w stanie dokonać.

SZARADA

ułożył plutonowy Bronisław Górnicki

Pierwsze, drugie woła dziecię,
I wytrzeszcza czwarte, trzecie.
Całość — wcale nie smakuje.
Proszę bardzo mi zamienić,
Za to będę się weselić.
Cisza! drugie, trzecie proszę,
Bo hałas dziś nie znoszę.

BILETY WIZYTOWE

ulożył plutonowy Władysław Respekta

A. W. SYROB

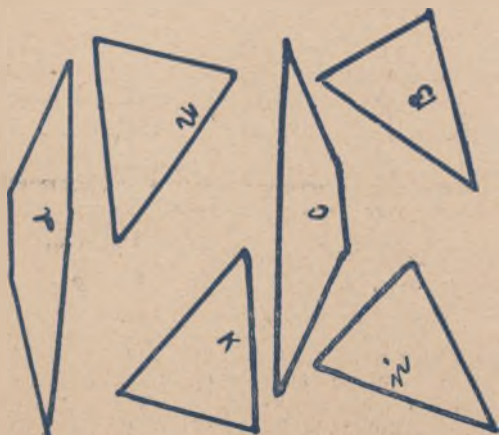
ST. GARRODA

ROMAN SIEZD

W jakich miastach mieszkają ci panowie?

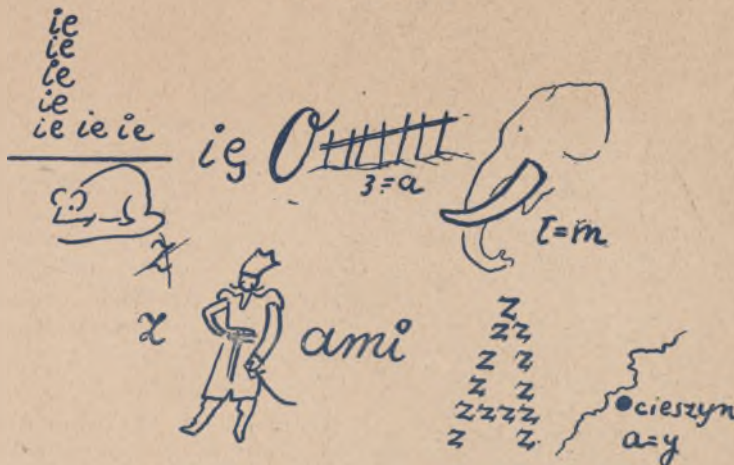
LAMIGŁOWKA

ulożył plutonowy Zygmunt Bartczak



Części należy zestawić tak, by po złożeniu dały figurę krzyża. Rozwiązanie polega na zestawieniu krzyża, i odczytaniu dwóch wyrazów, które stanowią zasadnicze dwie rzeczy kawalerzysty.

REBUS NR 1



ARYTMOGRAF HISTORYCZNY

ułożył Jan Mat.

27/28 - XI 1627.

[illegible]

Cyfry zastąpić literami według podanego klucza i odczytać rozwiązanie — ważny moment z dziejów Polski.

Klucz pomocniczy:

12 17 11 9 15 — 4 22 9 18 12 5 13 2 5 4 1 — hetman polski.

7 8 3 14 17 — uczta pogrzebowa.

19 21 10 16 9 — miejsce przed stodołą w narzeczu białoruskim.

10 22 4 1 13 20 7 8 1 9 — cierpienie, udręka.

REBUS NR 2



LOGOGRYF

ułożył plutonowy Bronisław Górnicki



W figurę wpisać pionowo 17 wyrazów. Ostatni rząd poziomy da rozwiązanie, imię i nazwisko szaradzysty „Wiarusa”.

Znaczenie wyrazów:

1) Wykonywa chór w kościele. 2) Animusz. 3) miasto w województwie krakowskim. 4) Zespół tonów. 5) Drobną monetą. 6) Mniejszość narodowa w Polsce. 7) Pieśń nabożna. 8) Gnaty. 9) Pokład w kopalni. 10) Mieszkaniec Mazowsza. 11) Półkolistą szklaną nakrycie. 12) Trawnik, kwietnik. 13) Stopień wojskowy. 14) Pytajnik. 15) Gospodarz — gazda inaczej. 16) Dzielnica Polski. 17) Narzędzie stolarskie.



— Nie chcę panu robić nadziei.
Pan jest ostatnim, na którego bym
mogła zwrócić uwagę.
— Dobrze, ja poczekam.



— Jak się ma twoja żona?
— Jest na wsi. Już jej parę mie-
sięcy nie widziałem.
— Jakże ci zazdroszczę!



— Panie! Wczoraj uratował pan
moją teściową, która tonęła w morzu!
A to panu pozwolił wtrącać się do mo-
ich spraw rodzinnych?

K u m o r

Jakiegoś przechodnia przejechał samochód. Po wy-
padku przewieziono go do szpitala. Siostra miłosierdzia,
zmieniając mu opatrunek, spytała ze współczuciem:

— Czy pan jest żonaty?
— Nie — jęczy chory. — To przejechanie jest dopie-
ro pierwszym nieszczęściem, jakie mi się w życiu zdarzyło.

— W jaki sposób udało się panu przyprowadzić pan-
nę do przytomności?

— Bardzo prosto. Powiedziałem sam do siebie dość
głośno: jakie to dziwne, że kobieta w omdleniu wygląda
o dziesięć lat starsze.

— Bardzo mi przykro, ale w tym miesiącu nie mogę
tego weksla wykupić.

— To samo mi pan powiedział i w zeszłym miesiącu.
— No i czy nie dotrzymałem słowa?

— Opowiem wszystkim znajomym, kim pan jest!
— To ja pana zaraz zaskarżę do sądu o obrazę.

Przewodnik oprowadza wycieczkę amerykańską po
egipskim oddziale Luwru w Paryżu. Zatrzymał się przed
sfinksem z granitu.

— Ten sfinks ma z górą pięć tysięcy lat — objaśnia
przewodnik. — Możliwe, że oglądał go już Mojżesz.

— Mojżesz? — woła ze zdziwieniem jedna z uczestni-
czek wycieczki. — Nie miałam pojęcia, że on też przyjeź-
dził do Paryża.

Szef:

— Pański poprzednik był bardzo sumiennym człowie-
kiem. Nawet podczas urlopu umarł.

— Czy ten pan, za którego wychodzi twoja siostrzycz-
ka, jest bogaty?

— Przypuszczam, że nie. Ile razy tatuś o nim mówi,
to zawsze dodaje: biedny człowiek!

— Dlaczego pan doktor każdemu swemu pacjentowi
przepowiada śmierć?

— Bo w wypadku śmierci wszyscy mówią: co za dia-
gnosta!

— No a w wypadku wyzdrowienia?
— Co za doktor!

— No, jak tam było na przedstawieniu w operze?
— Doskonale. Tylko ta muzyka przeszkadzała. Od po-
czątku do końca grają i grają.

— Wyobraź sobie, że wczoraj do budynku wzięłam
przez pomyłkę płatków mydlanych zamiast owsianych.

— No i cóż na to mąż?
— Ach, mówię ci, dosłownie pienieł się ze złości.

— Ile kosztuje ten obraz „Niezbudki“?
— Sto złotych.

— Co też pan mówi. To niesłychane. Proponowano
mi dziś „Róże“ za 20 złotych.

Naczelnik więzienia przetrzymał więźnia o tydzień
dłużej. Przeprasza go więc, tłumacząc, że była to pomyłka.

— Nie szkodzi, panie naczelniku — odpowiada wię-
zień. — Niech mi pan to zapisze a conto przyszłego wy-
roku.

— Przyjacielu, podobno masz bardzo pracowitą żonę?

— O tak, rzeczywiście. Jak wracam do domu w no-
cy, to zastaję ją z miotłą w korytarzu.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1 zł — trzyszpaltowym 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1 zł.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.